ROK 1843.

IMPRIMATUR.

Czwalina, Cenzor.

Poznań, dnia 15. Kwietnia 1843.

ROK 1843.

pod względem

oświaty, przemysłu i wypadków czasowych.

TOM II.

POZNAŃ.

Nakładem i drukiem N. Kamieńskiego i Spółki.

—

1843.

KILKA SŁÓW
o szczególném stanowisku piśmiennictwa naszego.

Niejeden zasiądzie i zacznie sobie nasze prace umysłowe porównywać z temi, które się wyrabiają na zachodzie Europy. Nie pyta się o przeszłość i nawet nie uderza go ta okropna różnica Polski od innych narodów, których organizm rozwija się w jednéj całości, które same sobie mogą być celem, bez przeszkody.

Naród nasz jest zupełnie w odrębném położeniu i sobie tylko właściwych stosunkach, jak w całém życiu, tak téż pod względem swego piśmiennictwa. Polska sama jedna w Europie od swego zawiązania się w całość z pokoleń zachodnich słowiańskich, stanowiła pogranicze między dwiema cywilizacyami starożytnemi: grecką i rzymską, których pozostałości przywłaszczyły sobie dwa kościoły: wschodni i zachodni. Przyległa wcześnie do kościoła rzymskiego, ale rozszerzywszy swe ziemie ku wschodowi w krajach poddanych kościołowi wschodniemu, uznawała jego władzę i długo umiała szanować jego prawa. Nowy punkt zapatrywania się na sprawę religijną położony przez reformacyą, złamał zasadę braterstwa, które było w narodzie pomimo różnicy wyznań. Polska w samém początku piśmiennictwa swego, nawykła tak przeprowadzać principium rzymskie, aby nie zaczepiać greckiego. Nawet nieszczęsna myśl unii przymusowéj, za wpływem cudzoziemskim wepchnięta w sy-

stem rządu, choć wywołała prześladownictwo, to przecie tylko od królów, cudzoziemców i drobnéj liczby narodowych fanatyków, ale nie wnikła w dusze polskie, ani nie wywołała nienawiści przeciw tym braciom, co mówili, że nie mają powodu szukać nowości w religi i walczyć ze swemi sumieniami.

Od samego zaczątku, nasza literatura miała już więcéj względów do baczenia, aniżeli każda zachodnia. Tymczasem prócz dwoistości religijnéj, która była przyrodzeniem Rzeczypospolitéj polskiéj, przychodziły inne bardzo ważne względy. Litwa z Rusią miały jako język piśmienny bardzo długo ruski, a Prusy, Kurlandya, Inflanty, niemiecki. Niemcy zaś stali w oświacie zawsze niedaleko za celującemi Włochami, a późniéj Francuzami. Trzeba znowu było Polakom pisać z uwzględnieniem języków: ruskiego i niemieckiego.

Zarzucano i wielu zarzuca po dziś dzień, jak w literaturze tak i we wszystkiém naśladownictwo Polakom; chcą je mieć nawet za właściwość wrodzoną wszystkim Słowianom. Nie głębokie to pojmowanie świata, ludów, ich życia, obyczajów, praw i literatury. My Polacy idziemy po zasadzie rzymskiéj i leżemy na końcu promienia rozkalającéj się ze Rzymu cywilizacyi. Nieśli ją do nas, Karól Wielki, Ottonowie, duchowni, koloniści niemieccy w XIII. wieku akademicy włoscy, a nakoniec nauczyciele, prawnicy, żołnierze francuzcy. Bardzo to rzecz prosta i naturalna, że kto najdaléj stoi, najpóźniéj świeże wiadomości rozpoznaje.

Pojąwszy postęp jako coś ógólnego europejskiego, jako coś koniecznego i rozumowego, jako wynik przeszłości skrytéj, aż w starożytnym świecie, to się skończy na dowodzie, że my Polacy robimy zawsze, co wypływa z naszego położenia. Czyliż mamy rozpoczynać na nowo, pomysły, odkrycia i wynalazki już dawno przez drugich dokonane? Mamyż umyślnie nie korzystać z doświadczenia cudzego przed nami? Możemyż znowu przeskakiwać naturalne następstwo czyli ogniwo w łańcuchu pomysłów, od-

kryć i wynalazków? Trudno u nas wystąpić z rzeczami nowemi, bo są zawsze do odrobienia zaległości stare — konieczne w cywilizacyi, do któréj należymy.

Byli znakomici ludzie w narodzie naszym, którzy literaturę ojczystą, pragnęli usunąć z pod wpływu zagranicznego, ale nie znaleźli sposobu w narodzie, bo stanowi integralną część Europy, równie z ducha, jak z położenia i przeszłości.

Bez wchodzenia w rozbiór da się dobrze powiedzieć, że naśladownictwo nie leży w krwi ani słowiańskiéj ani szczegółowo polskiéj, lecz jest wypływem stanowiska, które wpada w ten sam powód historyczny; zgoła w przestrzeni, którą zajmujemy i w czasie, któryśmy przebiegali, leży wpólna i ta sama przyczyna, żeśmy się inaczéj rozwijać nie mogli, jakeśmy się rozwinęli.

Niemasz wątpliwości, że polska literatura w jednéj epoce miała coś bardziéj właściwego swojskiego, jak w drugiéj i jeżeli się zapytamy, kiedy przypadają te epoki, toć naturalnie odpowiemy: że w owym czasie, kiedy była niepodległą i czuła swój byt na stanowisku wysokiém; wtedy wszędzie wybijały się dobitne piętna narodowości. Zagrożenie jednakże ostatnią zagładą, podnosiło także zawsze ducha i musiały połyskiwać jego utwory. Najgorsze podobno rojenie jakiegoś bytu wymarzonego i wtedy to tylko obce wpływy przygnębiały pierwiastek narodowy, podnosiły naśladownictwo. Słowem, czasy sprzyjazne, czy przeciwne, byle nie półśrodkowe, pokrzepiały zawsze naszego ducha.

Obejrzawszy całkowite położenie i wszystkie uboczne okoliczności, trzeba powiedzieć, że pora obecna, nie jest niepomyślna dla rozwijania się naszego, a w skutek tego wyrabiania literatury. Nie można też powiedzieć, że jedno tylko miejsce do tego uprzywilejowane. Zdaje się, że wszędzie do wielkiego celu pracować można, byle tylko umieć. Potrzeba jednéj wspólnéj myśli, która wreszcie prosta, a kto tylko w sobie chęć zapali, ten i myśl odgadnie. Potrzeba głębokiego przekonania, że tylko połączo-

nemi siłami można wielkie robić rzeczy, że ludzie, gdyby się wzięli za ręce i opasali kulę ziemską, toby ją w inną przestrzeń rzucić zdołali. Pisarze i w ogóle uczeni, niepotrzebują żadnych porozumiewań tajnych, umów, związków. Niech biorą miejscowe przepisy w rachunek, a niech w obliczu świata działają. Niech nie zapominają, że ziemia nasza wielka, że praca tego, co nad Dnieprem, da się dopełniać drugiemu nad Wartą, a nareszcie nad Sekwaną i Tamizą.

Sama tylko Prawda jest odwiecznym przedmiotem literatury. Prawda zaś jest czemś tak rozgałęzioném, tak wielostronném, że niemasz na świecie siły, coby ją całkiém niszczyła; że niemasz woli, coby jéj całkowitego zniszczenia pragnęła. Gdzie tylko dławią prawdę z jednéj strony, tam jéj zawsze wolny oddech zostawiają z drugiéj.

W dzisiajszych stosunkach Polska ma, a przynajmniéj mieć może autorów w Poznaniu, Wrocławiu, Krakowie, Lwowie, Wiedniu, Warszawie, Kijowie, Charkowie; Wilnie, Dorpacie, Petersburgu, Berlinie, Bruxelli, Londynie, Paryżu. W tych wszystkich miastach łatwo po polsku pisać, drukować i nawet tylu jest Polaków, że potrafią pismo peryodyczne często jedno, drugie i trzecie utrzymać. Utrzymują nawet dziś nie w miarę dochodów, ale w miarę poświęcenia. Bogacze wiedeńscy dopiero chcą się na coś zdobydź, kiedy na zachodzie, ludzie żyjący chlebem i wodą w miasteczkach, których nam ledwie nazwiska znajome, po dwa pisma wydawali i utrzymali. Nie dziw, bo owym obce tytuły, a tym pozostałości przodków na sercu leżą.

Z początku niniejszych uwag spomnieliśmy, że Polska zawsze pisała z uwzględnieniem innéj, jak swojéj religii i obcych literatur, toć dzisiaj te same względy pozostają, lubo zręcznemu nawet snadno i pomijać się dadzą. Niechże Polacy pracują gdzie są, a niech pracują stósownie do miejscowości; niech się każdy uważa za kółko w jednéj machinie, a kto woli obraz żywotny, to niech się uważa za drobny nerw w organizmie jednego ciała, a uzna, że z tych

cząstek podług miejscowości, utworzy się jedna wielka machina, albo jeden organizm wcale niejednostronny.

Trzeba się rozpatrywać, jak co do czego przystaje; gdzie co z miejscowością zgodne. Na tém stoi tylko gospodarstwo, handel i wszystko praktyczne, a ztąd wniosek nieomylny, że stoi literatura i stoją wszystkie żywotne sprawy spółeczeństw i narodów. Są kraje w których polska historya świeżo pisana, tylko do Jagiellonów udać się może, a litewskiéj z czystém sumieniem, ani zaczynać się niegodzi. Na co tam nie powiemy kaleczyć, ale dusić i bezbożnie mordować cienie przodków, którym wprawdzie nic się złego nie stanie. Kto swoje pióro ściągnie do tego, ten obruszy tylko rodaka w innym końcu Europy, wywoła krzyk przeciw sobie i zmartwienie odniesie w zysku. I to wcale nieźle dla literatury, że się tak nawzajem pilnować możemy. Jest to wprawdzie z tego tylko rodzaju dogodności, co belka dla tonącego po rozbiciu okrętu, ale dla tego wiele znaczy, że w takiém położeniu.

Są dla nas okolice, w których ludzie do piśmiennictwa historycznego skłonni, powinni swoją myśl wodzić jedynie po wiekach odległych, a może nawet są i takie, w których powinni tylko dyplomata, dokumenta, starych kronikarzy z pyłu ochędażać, wyjaśniać, rozgłaszać, ludziom w innéj przestrzeni lub w innym czasie żyjącym, przygotować i podsuwać. Są strony, w których Polakowi jeżeli nie pod karą śmierci, to pod wykreśleniem z listy narodowéj o słowiańszczyznie pisać nie wolno, ale są znowu, gdzie rzeczami nowszemi i najnowszemi dla stósownego użycia czasu, trudnić się należy. Nasz jeden bardzo obfity w słowa, a ubogi w myśli krytyk, wiele razy weźmie pod rozbiór jakie dzieło, to doskonale pokaże, jakie autora stanowisko, to jest czy może dopomódz, zaprotegować kogo, albo nawet zagrozić niebezpieczeństwem, ale nigdy nie pokaże, co warte dzieło. Żyje tam może, gdzie inaczéj rzecz nie idzie, ale lepiéj nic nie robić, jak biegać po ojczystych polach, żeby na nich kąkol zasiewać.

Jeżeli kto ma przeszkodę w jednéj umiejętności i przezwyciężyć jéj nie jest w stanie, to niech zacznie próbować w innéj, któréj każde niebo sprzyja. Żywe, powabne i prześliczne jest pole umiejętności przyrodzonych. Kto zaś w jakikolwiek przedmiot się wpracuje i do jego głębokości myślą sięgnie, zawsze w nim upodobanie znajdzie, ogółowi przysługę przyniesie i sam siebie zadowolni.

Pod względem słowiańszczyzny do Polaków należy rozwinąć, co jest prasłowiańskie, rodzime; objaśnić te pokolenia, które są dopiero na abecadłowem pojmowaniu stanowiska słowiańskiego. Trzeba im wykazać, że niedosyć przylepiać się do siły, ale zrozumieć dokąd ta siła ciągnie; że Słowianom nie potrzeba zemsty nad germańskiemi i romańskiemi plemionami, ale trzeba samoistnego rozwijania, aby jako naród pracować w ogólnéj sprawie ludzkości. Zdaje się, że Lwów i Wiedeń są niezmiernie korzystnie w tym względzie postawione, byle tylko umieć wyrazami kierować. Tam nikt do naciągania prawdy przymusem, ani zręcznemi wpływami kierowany nie będzie, a jest sposobność i ułatwienie znaczne, bo snadno ze Słowakiem, Serbem od Dunaju, alboli z Czechem, Morawem i t. d. o rzeczy staréj, a wspólnéj pomówić. Tam wolno głośno wyrzec, co jest tatarszczyzna, a kto jednego dla spadku po nim chce zabić i na maść zetrzeć, ten się z pewnością dla drugich nie będzie poświęcał.

W ogóle każdą niemal umiejętnosc i każdy przedmiot naukowy mogą Polacy obrabiać w każdym kraju; ale trzeba dobrze wiedzieć z któréj strony zachwycać, którą jego część wybrać, a którą pozostawić innym okolicom. Z artykułu Lelewela o Numizmatyce Raczyńskiego, dowiedzieliśmy się dopiero, że zbiory Radziwiłłowskie numizmatów są w Charkowie i ktoby się mógł spodziewać, że w Charkowie ta gałąź literatury polskiéj, da się najlepiéj opracować. Wiemy, że w Petersburgu z polskich bibliotek krocie dzieł się znajduje, tam naturalnie rękopisów naszéj historyi się ty-

czących moc niezmierna, stamtąd należałoby wyglądać starych bardzo ważnych rzeczy.

W Berlinie i po różnych miastach pruskich można korzystnie stósunki Prus królewskich, miast pruskich, wojny krzyżackie, a jak w Królewcu nawet dzieje litewskie bardzo gruntownie z rzadkiemi dokumentami pod ręką wyjaśniać. W Paryżu są ogromne materyały do dziejów polskich, począwszy od wieku XVII. i to równie w archiwum spraw zagranicznych, jak w bibliotekach. Słowem wszędzie coś gotowego nawet dla dziejów polskich, a cóż dopiero przedmioty mniéj z naszą przeszłością związane, nie miałyby się dać obrabiać z korzyścią dla postępu a rozwinięcia narodu.

J. M.

O ODWADZE CYWILNÉJ.

Cedant arma togae, concedant laurea laudi.
Cicero.

Relevés à la dignité de citoyens, il nous faut des vertus civiques.
Corne.

Człowiek jedną ręką pracuje na własność, drugą zasłania ją od napaści. Odkąd społeczność ludzka w narody uorganizowana, wydzieliła obowiązki obrony i przelała je na stan osobny,... podzielono ją na stan wojskowych i cywilnych. Podział taki społeczeństwa narodu wyrobił się do zupełności w nowszych czasach, kiedy pokój znaczył tyle co gotowość do wojny, i zaczęto utrzymywać ogromne massy wojska stojącego, jako osobny w sobie zamknięty organizm państwa, niezbędnie potrzebny częścią do utrzymania powagi i znaczenia na zewnątrz — gdziekolwiekby albo interesa kraju nadwerężono, albo system równowagi Europejskiéj zagrożonym został; — częścią do utrzymania wewnętrznego porządku na zasadach od dawna ustalonych, przeciw cisnącemu się z potrzeby czasu, nawałowi nowości i reform.

Utrzymanie zatem zewnętrznego i wewnętrznego bezpieczeństwa kraju, oderwaném zostało od obowiązków obywatelskich, acz ściśle z niémi połączone i utworzyło osobny stan, w którym mieszkańcy kraju otrzymują osobne stanowisko, osobny zawód i znajdują zaspokojenie swych potrzeb moralnych i materyalnych. — Stan ten z natury swojéj wojenny, w czasie pokoju jest całkiem nie normalny. Pokój jest dla niego czasem zimy, w któréj zwierzęta północy w obumarciu albo w uśpieniu czas pędzą; z tą różnicą, że

to obumarcie jest tylko moralne, a trawienie kosztem społeczeństwa się odbywa. Wojna jest dopiero czasem czynu, czasem życia stanu wojskowego, i do téj to epoki odnoszą się owe niesłychane poświęcenia, owe nie dość cenione zasługi, będące wszystkie skutkiem odwagi, którą dla tego wojenną, czyli wojskową nazwano. Stan cywilny kwitnący jedynie w czasie pokoju, ma także swoje poświęcenia i swoje zasługi, które tylko dla tego nie występują w takiém świetle, że przed blaskiem promiennéj sławy wojennéj gasną.

Wojna, będąc najwyższém niebezpieczeństwem dla narodu, a chwilą czynu stanu wojskowego, musiała ten stan i jego czyny wysoko podnieść w opinii publicznéj, i z dawien dawna przenoszono dla tego zawsze stan wojskowy nad cywilny. Dopiero pierwszy Cicero, śmiał wyrzec, — czy słusznie, późniéj się okaże — że się rzecz ma przeciwnie, że pierwszeństwo należy się krzesłu senatorskiemu, a nie buławie, i że zasługi cywilne wyższe są od wojennych. Zdanie to znakomitego mówcy Rzymskiego, ale nie bardzo odważnego żołnierza, poszło na karb tchórzostwa autora, i znowu jak dawniéj, mianowicie w rycerskich czasach średniego wieku, sława oręża ćmiła wszystkie inne obywatelskie zasługi.

Wychodzono z téj zasady, że inna jest, zasłaniać wśród wojny kraj piersiami swémi, a inna bronić go radą wśród pokoju, gdzie żadne nie grozi niebezpieczeństwo; że co innego władać orężem, a piórém; co innego narazić pierś na kule i miecze, a co innego nadstawić czoła wśród ludu nieuzbrojonego. Mówiono zatém zawsze o odwadze, tylko jako o odwadze wojskowéj, i długo niepojmowano odwagi cywilnéj. Przyznawano cywilnym osobom, cnoty cywilne, jakich mianowicie w starożytnych rzeczachpospolitych świetne mamy przykłady, ale aby do tych cnót potrzeba odwagi jakiéjś, na podobieństwo odwagi wojskowéj, było zbyt zaciemnione wyobrażenie.

Towarzystwo moralności Chrześciańskiéj zawiązane w Paryżu pod prezydencyą pana Guizot, na dwa lata przed rewolucyą lipcową, jakoby w przeczuciu bliskiéj potrzeby

odwagi cywilnéj, podało kwestyą konkursową, co jest odwaga cywilna i jakie powinno być wychowanie ku wywołaniu cnót publicznych. Rozprawa pana Hyacyntego Corne, uwieńczoną została. *)

Dzieło to, pod wpływem restauracyi i ministerstwa pana Polignac, pisane z wielką ostrożnością i oględnością, nie tyle tyka materyi odwagi cywilnéj, ile cnót cywilnych, i kładzie dualizm stanów, wyżéj już przez nas przytoczony, za podstawę; widzi nawet w samym człowieku to rozdwojenie na dwie różne odwagi ugruntowane.

„Życie ludzkie — powiada Corne — jest ciągłym bojem ze zewnętrznémi stosunkami i ze sobą samym; wszędzie czlowiek trafia na konieczność walki i na potrzebę zwycięstwa. Takie jest jego prawo natury: walką na zewnątrz uwarunkowane jest jego istnienie; walką na wewnątrz uwarunkowaną jego moralność.“

„Wciąż w zapasach to, z potęgami zewnętrznémi, to z własnémi namiętnościami, potrzeba mu podwójnéj siły: jednéj ognistéj i pełnéj odwagi, nastręczającéj się z instynktu utrzymania życia, która bieży naprzeciw niebezpieczeństwu, uchyla je lub niszczy; — drugiéj spokojnéj, posiłkującéj sumienie i dającéj zwycięstwo nad skłonnościami zepsutémi. Pierwszą siłą jest odwaga, drugą cnota. Bóg tę podwójną siłę złożył w serce człowieka, głos wewnętrzny mu ją objawia, wolność mu ją nastręcza, rozum wykonaniem kieruje.“

„W naszych stosunkach społecznych i w rozleglejszym rzeczy rozmiarze, odwaga przeniesiona z obrony osobistéj do obrony i bezpieczeństwa powszechnego państwa, stała się odwagą wojskową; a cnota walcząc w łonie rzeczypospolitéj przeciw osobistemu interesowi, w imie wznioślejszych zasad moralności i dobra publicznego, zamienia się na odwagę cywilną.“

---

*) Du Courage Civil et de l' education propre a inspirer les vertus publiques par Hyacinthe Corne. Ouvrage, qui a remporté le prix proposé par la société de la morale chrétienne au concours de 1828.

Poważamy się przeciw powadze ukoronowanego pisma następujące zrobić zarzuty. Organizacya państwa ani może, ani powinna być porównaną z zakresem działań instynktowych człowieka, bo te są wypływem praw natury, tamte praw ducha. Wedle takiego porównania odwaga wojskowa miałaby tylko miejsce w obronie państwa, w wojnach odpornych, a nie byłoby jéj w wojnach zaborczych, gdy jednak żołnierz krew przelewa nie tylko dla obrony, ale i dla chwały kraju.

Cnota nie jest siłą, ale czynem dokonanym, zwycięstwem rozumu nad namiętnością. A gdzie jest zwycięstwo, tam być musiała walka, a gdzie walka, być musiała odwaga. Odwaga zatém, jako sprężyna działań zaczepnych i odpornych w człowieku, tak przeciw zewnętrznemu, jak wewnętrznemu nieprzyjacielowi, jest jedna i ta sama siła duszy, którą chyba okoliczności inaczą. Nie ślepe i nierozważne rzucenie się na nieprzyjaciela lub na niebezpieczeństwo, ale rozważne i z namysłem dokonane jego pokonanie, a przynajmniéj groźne stawienie mu czoła, zasługuje na imie odwagi; a taką samą jest siła powściągająca namiętności. Autor myli się, gdy zwycięstwo taką odwagą dokonane mieni być cnotą. Czyn każdy wtenczas tylko jest cnotą, gdy jest poświęceniem. Największą sztuką dyplomata jest być panem namiętności swych, być zimnym jak głaz, nie przeto będzie to największą jego cnotą. Kto w obronie własnego życia stawa, jak ten, co je z odwagą w rozbojach naraża, nie popełnia jeszcze czynu szlachetnego.

Nakoniec w rzeczypospolitéj, albo w ogóle w sprawach publicznych, poświęcenie sprawie publicznéj własnego interesu jest cnotą piękną obywatelską, ale nie jest jeszcze odwagą. Odwaga chce walki, oppozycyi, siły występującéj za prawdą przeciw fałszom i nadużyciom, choćby wśród najwięcéj rozburzonych namiętności, albo pod widokami niełaski, więzienia i wygnania. Ta czynna, wojująca odwaga, jest przedewszystkiém odwagą cywilną.

Niema zatem także dualizmu w odwadze uważanéj pod społecznym względem. Członek państwa jest obywatelem,

a tém mianém szlachetném, objęte są powinności tak cywilne jak wojskowe, obowiązki bronienia kraju tak w polu, jak w radzie, służenia mu bronią i głową, niesienia na ofiarę zdolności, majątku i życia. Cnoty obywatelskie są przeto cnoty tak wojenne jak cywilne, obie równéj wagi, i równych zasług, tylko, że tamte w czasie wojny, te w czasie pokoju zbierają laury swoje.

Żołnierz jest obywatelem. Gdzieby nim nie był, byłby podłym najemnikiem, przedającym krew swoją za cudzy, obcy interes. Obywatel jest żołnierzem, bo ilekroć ojczyzna w potrzebie nań zawoła, jeżeliby głuchy na ten głos, nie stanął w szeregach jéj obrońców, nie miałby miłości ojczyzny, nie byłby prawym jéj synem, nie byłby godzien imienia obywatela.

Przy takiéj jedności i takiém zespóleniu obowiązków wojskowych i cywilnych w wyobrażeniu obywatela, odwaga prowadząca do cnót obywatelskich, tak w wojnie jak w pokoju, musi być jedna.

Siłę wywołującą w nas poświęcenie dla sprawy narodowéj nazwiemy zatém odwagą obywatelską, która będzie cywilna albo wojenna, wedle tego, czy się na polu bitwy, czy wśród obrad narodowych objawia.

Odwaga na ten sposób pojmowana nie jest nigdy namiętnością, zaślepieniem, ale jest szlachetnym zapałem dla sprawy publicznéj, pojętéj rozumem, a zamiłowanéj sercem. Miłość kraju, praw i wolności, miłość prawdy i przekonania, jest podnietą odwagi obywatelskiéj; wola i silny charakter jest jéj natężeniem, a poświęcenie się, wykonaniem.

Miłość, przekonanie i poświęcenie się, oto trzy konieczne żywioły odwagi obywatelskiéj. Gdzie jednego z nich braknie, tam albo czcza, albo zaślepiona, albo bezskuteczna. — Bez miłości ojczyzny nie podobna mieć poświęcenia dla niéj. Odwaga nie ma się za co zatlić, by rozgorzała zapałem. Ona w znaczeniu chrześciańskiém jest, męstwem, a jako taka darem Ducha Śgo, który jest Bogiem miłości. Tylko na serca miłością rozegrzane wstępuje w ognistych językach, które się objawiają, albo jako ogni-

ste miecze kraju obrońców, albo jako ogniste słowa obrońców swobód narodowych. Im wyższa miłość, tém większa odwaga, tém wyższe poświęcenie.

Ale z drugiéj strony miłość sama jest ślepa, powiedzie Cię w imie miłości ojczyzny, którąś ukochał, i pod chorągwie jéj prawdziwych obrońców, i pod sztandary jéj gnębicieli i ukrytych zdrajców. Należy, abyś sprawę, którąś uczuciem objął, rozumem pojął, wolę twoję silném przekonaniem ustalił, i dopiero na tych dwóch silniach ducha twego wsparty, nieugięte, niewzruszone zajął stanowisko, i wyrzekł z Rzymianinem:

et si fractus illabatur orbis impavidum ferient ruinae.

Wielkie, nieugięte i nieskalane charaktery, jak Cyneasze, Brutusy, Katony, na tych dwóch filarach oparli hart duszy swojéj: na przekonaniu i miłości wolności, a przez nią sprawy publicznéj.

Samo wszakże przekonanie ku poświęceniu nie starczy. Najwięcéj jest takich ludzi, do których zastósować można słowa posłów Spartańskich w Atenach: Ateńczykowie wiedzą co jest dobre, ale tego czynić nie umieją. Rozum bez uczucia jest obumarły, i widzenie prawdy, bez zamiłowania jéj, martwe. Słowa rozumu, bez serca, są jak miedź brzmiąca, która ani rani, ani zastrasza, ani będzie to brzmienie muzyką wpływającą na umysły.

Nakoniec z miłości i przekonania, poświęcenie, jako trzeci żywioł odwagi, bezpośrednio prowadzącéj do czynu, samo się podaje — Saintsimoniści w nowszych czasach położyli byli za godło nowéj nauki swojéj, religijno-socyalnéj *„dopomagaj bliźniemu twojemu jak sobie samemu“*, wywracając dawne godło Chrystyanizmu, *„kochaj bliźniego twego jak siebie samego“*, jako czcze w sobie i nieuczynkowe. Prawią bowiem, że cóż biednemu po miłości obcéj, jeżeli mu nikt ratunku nie poda, jeżeli zawsze wskazanym ma być na cierpienie i niedolę, podczas gdy ci, co go miłością chrześciańską miłują, ani się o losy jego troszcząc, zbytkują w dobrém mieniu i w swobodach, sobie tylko przywła-

szczonych. Prawda, że stan towarzyski smutny przedstawia widok w skutek nierównego rozdziału dóbr tego świata, atoli stan ten skutkiem jest ostudzonéj miłości Chrześciańskiéj, a może skutkiem zupełnego jéj braku, i nie idzie za tém, aby to złe kłaść na karb czczości saméj zasady Chrystyanizmu, którą jest miłość bliźniego.

Nie ma wyższéj potęgi na świecie nad miłość w normalnym stanie człowieka, boć fanatyzm i namiętność, zapewne potężniejsze, są stanem szału i obłąkania ducha; — ztąd téż z żadnéj innéj zasady większych nie można się spodziewać skutków. Któż to dopomagać będzie i dobrze czynić bliźniemu, jeżeli nie ten, co go miłuje? albo co miłuje siebie, swoje dostatki, i spokojne ich używanie, jak w Anglii (poor-law). Z obojętném uczuciem nikt i okruchów spadajacych ze stołu swojego nie poświęci drugiemu.

Miłość prawdziwa zatém w czynie się objawia i prowadzi do czynu. Miłość bez czynu nie jest miłością, ale samolubstwem, najbrudniejszym egoizmem. Miłość i owszem jest negacyą egoizmu, jest kochanie się w drugim, czucie siebie zewnątrz siebie, poświęcenie wszystkiego temu, co się kocha. Jak oblubieniec nie ma nic tak drogiego, czegoby oblubienicy swojéj nie oddał, tak prawy syn ojczyzny, jeżeli ją kocha prawdziwie, jako matkę swoję, nie ma nic tak drogiego, życia nawet tyle nie ceni, by go na ołtarzu téj miłości i w ofierze dla kraju nie przyniósł. Taką a nie inną miłość chce mieć nauka Chrześciańska.

W miłości zatém, powstaje odwaga, jakby wiatr płomieniami rozniecony, i wiedzie człowieka wprost do poświęcenia. Miłość jest ogniem, w którym palą się wszystkie materyalne i partykularne interesa człowieka na ołtarzu ojczyzny. Tylko czyste dusze, jakby dusze niepokalanych Westalek, strzegą i pielęgnują w sercach te ognie poświęcone. Nie ma ich, gdzie je interes osobisty przytłumił, a żądze wszelkiego rodzaju przygasiły.

Przekonanie nie ma téj saméj siły, jeżeli nie jest w połączeniu z miłością. Ono będąc wypływem samego rozumu, jest bez zapału, jest to światło księżycowe, przyświe-

cające w noc ciemności i błędów ludzkich, ale bez ciepła. Ono potrzebne jest miłości, bo utwierdza podniecconą przez nią odwagę, i jak mądry sternik kieruje rozpięte tą odwagą żagle nawy narodowéj, aby ją doprowadzić do portu szczęścia i wolności; — ale nie ma ognia, aby jak niegdyś Archimedes, spalić w promieniach skupionych okręty Kartagińskie; — nie jest dźwignią, aby usunąć zewnętrzne przeszkody — nie budzi odwagi, coby nas rzuciła na śmierć i groty. Ileż to Galileuszów odwołało i wyprzysięgło się prawdy, na niecofnionych prawach rozumu opartéj — gdy życie dla téj prawdy zagroziła burza, gdy ponure i wilgotne ściany więzienia oziębiły duszę, a narzędzia tortur i śmierci zachwiały jéj hartem. — Nie tyle nawet potrzeba. Dość jakiegokolwiek narażenia się ludziom, albo narażenia na szwank swoich widoków, nadziei, interesów materyalnych, aby zamilczeć i cofnąć się z lepszém przekonaniem.

Są ludzie prawda, coby równie za prawdę dali się umęczyć, jak niegdyś za wiarę ponosili męczeństwo pierwszych wieków Chrześcianie. Ale wnijdź w rzecz głębiéj, będzie to zawsze prawda przyczepiona do sprawy publicznéj, wyrosła jak kwiat nadobny, na gruncie narodowych swobód, albo interesów krajowych. A mężowie, co się za tę prawdę poświęcić gotowi, są mężowie miłości ojczyzny pełni, i w ich obronie, w ich występowaniu nie samo przekonanie, ale miłość jest głównym działaczem.

Odwaga obywatelska będąc zatem wypływém miłości i przekonania, nie może się obejść bez poświęcenia, a raczéj jest poświęceniem samém i dopełnieniem siebie przez czyn. Odwaga objawia się zawsze na występowaniu na zewnątrz, potrzebuje nieprzyjaciela, któremu stawia śmiałe czoło, i w imie dobréj sprawy bierze się z nim w zapasy.

Bez téj walki, bez tego czynnego występowania nie pojmujemy odwagi obywatelskiéj Bierne branie się człowieka, poddanie się spokojne pod zrządzenia losów zawistnych, cierpliwe znoszenie upośledzenia, więz i katuszy, niezasłużonych wcale, i mądre zastósowanie się do zmiennych kolei szczęścia; jest może odwagą osobistą, potrze-

bną człowiekowi w zmianach losu jego; jest pięknym charakterem, może nawet wielkością jego duszy, ale nie jest odwagą obywatelską.

Odwaga tak pojęta, wśród wojny zapala umysły wszystkich prawych synów ojczyzny. Gdzie naród zagrożony jest w żywotnich funkcyach swoich, w całości, niepodległości i wolności, tam każdy obywatel staje się żołnierzem, kraj cały w obóz się zmienia, i z bronią w ręku każdy idzie wypierać nieprzyjaciela. Gdzie broń bronią, pierś piersią, siłę siłą odeprzeć należy, wszystko milczy i sam tylko szczęk oręża rozchodzi się.

Wielkiéj tu wagi jest rzeczą, i nie raz pomyślny wypadek wojny i całość kraju na tém zależy, by osoby stojące u steru umiały rozróżnić odwagę od waleczności. Odwaga jest rozsądna, waleczność ślepa. Tamta waży na szali niebezpieczeństwa i poświęcenia, i oblicza wypadki; ta rzuca się na nie na oślep, i nie pyta o skutki. Wojsko jako massa, walecznością tchnąć powinno, ale wodzowie mieć winni odwagę. Wojsko jest sercem, wódz głową. On za żołnierzy myśli, a żołnierz mając zaufanie do zdolności wodza swego, idzie, gdzie go prowadzi, i tą wiarą silny rzuca się na bagnety i działa. Wódz waleczny, w końcu więcéj o sławę swoją, niż o istotne dobro kraju jest dbały, kiedy je zbyt drogo okupuje, albo los kraju na kartę stawia. Waleczność jest charakterem Polaka, i wodzowie nasi z małemi wyjątkami, dali się porywać tym przyrodzonym duszy zapałem. Do powszechnych bitew w historyi naszéj należy, że wojsko polskie na czterykroć i pięćkroć liczniejszego nieprzyjaciela uderzało. Czyny te heroiczne uwieńczane bywały częstokroć zwycięstwem, zdobytém cudami waleczności żołnierzy. Atoli rozsądek tam tego nie pochwali, gdzie walka sił tak nierówuych nie była konieczną. Wodzowie Rzymscy niższych generałów swoich, acz zwycięzców, karali za to śmiercią.

Nie przeto odwaga niższą jest od waleczności. Odwagi przymiotem jest nieustraszoność, bo ona jest poświęceniem. Kiedy więc waleczność leci w niebezpieczeństwo, tylko dla

tego, że całéj jego przepaści nie zmierzyła, i nie umiała ocenić go ani w wielkości, ani w skutkach, odwaga mierzy najprzód całą niebezpieczeństwa rozciągłość, z zimną krwią zagląda w tę otchłań, w którą ma skoczyć; ale gdy powinność każe, głos ojczyzny woła i żąda téj ofiary, rzuca się i ginie, wiedząc, że ma zginąć. Męstwo tego rodzaju jest o wiele wyższe, uczucia wiele wznioślejsze. Jest to męstwo Leonidasów, co krwią swoją skrapiali Termopyle.

Lecz nie tylko na placu bitew losy ojczyzny się rozstrzygają. Rozstrzygają one się raczéj wśród pokoju i rady. Pokój jest zdrowiem państwa, stanem jego zwyczajnym. Wojna jest paroxyzmem gorączkowym, który w silném i krzepkiém ciele przeminie bez szkody, ale słabe nadwerężży, a może zabije. Na prawach i instytucyach zdrowych urabia się zdrowie państwa. Organizm jego, jak organizm człowieka z nieskończonych małych i wielkich złożony części, które wszystkie do utrzymania sił i życia są przydatne i potrzebne. W radzie państwa te wszystkie włókna, nerwy i organa, albo się umacniają ku zdrowiu i sile, albo nadwerężają we funkcyach swoich, i zwolna zawięzuje się dla kraju, albo niemoc, albo upadek, nieraz kilkoma wiekami przygotowany. Lubo zatém niebezpieczeństwo nie jest tu tak gwałtowne, i nie od razu uśmierca, nie równie jednak jest wielkie, bo zdrowe soki narodu zatruwa, żywotnie siły jego podcina, i niechybną śmierć w następnych pokoleniach mu gotuje.

Oko prawego syna ojczyzny nie mniéj przeto i tu bacznem być, a serce jego rozgorzeć powinno szlachetnym płomieniem za prawem, wolnością i postępem, jako za głównémi żywiołami narodowego bytu, gdziekolwiekby widział ich ukrócenie albo ścieśnianie. Walka w tym zawodzie nie równie wielka, jak na polu sławy i z niebezpieczeństwy i ofiary, ale za to, i z prawdziwą zasługą połączona. Tam walka przeciw zewnętrznemu, obcemu nieprzyjacielowi, tu przeciw współrodakom, a często przeciw osobom najtkliwszémi węzły serca z nami powiązanym. Tam sto tysięcy walczy przeciw stu tysięcom, i bije się w spra-

wie narodu, rządu i monarchy, tu jeden tysiącom nadstawić ma czoła, i widząc naród, rząd, monarchę na złéj drodze, przenieść ma świętą powinność powiedzenia prawdy wbrew wszystkim tym względom. Tam wreszcie jedna lub kilka, a choćby i kilkanaście bitew, wiedzie do pokoju, tu nieustająca jest walka opinii, i stronnictw. Wielorodne i wielostronne interesa rozbijają się o siebie, i brnąć trzeba do zwycięstwa, przez kałużę podłości i wielorakich nikczemności ludzkich.

Do takiéj walki cywilnéj potrzeba równie wielkiéj odwagi, jak w wojnie, a podobno więcéj, niż gdziekolwiek wytrwałości. I mężowie, co się na ten bój poświęcili, tém bardziéj uszanowania godni, że są prawdziwémi cnoty obywatelskiéj męczennikami. Rzadko ich czekają laury i wieńce, zdobiące czoła zwycięzców wojskowych. Nadgrodą ich najczęściéj, niełaski, ubóstwo, jeżeli nie więzienia i katusze.

W wielkich wypadkach i wstrząśnieniach politycznych uwydatniają się charaktery cywilne. Wielkie czasy, wielkich tworzą ludzi, bo na odwrót ludzie są artystami, którzy na scenie świata wielkie tragedye odgrywają. Prawdziwi bohatérowie w takich nadzwyczajnych epokach wyrośli, i świecą jak półbogi, albo jak półszatany wielkością nadludzką z przeszłości, teraźniejszym zwyczajnym karłowatym czasom. Gdzie duch zstąpił na narody lub na ludzi, i wielkiemi ideami piersi ich napełnił, tam słowa ich, jak grzmoty i błyskawice, w których się Bóg Żydom ukazał na górze Synai; a czyny ich olbrzymie, jak dzieła Tytanów mitologicznych, których miała ziemia spłodzić upłodniona krwią poświęcenia.

Cześć wam, cześć po wszystkie pokolenia, święte ofiary rodzaju ludzkiego, coście się umieli zaprzeć siebie, wzniosłą cnotą podnieść godność człowieka do godności bóstwa, i poświęcić się za naród, za ludzkość, za światło, za prawa i wolność, — poświęcić się nawet na męki i śmierć sromotną. Cześć i tobie płci piękna, matki obywatelki, coście mężom dały przykład, jak kochać ojczyznę, jak za

nią umierać. Cześć wam obywatele, coście przy łunie palących się wsi i grodów, pod grotami śmierci obradowali nieustraszeni o ratunku ojczyzny; i wy, nad którymi zawieszony miecz Damoklesa, nie zatrwożył serc, i nie zachwiał odwagi waszéj.

Wy wszyscy bohatérowie i męczennicy sprawy publicznéj, których nieugięty charakter był samą prawością, samą miłością serce nieustraszone, a czyn każdy poświęceniem; — wyście ideałami odwagi cywilnéj! Wszakże niedoścignione są wzory, któreście nam zostawili. Wyżsi nad massy ludzi zwyczajnych, połyskujecie przed nimi pamiątką i sławą, niby gwiazdy przewodne na drodze życia publicznego. Czcić was i sławić imiona wasze możemy, ale niepotrafimy wam dorównać. Zginęłaby i owszem odwaga, i uchyliłyby się cnoty obywatelskie, gdybyśmy ich w zakresie tak wzniosłém i wyniesioném szukali. Kto spojrzy na tę wysokość stromą i przykrą, kędy mieszka i poświetla onych mężów cnota, popatrzy na te ciernia i głogi, któremi zasłana była ich droga, opuści go odwaga, i powie, jak powiedzieli niektórzy neofici, „albož my Chrystusowie?“ Zastraszyłaby się i zalękła wolność ludzka, gdybyśmy wskazując na lochy i miny podziemne, na szafoty i na drzewo krzyża, rzekli, oto jest przeznaczenie wasze!

Gdzie czyny człowieka są niezwyczajne, tam i odwaga jego jest niezwyczajna. Ta niezwykłość skutkiem jest oraz niezwykłych okoliczności, wielkich wypadków, pod którémi wielkie charaktery ukształcić się mogły. Daj mi czasy, mówił syn ojcu, a jak ty, dobiję się zasług, których blasku, jako niezasłużonego, odmawiasz dzieciom twoim. Inni podobnieby wołali: daj nam zdolności twoje, daj dary, którémi cię natura obsypała hojnie, jeżeli chcesz, abym szedł w ślady twoje! — Ten rodzaj, że tak powiem przywileju, który dały ludziom pojedyńczym okoliczności i talenta, obok ich osobistych zasług, nie może zatém być miarą odwagi cywilnéj. A jeżeli pomnimy, cośmy poprzednio wyłożyli, że w zwyczajném położeniu rzeczy odbywają się wciąż funkcye żywota narodowego, wśród walki opinii i interesów

tak stronnictw, jak osób, tak prawdy, jak fałszu; potrzeba do téj walki zwyczajnéj odwagi, którąby się mogła stać przymiotem każdego obywatela, byle chciał być dbałym o dobro publiczne.

Jako w kraju Szwajcarskiéj wolności słońce wschodzące najprzód szczyty gór promieńmi swemi ozłaca, a dopiero, podnosząc się coraz wyżéj ku zenitowi, ciemności z łożysk dolin jasnością rozpędza, aż wszystkie padoły rozświetli, — tak i w ludzkości na szczytnych charakterach narodu słońce oświaty połyskuje i pysznym widokiem oko barwi, a gdy massy rozświetli, znika urok wschodu, ale za to ciepło, jasność, płodność się zwiększa. A jak owe spodnie rozsiadłe warsztwy i pokłady gór, we wnętrznościach swoich chowają skarby ziemi, a z wierzchu porastają najpyszniejszą wegetacyą, któréj u owych szczytów nie ma; tak massy ludów w łonie swoim przechowują wszystkie skarby narodowego życia, wszystkie pojęcia i losy przyszłości, i na nich tylko zakwitać może niwa pomyślności krajowéj.

Kwestya ta dziś dopiero staje się żywotną. Dotąd naród był uosobiony w osobie rządcy swego, dzieje jego były biografią panującego. Nigdzie, nawet w dawnych rzeczach pospolitych, nie naród, ale prowadnicy jego występowali. Nikt téż, aby czego dokazać, nie udawał się do narodu, ale do tych kilku mężów, w których ręku losy narodu jak piłki złożone były. Oświata i moralność milionów, była u samego wierzchu, zebrana w kilka set lub kilka tysięcy osób. Dziś ta liczba coraz rozciąglejsza, i zstępuje do niższych warsztw społeczeństwa. Narody konstytucyą uwydatniają siebie, i robią losy swe niezawisłémi od sądów i widzenia pojedyńczego człowieka. Wielkie dzieła cywilizacyi, za olbrzymie na jedną osobę, by téż najbogatszą i najpotężniejszą, wykonywują się połączonémi siłami narodu. Przemysł i oświata bogaci i uszlachetnia mieszkańca; prawdziwa nie poetyczna zasługa przemaga, i przed potęgą stanu średniego, przed szlachetnością człowieka, nie urodzenia, znikają mamidła średniowiekowe, piękne i strojne, ale dziś już czcze i pró-

żne. Godność człowieka się podnosi, a z nią godność całego narodu, który się uczuł narodem.

Odtąd rzeczywistémi podstawami państwa są massy ludu. Co się z ich głębi rozwinie, to jest narodowe. Obyczaje, charakter, literatura i sztuki, wszystkie korzeńmi uczepione w tych szerokich rozłogach i odłogach ludowych. Kwestye cywilizacyi i postępu już nie u szczytu, ale wśród narodu rozstrzygać się będą. Kiedy zatém wszystkie kierunki ducha stoczą się do dołu, na massy rozleją, nie ulega wątpliwości, że i polityka ten sam będzie musiała wziąść kierunek, bo się wyosobniona, na wysokości swéj utrzymać nie będzie mogła.

U wielu narodów podała się zatém już pora, u wielu poda się jeszcze, poda się u tych nawet, które upadły w jednym tylko stanie, a zachowały massę ludu nietkniętą od zepsucia czasu, z płodném nasieniem przyszłości, — iż same powołane będą do obradowania nad losem i potrzebami kraju; — gdzie każdy obywatel mieć będzie sposobność, a tem samém przyjmie na się obowiązek stawania w obronie swobód społecznych i krajowych, i niesienia głosu swego w ustaleniu praw i instytucyi, mających o przyszłości kraju stanowić.

Kiedy udział taki prawodawczy na coraz rozleglejszy z natury rzeczy rozciągać się musi zakrój, i znaczna część narodu powołaną zostanie, pośrednio czy bezpośrednio, radzić o sobie, i przyczyniać się do dobra ogółu; — każdy w pełnieniu tych obowiązków publicznych znaleść w sobie powinien odwagę potrzebną, ażeby je pełnił w najlepszéj wierze, i z najlepszego przekonania; aby je pełnił ze względu na dobro kraju, nie swoje własne; aby nareszcie wszędzie walczył przeciw niesprawiedliwości, nadużyciom, powstawał przeciw przesądom i prywacie, nie dawał brać góry fałszywym i zgubnym kierunkom; — zgoła, o ile może i rozumi, aby stał na straży prawdy, postępu i narodowych świętości. Jak żołnierz w szeregu batalionu, tak on w gronie mężów do obrad powołanych, wypełnić winien swoje stanowisko z męstwem i poświęceniem, i jak żołnierz,

mając baczne oko na nieprzyjaciela, zkądkolwiek przychodzi, nacierać nań rozważnie ale nieustraszenie powinien.

Jest to rodzaj odwagi cywilnéj, powszedniéj, bo każdemu dostępnéj; nie tak szczytnéj i wzniosłéj, jak owa odwaga prawie nadludzka bohatérów dziejowych w boju i pokoju, ale nie równie skutecznéj, a w połączeniu z równomyślącymi, nieobliczonych skutków.

O téj to odwadze powiada Corne, w piśmie powyżéj przytoczoném, że jest na siły każdego zwyczajnego człowieka, że się zatém towarzystwo po każdém swym członku domagać jéj może, że ona jest rękojmią moralności i praw publicznych. W tém znaczeniu wyrównywa uczciwości, i jest dla tego obowięzującą jak uczciwość; ani niskość, ani wysokość urodzenia nie zwalnia nikogo by się z pod niéj uchylał. Jest po wszystkie czasy, i towarzyszy człowiekowi we wszystkich jego stosunkach publicznego życia; nie żąda po nim niczego więcéj, jak aby sam szanował prawo i wolność, i nie pozwalał gwałcić tych podstaw socyalnych nikomu. Czém jest człowiek uczciwy w społeczném pożyciu, tém jest człowiek cywilnie odważny w publiczném występowaniu.

Warunki odwagi cywilnéj.

a) Zasady.

Chcieć w kraju lub narodzie jakim jedności opinii jest to chcieć niepodobieństwa, a nawet gdyby było podobieństwo, byłoby to chcieć stagnacyi postępu, który tylko walką opinii różnostronnych drogę sobie naprzód toruje. Dla różności zdań nie tylko różne mogą być opinie, ale nawet być powinny. Prawda każda przez ścieranie się zdań z sobą, jak przez ogień czyścowy, przechodzi do nieśmiertelności. Każda zatém opinia reprezentowana z dobrą wiarą i przekonaniem, zamieniona w zasadę, mająca tylko dobro publiczne, nie swoje osobiste na celu, wywołuje do odwagi, a w chwilach stanowczych do wiel-

kich czynów i poświęceń prowadzi. Na kartach rewolucyi francuzkiéj równie stoi wysoko Malesherbes, jako obrońca i męczennik za sprawę króla, obwinionego o zbrodnią obrażonego majestatu ludu, jak, Mirabeau, który się pierwszy upominał o prawa ludowe.

Odwaga cywilna, będąc zatém wypływem przekonania, nie jest przywilejem żadnéj wyłącznéj opinii lub zasady, choćby nawet była panującą. Ale odwaga chce wypiętnowanego charakteru, i nie zmieści się w małéj piersi nietoperzów politycznych. Już dawno powiedziano, że nie można razem służyć sprawiedliwości i mamonie. Kto dwom opiniom sprzyja, ten nie ma żadnéj, bo przekonanie jest tylko jedno, i miłość prawdy jedna. Polygamia żon i mężów jak w świecie społecznym do rozwiozłości, niemoralności i osłabienia rodu ludzkiego prowadzi, tak polygamia zasad i opinii wiedzie do rozprzężenia politycznego, do zepsucia moralności politycznéj, i do osłabienia siły narodowéj.

Rządy, które prawą i godziwą oppozycyą przytłumiają, a samémi się tylko otaczają zwolennikami, ludźmi bez charakteru, nie wiedzą co robią. Od oppozycyi takiéj w granicach prawa, do oporu przeciw ustanowionéj władzy zbyt daleko. Oppozycya wyświeca usterki i błędy, a przy téj pochodni rządy najbezpieczniéj kroczą. Do tego ludzie z charakterem nie popełnią podłości, któréj ludzie nijakich zdań i zasad zawsze są zdolni; a siła moralna narodu nie na tych, ale na tamtych polega. Siła bowiem moralna jest wytężeniem odwagi, któréj nie ma człowiek dwuznaczny.

Odwaga cywilna zatém, i to jest jéj pierwszém znamieniem, obywateli rodzaju nijakiego się nie czepi, i z nich nigdy nie wypłynie. Płaszcz sukienny nosi się na dwóch ramionach, ale płaszcz moralności politycznéj tylko zarzuconym być powinien na jedném ramieniu, od strony s e r c a. Tak tylko stroi obywatela, i nadaje mu rycerską, poważną postawę. — Gdzie zatém idzie o sprawę publiczną, o dobro kraju, niech tam nigdy nie stawają obywatele, co ani

są ciepli ani zimni, co z tą, i z tą stroną trzymają, i czy to przez słabość jakąś umysłu, czy też przez wzgląd na jakieś własne widoki, radziby i tam i tu być dobrze. Oni sprawy publicznéj nigdy gorąco, do serca nie wezmą, nigdy dla niéj odwagi nie rozwiną, nigdy wręcz i otwarcie zdania swego nie wypowiedzą, czoła śmiało nie stawią, i chyba za kulisami, a w omacku działać będą.

Popatrzmy się po oświeconych konstytucyjnych narodach, jak tam każdy deputowany przed wyborem swoim, czy to mową, czy listem w obliczu wyborców swoich, wypowiada wyznanie swoje polityczne, aby wiedzieli, jakiéj zasady reprezentanta wybierają. Tym sposobem większość powiatu reprezentuje w izbie prawodawczéj własną opinią, i naród cały, o ile to mieć chce ustawa, rzeczywiście jest reprezentowany. Gdzie zaś wybierani są ludzie bez objawionéj wiary, lub jurgeltnicy różnego rodzaju, tam izba zmienić się musi koniecznie w sejm kilku kierowników, którzy najczęściéj swe osobiste przeprowadzają widoki. Naród nasz w upadku swoim najsmutniejszy takich sejmów przedstawia obraz, gdzie posłowie massami tworzyli tylko służbę familii, Branickich, Radziwiłłów i t. p.; i sejmy się rozbijały o same interesa prywatne kilku dumnych magnatów.

b) Ukształcenie.

Odwaga cywilna przywiązana jest powtóre do ukształcenia człowieka, przynajmniéj takiego stopnia, aby się w nim urobić mogło polityczne przekonanie. Gdzie zaś rada jego i zdanie stanowić ma w najważniejszych sprawach polityki, administracyi i praw krajowych, tam naturalnie wykształcenie jego, stać powinno na wysokości jego stanowiska. Biada narodowi, gdzie nieumiejętni w radzie jego zasiadają. Choćby to byli najpoczciwsi ludzie, mędrszy od nich powiedzie ich tam, gdzie sam będzie uważał za dobre. Były czasy, że gospodarz odbierający nazad dobrém prawém miana swoje, nieumiejący sobie poradzić

i dobrami zarządzać, prosić musiał dawnych posiedzicieli i administratorów, ażeby tylko zostać jeszcze raczyli na posadach swoich.

Może to wina czasu i okoliczności takiego opuszczenia się w ukształcaniu się na mężów, coby we wszystkich wydziałach z chlubą dla siebie, a z korzyścią dla kraju pracować mogli, ale i to pewna, że opacznie rozumianą była miłość ojczyzny, gdy ją na samém uczuciu i słowach, a nie na pracy, i na ukształceniu zasadzano. Naród nie tylko rąk, ale i głów potrzebuje. Kto się tak nie sposobi na obywatela, aby mógł być oraz urzędnikiem kraju, ten wyzuwa się z najpotrzebniejszego przymiotu obywatelstwa, — z gotowości być pomocnym krajowi zdatnością i wiadomościami swémi.

Dopóki pod obywatelstwem rozumieć tylko będziemy rólnika albo przemysłowego, który prócz wiertelowego, a choćby i przemysłowego gospodarstwa, albo prócz sztuki i rzemiosła swego, niczego się więcéj nie nauczył, i o reszcie takie ma wyobrażenie, jak o Chinach — póty ironią będzie domaganie się swobód komunalnych, i politycznych; a nadanie takowych, jeżeli nie krotochwilą, to przynajmniéj skarbem martwym, i żadnego przychodu krajowi nieprzynoszącym. Dwóch, trzech uzdatnionych, wielką zapewne już będzie korzyścią, ale jeszcze o wiele niewystarczającą.

Co nada, że się kupcy i rzemieślnicy schadzają na obrady miejskie, a żaden z nich z małémi wyjątkami, osobliwie po miastach mniejszych, nie ma wyobrażenia ani o podatkowaniu, ani o administracyi; nie wie, ani o czém mówić, ani co mówić? Wypadkiem koniecznym obrad tamokich będzie, że władza wyższa rozsądniejsza, i świadomsza rzeczy, nadawać będzie interesom taki sam obrot, jaki nadawała dawniéj, kiedy obrad komunalnych nie było. Jedyne dobro chyba w tém tylko leży, że władza miejska z dobrą wiarą sprawami kierująca, w miejscowych i cechowych stósunkach, potrzebnych i obszerniejszych zasiągnąć może objaśnień.

Co nada, że wydziały stanowe powołane będą do obrad w najważniejszych sprawach państwa, gdy, jak to pisma dostatecznie wyrzekły, urzędników biegłość o wiele oskrzydla niedostateczną znajomość rzeczy obradujących? i ten nienaturalny zajść musi stósunek, że władza krajowa przez najzdatniejsze, świetne talenta swoje reprezentowana, propozycye, dokładnie przez siebie opatrzone i poznane, oddaje pod obrady i rozstrzygnienie członków, po największéj części z tą materyą mało obeznanych. Sam zdrowy rozum i dobra wola nie są tam wystarczającémi, gdzie biegłości i znawstwa potrzeba. Ważny w téj mierze postęp, który Prussy na drodze konstytucyjnéj zrobiły, przez zwołanie komitetów sejmowych prowincyonalnych do narad, ogólne interesa państwa na celu mających, nie przyniosły też żadnego innego rezultatu, nad ten, że władza z praktycznych doświadczeń i objaśnień rady sejmującéj korzystać była mogła. W krajach niekonstytucyjnych, i niehołdujących publicznemu postępowaniu, nie ma pory publicznego i politycznego kształcenia się; nie ma sposobności rozwinienia i rozpowszechnienia publicznego ducha. Prowincye i ludzie są jak sporady pojedyńczych, osobnych, indywidualnych interesów w archipelagu państwa. Ani się więc dziwić można ich niedoświadczeniu i ich niezręczności przy pierwszém nakształt-konstytucyjném wystąpieniu.

Nie idzie zatém, abyśmy się tych korzyści pozbywali, które nam ustawy krajowe nastręczają; ale idzie zatém potrzeba — nieodzowna potrzeba kształcenia się całémi siłami, aby nie tylko na równi stanąć z władzą, i jéj wnioski i przedstawienia módz osądzić; ale aby nawet stanąć rozumem, nauką, i znawstwem rzeczy, wyżéj od urzędników, i być rzeczywiście ich kontrolą, i wyższą instancyą. Ta wyższość naukowa i rzeczowa stanie się potęgą moralną, gdy będzie wsparta odwagą cywilną. Tacy dopiero mężowie będą filarami kraju, o które rozbić się muszą wszystkie nieprawe zabiegi i machinacye, zkądkolwiek pochodzą.

Jak żołnierz ufny w broń i amunicyą, jak człowiek przemysłowy ufny w majątek i dostatki; tak obywatel ufny

w prawość serca, a w dzielność głowy swojéj, nadstawi śmiało czoła, gdzie trzeba. Zaś nieumiejętny najnieszczęśliwszą w takich okolicznościach grać musi rolę, gdzie miną nic nadstawić się nie da. Serce jego, by najlepsze, ze wstydu samego tchórzostwo ogarnie, i ogień odwagi jego, woda niewiadomości zaleje. Umilknie, jak działo bez prochu, i ustąpi z drogi, jak biedak na drodze panu ustępuje.

W cywilności odwaga bez nauki, jest jak nabój bez kuli. Puknie, nawet zastraszy nieświadomego, ale nie zabije. A gdy się tylko ludzie poznają na takiéj pukawce, śmiać się z niéj będą i swoje broić. W cywilności odwaga, bez ukształcenia i zdatności, jest jak ruchawka lecąca z wrzawą na skupione bataliony regularnego wojska, ale gdy ich przyjmie ogień plutonowy i las bagnetów, umilknie i tył poda. Lekka jak drzewo korkowe, wysadzi z hukiem w górę, gdy jaką tęgość spirytualną podłożysz, ale też na tém koniec, a co było lekkie, zostało lekkie. Jak w nowszych czasach wykształcona sztuka dęcia metali drogich do najcieniuchniejszéj obłoczki, tak odwaga cywilna, próżna w sobie, dobra na pokazanie z daleka, ale żadnego naciśnienia nie wytrzyma. Rozprawianie bez celu i bez nauki, gubienie się w słowach bez treści, wydawanie sądów bez znajomości rzeczy, w ogóle sięganie wysokości bez podstawy — wada u nas zbyt zagęszczona — jest tą próżnią, czczością, jałowizną, która nadęta przez odwagę cywilną, nie ma ni mocy, ni trwałości; nie ma ni korzyści, ni znaczenia.

Straszliwą i potężną stać się jednak może odwaga cywilna, gdy się ludom udzieli, i z ich piersi, jak dęcie gwałtownego orkanu zawyje; gdy ruszą się massy tą odwagą brzemienne, jak chmury elektrycznością nabrane, gdy cisną z oczu tysiącami błyskawic, zagrzmią słowy, i luną gradem zniszczenia. Przed tą burzą ludową, jak przed gwałtownością rozpasanych żywiołów, sztuka i mądrość ludzka ustaje, i truchleją sternik, majtkowie i załoga na okręcie, któremu ta nawałnica zagraża.

Ale i te nadzwyczajne wypadki nie są w sprzeczności z tém, cośmy o odwadze cywilnéj, będącéj bez potrzebnego

wykształcenia powiedzieli. Wzburzenie mass, albo istotnie jest ślepe i obłąkane, a w tenczas działanie ich, jest jak działanie prochu, który w takiéj ilości wysadzić potrafi w powietrze ten i ów budynek; ale na tém zniszczeniu się wszystko skończy, i spokojność i dawny stan rzeczy zostaną przywrócone. — Albo téż burza owa jest skutkiem idei czasu, która w przekonanie ludu zstąpiła, która od lat wielu objawiała się potrzebą, i znalazła dzielnych i uczonych obrońców; która wreszcie i w chwili ruchu silnych głową i sercem wywołała zastępców. Niewyrozumienie i uporne zaślepienie z jednéj strony, z drugiéj słabe i sporadyczne tylko siły, które na drodze pokoju duchowi postępu drogi utorować nie potrafiły, sprowadziły przejrzałość idei. Gdy dnie jéj ciężarności minęły, musiała wyjść na świat bez pomocy akuszera. Nie wzięta do rządowego instytutu babienia, zstąpiła w lud, i tam na bruku, pod gołém niebem, w gwałtownych bólach odbyła swój połóg. Tu zatem nie było ślepéj odwagi, było wiedzenie, choć może nie zupełne pojęcie rzeczy. Massa wreszcie miała przez wiarę i zaufanie wyrozumowaną nawet swoją wiedzę, w tych, którzy stanęli na jéj czele. Na ten sposób wszystkie ludy, poznawszy potrzebę czasu, obierały sobie prawodawców, którzy rozumnie i z nauką to tylko rozwinęli, co nierozwinięte leżało już w przekonaniu ludu.

Odchodząc wszakże od tych nadzwyczajnych wypadków, co jak straszliwe meteory wstrząsną raz po raz światem i obudzą go z letargu; — miejmy raczéj na uwadze, że w zwyczajnych i powszednich okolicznościach, gdzie nie massy, ale jednostki działają gdzie; sama czysta siła moralna występuje, bez żadnego związku, ani porozumienia z siłą fizyczną, — że tam odwaga cywilna nasyconą być musi ukształceniem i nauką stósownie do stanowiska, jakie obywatele zajmują. Ku temu trzeba naprzód gruntowności nauk zasadniczych, jakie dają szkoły publiczne i uniwersytety, a następnie trzeba ciągłéj pracy i obeznawania się ze sprawami publicznémi i témi naukami, które je wyświecają w należytém świetle.

Za dawnéj rzeczypospolitéj była ku temu sposobność, gdy poważni, nauką i znaczeniem głośni w kraju mężowie, i wysocy urzędnicy państwa, na dworach swych liczną młodzież najznakomitszych nawet rodzin utrzymywali, sposobiąc ją do posług krajowych, jako tego piękny nam zostawił przykład Łukasz Górnicki, opisując dwór Samuela Maciejowskiego, biskupa krakowskiego i kanclerza koronnego. „Ten tedy biskup, Sokrates drugi, powiada autor Dworzanina, miał zawsze około siebie zacne, uczone i dzielne ludzie, na co kosztu, ani starania nie litował, garnąc takie ku sobie, i wielkiémi jurgelty wzywając, tak, iż dwór jego był jedną osobną szkołą rycerskich ludzi, z którymi, żył nie jako pan z sługami, ale jako ojciec z syny. A iż ustawicznie mieszkał u dworu, cisnął się do tego celniejszy z dworzan każdy, aby był w domu księdza Maciejowskiego nie gościem; gdzie i było zawzdy czego słuchać, i miał plac człowiek, pokazać to, co umiał w gromadzie owych znakomitych ludzi, jakich tam pełno było. Którzy wszyscy na pana swego patrząc, i dziwując się w nim, tym tak wielkim darom Bożym, uczciwości, miary, dobroci, wzór z jego jednego ustawicznie brali; i ktokolwiek jakiéj jego cnoty, choć z daleka naśladować mógł, ten każdy, albo wielkim człowiekiem urosł, albo w dziwnéj miłości ludzkiéj umarł.“

Te czasy minęły. Już Karpiński narzeka, że nie znalazł ani Zamojskich, ani Myszkowskich. Okoliczności z czasami się zmieniały, ale potrzeba kształcenia się politycznego została. Już nie mamy kanclerzy ani podkanclerzy koronnych, znaleźlibyśmy przecie ludzi równéj uczciwości, nauki i cnoty, około których gromadząc się dla zabaw, przez Dworzanina wyłożonych, korzystniéjbyśmy podobno czas obracali, niżeli przepędzając go na zatrudnieniach, dziś po towarzystwach w modzie będących.

Wszakże aby słowa nie były plewą na wiatr rzuconą, trzeba je obciążyć centnarami nauki. Da zatém pierwszy dowód odwagi cywilnéj obywatel każdy, gdy własném smutném doświadczeniem i nieuctwém pouczony, synów swoich

sposobić będzie do posług krajowych, i da im potrzebną do tego naukę, sam się na to poświęcając, aby dając im sposobność uczenia się, dopilnował oraz, aby się uczyli. Da dowód już wyższéj odwagi cywilnéj, gdy w przypadku małych zdolności własnych dzieci, choć jeden talent z ukrycia wyniesie i ukształci, i niedobór niejako własnéj rodziny wypełni; — gdy w każdym przypadku, ile na to jego dostatki mu pozwolą, do wydźwignienia zaniedbanych przez niedostatek zdolności narodowych przyłoży się.

Ale opieka nad młodzią kształcącą się tylko rozciąga się do czasu. Gdy dojrzeje w siły ciała i umysłu, trzeba ją usamowolnić, trzeba puścić na świat, aby już o własnéj mocy kroczyła. Tu młódź da pierwszy zadatek odwagi swojéj cywilnéj, gdy tego czasu wolności na potrzebne dokształcenie swoje użyje; gdy się weźmie do urzędów, do przemysłu i rękodzieł; gdy tak na wszystkich punktach zagarnąwszy stanowiska, nietylko przyświeci narodowi światłem i ozdobą, ale oraz do ruchu czasu i postępu ducha, gotujących przyszłość krajowi, przyczyni się.

c) *Niezawisłość.*

Trzecim nareszcie warunkiem odwagi cywilnéj jest niezawisłość, w najogólniejszém tego wyrazu znaczeniu. Odwaga, będąc poświęceniem, zrywa tém samém wszystkie węzły, względy i stosunki, dla jednego najwyższego węzłu, względu, i stosunku, a tém jest dobro publiczne, któremu się poświęca. Kto uwiązany jest jakimkolwiek sznurkiem do ziemi, nie podniesie się do nieba; kto się prawicą uczepił jakichkolwiek stosunków osobistych, ten lewicą, którą do spraw publicznych podaje, daleko nie sięgnie. Chcąc ratować tonącą nawę ojczystą, albo przynajmniéj życie tonącego, trzeba się całym sobą rzucić w zburzone bałwany, i wszystko, wszystko aż do rzeczy, zostawić na brzegu bezpieczeństwa.

Zawisłość niczém innėm nie jest, jeno przywiązaniem do czego, albo słabością człowieka. W każdym razie jest przeczeniem odwagi. Serce albo rozdzielone jest między mi–

łością ojczyzny, a miłością siebie i swego, a najczęściéj większa połowa przeważa na stronę naszego ja; — albo odwaga w niém jest tak mała, że ją lada wietrzyk zdmuchnie i zgasi. Odwaga zaś cywilna i całego serca potrzebuje, a przynajmniéj większéj jego połowy, i chce takiego natężenia, któreby chyba z cięciwą życia pękło. Zawisłość zatém jest ujemną elektrycznością w człowieku, która wszystkie kulki od siebie odpycha, co dodatną elektrycznością brzemienne, w jéj opromienienie zbliżają się. Ludzie prawdziwe są magnesy moralne o dwóch przeciwnych biegunach, które rozstępują się i działają przeciw sobie, ilekroć ich dotkniesz sprawą jaką publiczną. I nie dziwmy się temu wielce.

Ze wszystkich cnót obywatelskich najmniéj ma zewnętrznego powabu i pociągu odwaga cywilna. Żadna gromka trąba nie wyzywa jéj do boju, żadna wrzawa wojenna nie zapala jéj, ani unosi. Niedosłyszanym wewnętrznym głosem powinności i przekonania wywołana, stoi na warowni zasad swoich, którémi oszańcowała sprawę publiczną, i ztamtąd walczy sama jedna, jak drugi Kokles przeciw Etruskom. W stoicznéj stałości ani dba o chwałę, ani się ogląda za poklaskami, przygotowana i owszem na pociski uszczypliwe niechętnych, na samą niewdzięczność opinii publicznéj.

Odwaga w takim charakterze czystéj duchowości i zupełnego zaprzania się siebie, wyjmuje człowieka ze wszystkich jego stosunków, które go czynią od siebie zawisłym. Trudno dziś wymagać po ludziach, aby wszystkie te stosunki, w których żyją, tam zerwali, gdzieby im takowe były na przeszkodzie w obronie sprawy publicznej. Wszakże żadna odwaga nie obejdzie się bez poświęcenia czegośkolwiek, choćby tylko pracy i czasu. Należy zatém poznać różne rodzaje zawisłości ludzkich, zważyć ich siłę, aby mieć barometr cnót obywatelskich, po którymby, co do odwagi, i siebie, i drugich osądzić można.

Zawisłości bardzo rozlicznego są rodzaju, jak są rozliczne stosunki ludzi. Można je wszakże na trzy główne gatunki rozdzielić: na zawisłość wewnętrzną, czyli serca;

na zawisłość zewnętrzną, czyli żądzy znaczenia, i na zawisłość od rzeczywistych stósunków życia. Wszystkie trzy utkwione są konarzystémi korzeniami w piersi człowieka, owéj tarczy wielkiego, miernego, lub małego ducha, i wydzierają zwycięstwo odwadze, co się w niéj budzi. Bojaźń, ambicya, i grzeczność, a lepiéj słabość, są trzy antytezy twierdzenia prawdy; trzy przeczenia na jedno tak jest; trzy armie służalcze, zaprzedane ciału i materyalnym stosunkom, płatne życiem ladajakiem na téj ziemi, lub błyskotkami i rozkoszami, czczémi, jak bańki mydlane, i jurgeltem złota, którego z sobą nikt nie zabierze — płatne na pokonanie jednego ducha prawdy, ducha nieśmiertelnego. Gdziekolwiek duch ludzki wyprawia ucztę ludom ze swobód, praw i wolności, tam one jak harpie wydzierają im strawę i plugawią i obrzydzają wszelkiego rodzaju sromotą.

α) Bojaźń.

Życie wszelkie w naturze zewsząd jest zagrożone, i dla tego dobroczynne przyrodzenie wlało w serce tworów żyjących bojaźń, jakoby instynkt zachowawczy, któryby w przypadku niebezpieczeństwa, napędzał je wewnętrzném popędem do szukania ratunku. I człowiek, jako zwierzę, ma bojań, jako instynkt przyrodzony; ale jako duch, który zatraconym być nie może, tego instynktu nie ma, bo nie potrzebuje. Z czego oraz ten wniosek wypada, że bojaźń tyle razy umilknie, ilekroć duch bierze przewagę nad ciałem, i że przeciwnie, gdzie bojaźń przemogła, tam przemogło ciało nad duchem, interesa materyalne nad duchowémi. Przed bojaźnią cofa się wstecz odwaga, przed odwagą pierzcha bojaźń.

Lecz nie o utratę życia, albo o jego szwank już chodzi, ku czemu opatrzne przyrodzenie wlało w człowieka bojaźń. Człowiek w stanie natury nie znałby prawda innéj bojaźni, bałby się jedynie bulu i śmierci; lecz człowiek cywilizacyi społecznéj rozciągnął, że tak rzekę, byt swój na tysiące tysięcy przedmiotów, które zrobił swoją własnością, do

ciała i żywota przywiązał, w jednę zlał z sobą istotę, tak, że po tych wszystkich punktach jego idealnéj i rzeczywistéj własności, ranném stało się jego ciało, a nawet śmiertelném! A zatem z przejściem ze stanu natury do stanu cywilizacyi i bojaźń wystąpiła z granic przyrodzonych, i roztoczyła się po wszystkiéj idealnéj i rzeczywistéj własności człowieka, przyczepiła się do wszystkich rzeczy, znikomych, tak jak ciało jest znikome. Nie chodzi mu już o samo życie, ale o wszystko co do potrzeb, przyzwoitości i uprzyjemnienia tego życia należy: w pożyciu domowem, o wygody i dostatki, o pieszczoty małżonka i ojca; na zewnątrz o znaczenie, godności i tytuły. By z tego nic nie uronić, nic na szwank nie wystawić, nie zagrodzić sobie drogi do nabytku co raz większego tych dóbr ponętnych — oto główny przedmiot bojaźni ucywilizowanego człowieka. W kraju oświaty i pod tarczą praw i władzy dozorującéj, zapewnione bezpieczeństwo osoby fizycznéj, i mało już kogo z téj strony bojaźń ogarnia. Ale utrata majątku, posady, zaszczytów, stanowiące żywot osoby moralnéj, stoi ciągle, jako mara śmierci, na myśli ludziom, i puszcza na nich strach oziębiający serce, oniemujący usta. *Nimium timemus mortem, exilium et paupertatem,* powiedzieli już Brutus i Cicero w czasach upadającéj odwagi rzymskiéj, a powtórzył Camille Desmoulins w czasie terroryzmu konwencyi francuzkiéj.

Pierwszą potrzebą człowiekowi jest utrzymanie życia i wyżywienie żony i dzieci. Téj potrzeby, jako bezpośrednio z istnieniem żywota połączonéj, nie obejmuje bojaźń. Każdy wie, że z głodu nie umrze, i uchyla troskę sama wiara w opatrzność boską, bo ptaki, ani sieją, ani zbierają, a ojciec niebieski żywi je. Tam żaden despotyzm nie sięga, bo wie, że gdzie życie człowieka zagrożone, tam bojaźń przechodzi w rozpacz, i w szaloną odwagę. Nigdy się też niczego więcéj nie obawiano, jak głodu między ludem. — Ale dalszą potrzebą człowiekowi w społeczności żyjącemu, stało się utrzymanie życia przyzwoite, odpowiednie stanowisku, jakie zajmuje. Ku temu zmierzają wszy-

stkie jego zabiegi, wszystkie kłopoty; w tym zakresie nieustanna bojaźń ściga lękliwego o byt swój męża i ojca familii.

Jeszcze tam, gdzie wśród rozległych społecznych interesów i kierunków, człowiek własnym przemysłem zabiega, aby sobie i swoim przyzwoite zapewnił utrzymanie, tam uratował przynajmniéj od zawisłości wolę swoją. Lecz gdzie utrzymanie jego od jednéj osoby, czy to prywatnéj, czy moralnéj, zależném uczynił, jéj saméj prace i usługi poświęcił, tam po nim trudno wymagać niezawisłości. Urzędnicy państwa są w tém krytyczném położeniu, że będąc cząstkami rządu, a do tego płacą całkiém od niego zawiśli, nie mogą z nim być w oppozycyi. W izbach deputowanych francuzkich większość ministeryalna zawsze złożona z większéj części urzędników, i nie tajno, jakie skutki przynosi niełaska rządu dla tych, co śmieli być innego, niżeli on zdania.

Nie ubliża to poczciwości urzędników, ale ich tylko tłomaczy, że postawieni w rzędzie repezentantów, co mają stawać w obronie swobód narodowych, nie mogą ze swego stanowiska rozwinąć odwagi cywilnéj. W przypadku kollizyi interesów rządu i domagań się narodu, jeżeli nie chcą zdradzić zaufania jednéj lub drugiéj strony, muszą zachować się nijako, a w głosowaniu bojaźń utraty posady, a przynajmniéj ściągnienia niełaski władzy, któréj służą, przeważyć nawet gotowe ich przekonanie. Oględni na obie strony, i radzi każdéj się przysłużyć, żadnéj nie dogodzą, i będą ludźmi nijakiego rodzaju. Tylko urzędnicy wyborem obywateli obrani, a jako tacy będący pośrednikami, między rządem a narodem, — i tylko osoby pod względem majątku od pensyi saméj niezawisłe, niezawisłe też w sprawach publicznych zająć mogą stanowisko.

Trzecią i najrozleglejszą potrzebą życia człowieka jest życie dostatnie, przy znacznym majątku bez żadnego kłopotu o przyszłość. — Na pozór stanowisko takie wolne zdaje się być bojaźni, i nic nie stawa na zawadzie, by z niego

jak najsilniejszą rozwinąć odwagę. Nie ulega wątpliwości, że gdzie taka w zewnętrznych stosunkach udzielność pojedna się z innémi warunkami odwagi, tam ma pole śmiałego wystąpienia. Po mężu, co nie ma potrzeby być oględnym na materyalne stosunki swoje, ma publiczność prawo domagać się energii za prawdą i sprawiedliwością; gdyby jéj nie okazał, trzebaby go posądzić o słabość, albo złą wiarę.

Lecz ta majątkowa niezawisłość rodzi innego rodzaju zawisłości, przez rozległe stosunki, którym się nieradzi narażamy; przez swobody materyalne, których się nieradzi pozbywamy. Z tego to powodu najczęściéj się iści, że osoby téj właśnie kategoryi, do konserwatystów należą. Niechętni zmianom i reformom, są w oppozycyi wszelkiego umysłowego i socyalnego ruchu i postępu, w obawie, by ich zdobyte, i spokojnie dzierzone stanowisko naruszoném nie zostało. Ich hasłem „pokój“ choćby niewolą miał być okupiony. Zrzekają się zaś wszystkiego, by najświetniejszego zwycięstwa, jeżeli drogą do niego wojna, aczby tylko umysłowa.

Są to zwolennicy rządu jedynowładnego, bo każdy inny, jako ruchliwy i ścierający się, jest im niebezpieczny. Są to ludzie całkiem materyalni, bo ich podstawą sama materyalność. Prawi między nimi i poczciwi z serca w materyalnym tylko kierunku widzą szczęście kraju, i sami nie raz świetne tu kładą zasługi. Duchowość jest dla nich abstrakcyą, durzeniem nieumiejętnych. Sledząc jednak rzecz głębiéj, zda się, że dla tego tylko nie wierzą w ducha czasu i postępu, że go się boją. W następstwie, swobody ludowe są dla nich marzeniami, i nie pojmują, aby konstytucye do szczęścia narodów prowadzić mogły, a wolność druku, to w ich rozumieniu złe największe społeczności, aby narodom miało na téj drodze szczęścia przyświecać.

Wszystkie te wyobrażenia konserwatystów wypływają ze zapatrywania się na państwo z mechanicznego stanowiska, bliźniaka materyalizmu. Państwo, to u nich machina

sztucznie nastrojona, i dość czasu i pracy kosztowało, aby je tąk, a nie inaczéj nastroić. Wszystkie tam koła i kółka, wagi i śruby, mają swoje przeznaczenie i są potrzebne. Można naprawić, gdzie się co nadpsuło, ale broń Boże nowić, przeinaczać; toć potrzaska się wszystko i popsuje.

Wszakże są to zdania, które jeżeli na przekonaniu oparte szanować należy. Są one nawet potrzebne, aby przeciwważyły zbyt polotnym niekiedy dążnościom wolnomyślących. Mężowie je reprezentujący, w zakresie materyalnych, namacalnych swobód, mogą nawet istotne krajowi przynieść korzyści. Gdziekolwiek zaś zasady ich ze swobodami więcéj duchowémi nie zgadzają się, tam je śmiało i bez obłudy wypowiedzą, i przy prawém sercu nie są zdolni żadnéj podłości, ni zdrady nikczemnéj.

Całkiém się ma inaczéj z ludźmi bez zasad, którzy dostatki swoje uważają jedynie za środki do dogodzenia osobistemu samolubstwu, rozkochani w wygodach i przyjemnościach życia, jakie im majątki ich nastręczają obficie. To są służalcy Molocha, jemu, nie Bogu wolności i prawdy, przynoszą ofiary. Rozkosze i znikome ponęty życia — albo brzydka chciwość i skępstwo, trzymają ich na uwięzi. Dusza ich nigdy się wyżéj nad pieniądz nie wzniosła, chód ich ducha żółwi, a serce zajęcze, najwyższą zaś sferą pojęcia liczenie. Oni utopili siebie w materyalności, i ta nawzajem zajęła ich myśli i uczucia, prawże im o obowiązkach obywatela, o poświęceniu dla kraju! Dla tamtych odwaga cywilna była nieprzyjacielem, któréj nawet śmiałe stawiali czoło, dla tych jest postrachem, i tył już podają, za nim wiedzą, o co rzecz idzie.

Tych ludzi nie stawiaj na żadnéj wysokości, bo zamiast się z niéj wznieść w górę lotem orła, jak płaz oskorupiały poszukają kałuży, gdzieby się unorgali. Nawet wtenczas im nie dowierzaj, gdy opinia publiczna silniejsza nad ich samolubstwo, porwała ich z sobą, i musieli się pokazać innymi, niżeli są w istocie; nie wierz im, gdy nawet w ich

serce zstąpiła jakaś walka powinności obywatelskich i egoizmu własnego. Walka ta zawsze będzie nieszczera, i wczas tam stanęła kapitulacya. Przemogły dobra materyalne; stanęło, poddać się hańbie i wstydowi, przemyśliwają tylko, jakby się wycofnąc ze sprawy, nie naraziwszy czegoś więcéj, nad honor.

O są podli nad podłymi z tego rodzaju ludzi, których dobra materyalne na wyżynach narodu postawiły, zkąd mu na nieszczęście równie cnotą, jak hańbą przyświecać mogą. Rozwijają niejedni z nich odwagę rzadką, lecz nie odwagę obywatelską, ale odwagę chciwości, egoizmu, prywaty. Autor Parafiańszczyzny powtórzył tylko, co już roku 1790. pisarz uwag nad życiem Jana Zamojskiego, w przestrogach wypowiedział: „kto na sejmikach uczy obywatela zdrady, podstępów, podłości, gwałtu? — kto niewinną szlachtę najpoczciwiéj i najszczerzéj swojéj ojczyznie życzącą, oszukuje, przekupuje, rozpija? — kto od wieku robił nieczynną władzę prawodawczą, rwał sejmy? — kto sądowe magistratury zamienił w targowisko sprawiedliwości, albo w plac pijaństwa, przekupstwa, przemocy? — kto koronę przedawał; kto koronę kupował? — kto wojska obce do kraju wprowadził? — kto przy rozbiorze kraju brał zagraniczne pensye?“ — Na to wszystko, daje autor przestrog jednę tylko odpowiedź. — „Panowie.“ — Jakoż jednego Ogińskiego wyjąwszy, nie za wiele powiedział.

Czasy te na szczęście naszych pokoleń już minęły, i podobno nie wrócą się więcéj. Ale następnym brać z nich miarę należy, jak rzadką bywa odwaga cywilna w mężach, którym materyalne, osobiste swobody są wszystkiém, a rozstać się z niémi nader trudno, jeżeli niepodobno. Lękają się co chwila o ich utratę, albo uszczuplenie, jak człowiek trwożliwy lęka się o głowę swoją, albo o kalectwo. Odwaga cywilna nie tylko w serca ich nigdy nie zstąpi, ale nawet gdy ją postrzegą u obcych, upatrują w niéj zaraz grożące dla siebie niebezpieczeństwo, widzą w niéj płomie-

nie, gotowe zająć ich dobytek i dostatki. Ich zatém interesem wołać gora! i gasić. I wołają téż w takim razie na gwałt z całéj siły, i napędzają ludzi z wodą do gaszenia.

Najwidoczniéj się tu pokazuje, że istotnie tam człowiek rozwija się całą swoją siłą, i wytęża wszystkie środki, gdzie widzi zagrożoném jestestwo swoje, czyli to w samém życiu, czyli téż w dobrach nierozłącznie do życia jego przywiązanych. Gdzie chodzi o jego być albo nie być, tam reakcya potężna odzywa się nieraz, i pokazuje, czémby mógł być ten mąż, gdyby taką samą w sprawie publicznéj wywołać był zdolny. Nie czuje przecież tego niebezpieczeństwa, gdzie go interesa publiczne niebezpośrednio dotyczą; gdzie choćby największe wypadki potokiem wezbranym płyną, ale wody nie na jego młyn prowadzą; gdzie wichrem szumią i burzą grożą, ale nie w zakresie tego powietrza, które jego otacza, i którego dla własnego oddychania potrzebuje. Ślepy nie widzi, że niebezpieczeństwo publiczne, prywatne ogarnia; że potok wezbrany wylać musi, i młyn jego uniesie; że orkan i burza szerzy się na wsze strony, i do niego się zbliży.

Ku wyjaśnieniu przytaczam takie zdarzenie. Był naród, który dobijając się wolności, losy swoje złożył w ręce jednego człowieka. Nadzwyczajny zapał ogarniał wszystkich, a młódź szczególniéj całym ogniem miłości ojczyzny pałała. Przybywa obywatel dojrzalszy wiekiem, znamienity urodzeniem i imieniem, niosąc usługi swoje dla sprawy ogólnéj. Widzi wodza, wyniesionego zaufaniem niezachwianém narodu na najwyższy szczebel nieograniczonéj władzy, otoczonego licznem kołem dziarskiéj młodzieży, co tylko czeka jego rozkazu, — i wypowiada na ten widok słowa otuchy do wodza. A on mu zwierza się krwią zimną, że nie ma wiary do sprawy, że młodzież szalona głupstwo zrobiła, a naród większe popełnił, robiąc jéj sprawę swoją sprawą; że tu o zwycięstwie nie może być mowy, ale tylko o wycofaniu się z matni bez wielkiéj szkody. — W chwili tak stanowczéj, słowa te, jak gromy trzaskać musiały w duszę prawą, jak puginały

szarpać serce poświęcenia pełne. Nie wołałże tu obowiązek głosem nie już sumienia, ale głosem całego zawiedzionego narodu, głosem milionów daremnych ofiar i krwi, mającéj być daremnie przelanéj — głosem całéj ludzkości, — aby wywieść naród z błędu, i najpiekielniejszą zdradę wyjawić w chwili, gdzie jeszcze był czas ratunku! — Ale nie poznał, albo nie miał odwagi poznać ów obywatel, że losy narodu, któremu przybył nieść posługi, w tym momencie leżały w jego ręku, że stanowczy i śmiały krok, byłby nadał całkiém inną koléj przyszłości. Gdyby nawet krok taki i życie go miał kosztować, mógłże je w piękniejszéj sprawie, i dla wyższego celu poświęcić? Jeżeli przybył z gotowością przynieść je w ofierze krajowi, kładąc je w téj ważnéj chwili, byłby niém może tysiące przyszłych niewinnych ofiar okupił. — Umilkł wszakże z bojaźni, by życia nie narazić, i tajemnicę w tysiąc nieszczęść płodną w sercu swém, jak w puszce Pandory, na długo zachował. — Nie jego dom się snać palił, i choć widział, że żagiew, którą zdrajca w suchą od zapału strzechę sprawy narodowéj rzucał, może cały kraj zająć, i w perzynę obrócić, nie zawołał gora! nie przydepnął nogą żagwi, — niepomny, że w tym narodowym pożarze, i własny jego pałac prędzéj, czy późniéj spłonie — a choćby i nie spłonął — że hańbąby było, posiadać dom nietknięty, wspaniały, wśród gruzów i zgliszcza całéj ojczyzny.

Tak to ciężko jest obywatelowi przenieść jestestwo swoje do życia narodowego, tak ciężko połączyć sprawę publiczną ze swoją własną. Oprze się całą siłą, zagrożony w swojéj własności, ale nie znajdzie dosyć odwagi w sobie, aby oprzeć się, gdy zagrożoną zobaczy sprawę publiczną. Rany tu zadane, nie kaleczą go bezpośrednio, nie czuje razów sztyletu. Sam rażony wstrząsa się cały, i przed tém wstrząśnieniem bojaźń ucicha, jakby przytłumiona; rażony w swobodach kraju, wygada gniew swój, ale narazić siebie w czémkolwiek bojaźń mu nie pozwala, żadną reakcyą nie powstrzymana.

Tym téż sposobem tłómaczą się owe dziwne charaktery ludzi, przerzucający się od najwznioślejszych poświęceń, do podłości; owi bohatérowie z pola sławy w szpiegów przedzierzgnieni; owi wojownicy, z poświęceniem życia dzielnie i odważnie nacierający na nieprzyjaciela, co krwi własnéj nie szczędzili dla ojczyzny, a gdy przyszło poświęcić dla niéj coś z próżności swojéj, zmienili się w samolubów, w służalców widoku, łaski, posady.

β) Żądza znaczenia.

Bojaźń nazwaćby można żądzą zachowawczą. Rozciąga się ona na wszystko, co człowiek już posiada, i czego utraty obawia się. Przez przywiązanie do téj swojéj własności, z którą mu tak dobrze, by ją nie narazić na niebezpieczeństwo, czyni ofiarę z powinności by najświętszéj, ugina kark pod jarzmo i niewolę. Zupełnie przeciwną jest żądza znaczenia, czyli ambicya. Jest to nienasycona chęć nabywania; nieugaszone pragnienie świetnienia na zewnątrz. Tam egoizm skupiał się w siebie, i skorupiał, tu rozlewa i występuje na zewnątrz, i roztacza skrzydła szerokie, by jak najwyżéj podleciał. Tam majątek, i dostatki celem, tu środkiem do wyższego celu, do znaczenia. Bojaźliwi są konserwatyści; ambitni radykalni; jedni i drudzy w swoim rodzaju. Dla swego egoizmu, dla dogodzenia osobistym swoim żądzom; tamci chcą stagnacyi, ci ruchu.

Bo gdzie cel jest wzniosły i szlachetny, a mąż jaki, czując w sobie i siły i zdolności potrzebne, dąży ku temu celowi, i osięgnąć go pragnie; — gdzie wre w piersi żądza sławy, ale sławy zdobytéj zasługami wielkiémi u narodu; — gdzie szlachetna duma na prawdziwéj siebie wartości ugruntowana, kieruje krokami jego w sprawie dobra publicznego; — tam nie ma owéj nikczemnéj żądzy znaczenia, co człowieka więzi i niewoli, ale i owszem tam silna roz-

wija się odwaga cywilna, ogniem szlachetnego uniesienia dla sławy i zaszczytu rozegrzana, w wielkie czyny i błogie skutki płodna.

Ale jest inna ambicya, pożerana samego brudnego egoizmu żądzą, wszystko do siebie kierująca, i dla tego acz niepohamowana w sobie, zawsze jednak maluczka i nędzna, która rozwinięciu się odwagi cywilnéj stoi na przeszkodzie. Są ludzie więcéj niż próżni, bo próżność jest tylko w sobie nadęta, ale nie działająca; przecież równie mali, którzy całe życie gonią za znaczeniem; którzy wszędzie chcą się pokazać, chcą znaczyć, i oczy publiczności zwracać na siebie.

W społeczném pożyciu objawia się ambicya, o któréj tu mowa, w żądzy, jak mówią, brylowania, to ubiorem, to dworem, to wystawnością; w chęci dorównywania panom acz przy daleko mniejszych środkach, aby się tylko o nich ocierać, z nimi żyć, być z nimi za panie brat. Jest to choroba nikczemności ludzkiéj, co dobrze u nas, gdzie się téż najbardziéj zagęściła, nazwano chorować na pana. W polityczném i publiczném życiu chorują podobnie ludzie na deputata, na posła, na urzędnika, na order, na tytuł, a choćby i tytulik; inni znowu na popularność, na chęć przewodniczenia wszędzie i zawsze, na tworzenie projektów, planów i t. p. Jest i tu żądza brylowania w publiczności; próżność miotająca się i ruchawa. Jest to pokarm codzienny ich duszy, bez którego równie obejść się nie mogą, jak ciało bez powszedniego chleba. Dogodzenie ambicyi stało się potrzebą ich żywota, który za nic w świecie nie poświęcą, równie dotkliwi na razy, któreby z téj strony w nich godziły. Rozkochani więcéj w téj strawie, która ich żądzę znaczenia nasyca, silniéj téż do niéj są przywiązani, niżeli materyaliści, do materyalnych dóbr i roskoszy swoich. Jest to jakaś straszliwa anomalia w ludzkości, bo anomalia ducha, który z natury swojéj jest ogólny, i do ogółu duchowości zmierza. Ambicya zaś ogół przyciemnia, a pojedynkowość

swojego ducha na to miejsce kładzie; w skrytości podnosi bunt przeciw wszelkiéj innéj powadze, choćby powadze większości, a na pozór schlebia każdéj, używając jéj do swych celów. Jeżeli wydział zaszczytów zależy od osób wysoko postawionych, najuniżeniéj im się kłania i usługuje; jeżeli opinia publiczna honory rozdziela, za nią goni i ubiega się. Wszystko czyni dla tego wiatru, co ma sławę imienia roznosić. Istni artyści na scenie, którym nie chodzi o sztukę, ale o poklaski, biorą na siebię rolę, i odgrywają ją przed publicznością. Z jednéj strony dumni i próżni nadymają się, z drugiéj upadlają się i płaszczą, bijąc czołem pagodom żądzy swojéj, podobni w téj mierze razem indykom i Indyanom.

Pod tym względem jest ambicya równym despotą spraw człowieka, jak bojaźń. Żądza wyniesienia się przytłumia wszystkie inne uczucia, i przytłumia odwagę cywilną. Nie tak gwałtowna w swych objawach, jak bojaźń, wiele jest od niéj niebezpieczniejszą dla społeczeństwa. Bojaźń prawda jest przeczeniem odwagi, ale dla tego właśnie otwartym w boju nieprzyjacielem, od razu zwycięża człowieka słabego, i prowadzi go bez namysłu do popełnienia podłości. Ambicya nie ma tak gwałtownych wybryków, zwolna i z namysłem a oględnością działa; rozważa jak najskrupulatniéj, co jéj czynić, a czego poniechać wypada, i wybiera przezornie środki, wiodące jéj zdaniem do celu. Intryga jest duszą ambicyi, bez niéj żyć i ostać się nie może. Gdzie społeczeństwo na stronnictwa podzielone, tudzież, gdzie o obór jaki, albo o pensyą lub urząd chodzi, tam intryga rozwija swe sztuki; gdy tymczasem bojaźń tylko się przyczaja, albo wrzaskliwie broni dóbr swoich. Bojaźń jest więc hamulcem charakteru, lecz ambicya jego zepsuciem.

Mąż bojaźliwego serca; wie, że czyni odrodnie, nie raz zazdrości w duchu tym, co śmiało występują, chwali ich postępowanie; ale sam słaby nie może wznieść się nad względy tych dóbr, ktore go powiązały. Nie raz na czyn podły zatrwoży się, i wstydem twarz jego się obleje, ro-

bak sumienia go gryźć będzie, i przeklina stokroć swoją słabość. — Człowiek wywyższenia chciwy, nie ma, tych dziecinnych, jak je nazywa, skrupułów. Nigdy nie ma względu na własne sumienie, ale na opinią. Z największą sztuką i obłudą maskuje prawdziwe zamiary, występowaniu swemu zupełnie inne, łudzące podaje pozory, i zdaleka, nieznacznie sieć intrygi zakłada.

Z dokładną znajomością serca ambitnego, oddał Corne tę sztukę złudzeń, któréj się każdy najprzód na sobie samym uczy. Wyrazy jego tu w tłómaczeniu przytaczamy: „Ambicya ma formy nadzwyczaj powabne, i łudzące. Ona nie rani w niczém dobréj opinii, jaką ma człowiek o sobie, ani mu zaraz na wstępie nie nastręcza upodlenia. I owszém, saméj tylko jego próżności schlebia. Stawiając mu w perspektywie, to wyniesienie się nad drugich, to blask, którym się otoczy i zaćmi współzawodników, doradza mu nieznacznie nie być tak surowym w pojmowaniu obowiązków swoich. Najgorzéj tylko tym podszeptom zdradliwym chętnego ucha nadstawił; już go nie opuszcza, żądze znaczenia poddmuchuje, i skrupuły sumienia znosi, wystawiając mu, że z tém, co już zyskał, i z tém, co mu się jeszcze w przyszłości otwiera, nie może iść w porównanie, odstąpienie zasad, będących uwidzeniem ludzkiém. Wzwyczaja się tym sposobem człowiek patrzeć z obojętnością na wszelką niemoralność, byle nie poprowadziła za sobą hałasu; a nawet z upodobaniem patrzéć się na wszelki występek, byle rozsądnie dokonany i uwieńczony dobrym skutkiem. Nareszcie egoizm zrzuca maskę, i jego sposób widzenia rzeczy staje mu się przekonaniem; głośno się z doktryną swoją odzywa i we wszystkie sprawy, tak swoje jak cudze, tak prywatne jak publiczne, wprowadza jéj loikę, i obliczenia. Stała ona mu się retortą i w niéj wysmaża odtąd wszystkie czyny i uczucia. Co niczém więcéj nie jest, tylko godziwém i szlachetném, tém się niewarto zajmować. Prawość, odwaga, poświęcenie,

jest durzeniem siebie i drugich; sumienie starą bajką, a człowiek uczciwy i głupi, jedno."

„Lecz jeżeli każda cnota niepokoi ambicyą, żadna tak śmiało i z góry przeciw niéj nie występuje, jak odwaga cywilna. Życie publiczne są szranki, wśród których się spotykają. Tam to ambicya najdroższe swoje umieściła nadzieje, tam zawód obszerny roztworzyła przed sobą; tam to warto układać plany przebiegłe, tam jest o co ubiegać się, tam wspaniałe nagrody wieńczą intrygę, chytrość i zepsucie. Ambitny zstępując w ten zawód dla siebie nowy, byle się tylko uwolnił od zawadzających mu wyobrażeń sprawiedliwości i moralności, dobiera się od razu wolnego polotu! Z jaką to skwapliwością nadskakuje władzy, oświadcza swoje przywiązanie, swoje usługi, poświęca się w jéj obronie przeciw oppozycyi, daje na handel sprawę publiczną, i sumienie własne! Za to téż do znakomitych łask i faworów nabiera prawa. Władcy obsypują go złotem i godnościami; panowie będą jego poufałymi; rówiennicy poniżeni z zazdrością pozierać nań będą, gdy go ujrzą zasiadającego w radzie możnych, obchodzącego się z nimi, jak z równymi sobie, sprzymierzonego z ich widokami i planami; lud nakoniec podziwiać będzie jego szczęście, szukając jego spojrzenia, i z pokorą cisnąć się pod jego protekcyą. Z jakąż to rozkoszą spoczywają oczy dumą upojone na tych świetnych obrazach!"

„Wszystko się zmienia, gdy powinności są w poszanowaniu, i cnota obywatelska głos poważny zabierze. Surowa w obowiązkach swoich, nie dworuje nikomu, prawi śmiało prawdę, i odpycha wszystko od siebie, co nie jest sprawiedliwe. W występowaniu swojém nie ma grzeczności i uprzejmości i dla tego nie dorabia się szczęścia. Daleka, by schlebiać miała władzy, jest raczéj podejrzliwą, ma się zawsze na ostrożności, aby jéj nie uwiodły grzeczności i przymilenia. Urok tych złudliwych ponęt nie ma na nią wpływu, ani urok władzy; a jeżeli przewiduje jakie

zamachy złego, pomija względy wszelkie i stosunki, nie lęka się wywołanéj wrzawy, i demaskuje ludzi zdradzających dla przyzwoitości sprawę publiczną. Nie dba, choć to ludzie dobrego tonu i wychowania nazwą rubasznością, i w ochydę obrócą. Prawy obywatel potrafi się obejść bez faworów salonowych, i być wyższym nad ochydę i nienawiść. Nawet go nie zastrasza, choćby się dla tego widział opuszczonym, bo przymus wszelki jest mu nieznośniejszym; jednej tylko rzeczy znieść nie potrafi, to jest sprzeczności z własnym sumieniem, i ofiary moralności i obowiązków, poświęconych dla interesu.“

„Z uczuciami i wyobrażeniami tak przeciwnémi, ambicya i odwaga cywilna wyłączać się muszą wzajemnie, i nigdy w jedném sercu nie zamieszkają. Wszędzie, gdzie się ambicya wciśnie, tam już po moralności publicznéj; jéj tchnienie uśmierca wszelki żywioł prawości i udzielności. Szczęściem jest dla rodzaju ladzkiego, że ambicya potrzebuje zapału namiętności, i wytrwałości woli, co nie jest udziałem wielu. Gdyby to były przymioty powszednie, biadaby była społeczeństwu, bo strachby w niém żyć było. Dreszcz przechodzi pomnieć, do jakich ostateczności doprowadzić człowieka może namiętność nieustannie działająca, niezmordowana, która za zasadę i początek wszystkich spraw swoich położyła najzupełniejszy egoizm.“

„W życiu prywatném, będzie się okrywał pozorami spokojnémi, ugrzecznioną uprzejmością, ale otwórz tylko pole jego ambicyi, dopiéro go poznasz. Tam go zobaczysz w całém upodleniu, gotowego przejąć na siebie każdą rolę, chwycić się wszystkich środków, byle położyć fundamenta swojéj wielkości. Obłudny i bezwstydny, wedle okoliczności; schlebiający sile, nieprzyjaciel nieszczęśliwych, zdradza, oczernia, poświęca krwią zimną poczciwego człowieka, który mu na drodze zawadza. Pomiatając pod nogi szacunek ludzi prawych, prawi o honorze, cnocie i ojczyznie, a w duchu śmieje się, że ludziom,

by ich lepiéj oszukał, rzuca na strawę słowa niby wielkie, a próżne w sobie. Takim jest ambitny. Jest to człowiek ze wszech miar antisocyalny, i wzór przewrotnego i złego obywatela."

„Ten rodzaj śmiałości, — powiada daléj Corne, stosując rzecz do Francuzów, — wszystkim narodom wspólny, gdzie organizacya społeczna dodawa próżności ludzkiéj pastwę obfitą z wielkiéj liczby urzędów i stopni hierarchicznych; gdzie wciąż otwiera im widoki i obudza żądze wynoszenia się coraz daléj; przeważa szczególniéj pomiędzy nami, w narodzie z charakteru próżnym, wśród którego połączenie ducha chewaleryi z obyczajami monarchicznémi zrodziło nawykłość, żyć ciągle zewnątrz siebie, i rozwinęło potrzebę wewnętrzną, stać wysoko w opinii publicznéj."

Toć to my Polacy kiedyś tak podobaliśmy w tém sobie, że nas nazywano Francuzami północy. Jeżeli w tém podobieństwie narodowém upatrujemy także podobieństwo wad i słabości naszych, możemy się przejrzeć w obrazie ambicyi, który nam autor uwieńczonéj rozprawy przytoczył. Lecz podobno pod tym względem w czasach niepodległości narodowéj, przesadziliśmy naszych blisko-plemieńców na zachodzie. Monarchia połączona z rzecząpospolitą szlachecką, połączyła ambicyą rodu, urzędów i tytułów, z ambicyą przewodzenia, którą prawo zupełnéj równości podsycało; a życie całe Polaków stało się, jak życie obywateli greckich i rzymskich, wyłącznie publiczném.

Nie czytał przytoczony przez nas autor francuzki przestrog dla Polski z końca ostatniego wieku, boby tam już był znalazł prototyp tego zepsucia, do jakiego ostatecznie ambicya, i żądza znaczenia prowadzi. Oto wizerunek stanu rzeczy podczas sejmu 1790. roku, w rysunku ten sam, który z głęboką znajomością serca wywiódł Corne, i tylko mocnémi, bo już śmiertelnémi nałożony farbami:

„Rozpustni, lekkomyślni, chciwi i marnotrawni, dumni i podli, dzielność praw zniszczywszy, na wszystkie

namiętności wyuzdani panowie byli w Polsce. Jedno małżeństwo, jedna wdowa bogata, jeden urząd, biskupstwo, starostwo, nie podług ich myśli dane, często zdanie im przeciwne, słowo ich żądzy niedogodne, w ostatnią ich zapamiętałość, przeciwko szlachcicowi, albo drugiemu panu rzucało. Aby tylko dogodzić swojéj pysze, aby się tylko zemścić, gotowi byli siebie, i rzeczpospolitą zgubić. Najpierwéj wyszukując materye popularne, chociaż krajowi najszkodliwsze, zdradném pochlebstwem czynili sobie w szlachcie stronników. Wkrótce z jednego kraju robili dwa narody. Natychmiast sejmiki stały się uzbrojoną zgrają pod dwiema herszami. Na sejmy nie poselstwo narodu, ale służba dwóch panów ciągnęła. Trybunały nie sprawiedliwością, ale były wywodem, kto tego roku mocniejszy."

„Ta familia, która najliczniejszy rej szlachty wodziła, na każdym zjeździe większą stronę mając, trzymała w swoich ręku wszystkie elekcye, władzę prawodawczą, wszystkie magistratury sądowe. Nie to uważano w prawie, coby najwięcéj dobru publicznemu sprzyjało, ale coby uszkodziło przeciwnika, albo dogodziło partykularnym użytkom. Nie ten brał urzędy, który miał zasługi, cnotę, i wiadomość potrzebną; ale kto najlepiéj życiem i sumieniem szarzał. Nie ten pewnym był sprawiedliwości, kto kładł przed sędzią prawo; ale kto oddawał listy pańskie. Owszém bez woli popularniejszéj familii, nie tylko cywilnym urzędnikiem, ale nawet być nie można było proboszczem, kanonikiem, przeorem, ani gwardyanem. Uchowaj Boże, żeby się który szlachcic był odważył stanąć przy prawie, przy dobru powszechném. Owszém, sprzeciwiać się tylko swojém przeświadczeniem, któremu z tych dumców; szczęśliwy, jeżeliby na miejscu nie był rozsiekanym, zapewne odtąd ani w drodze, ani w domu życia bezpiecznego nie miał. Odbierał wkrótce pozew i dokumenta, że cudzą wieś posiada. Tak wszystko się przed górującą dumą płaszczyło. Kto chciał mieć spokojność, majątek, sprawiedliwość, zaciągał się pod przemoc."

„Rodzice już niewinne dzieci swoili z podłością, uczyli ich nikczemności, niszczyli w nich wolę i wyniosłość, tak wolnemu człowiekowi potrzebną. Okazywali codziennie te podłe sposoby, którémi na służbach pańskich swoje niesprawiedliwe majątki zebrali. Duchowni w swoich naukach, zakonnicy po ambonach, nauczyciele publiczni w szkołach, na każdą uroczystość, smażyli się w pochwały cnoty, obywatelstwa, i sprawiedliwości tych, którzy największe niecnoty, krzywdy i zbrodnie pełnili. Tak wychowany szlachcic nie miał własnéj woli, nie czuł swojéj duszy. Polak stracił zupełnie wyobrażenie sprawiedliwości i prawa. Wszyscy powtarzali: trybunały, ziemstwa, grody, sejmiki i sejmy; a że im te słowa powtarzać wolno było, na tém swoją wolność zasadzając, bynajmniéj nie znali istoty tych ustaw. Wszystko tam przemocy skutkiem widząc, nic ich nie obrażało, co albo zdrada, albo gwałt uiścił. Tak większa część szlachty, wzwyczajona do bezprawia, występków i złości, utraciła wstyd, a nawet i uczucie tego, że jest narzędziem swoich panów niecnoty.“

„Ta zaś familia, która w szlachcie słabszą stronę miała, nie mogąc zniszczyć przeciwnika, zamieniła swój gniew w nienawiść własnego narodu. Końcem pognębienia przeciwników, nie zważając, iż kraj zgubi, w zdarzonéj okoliczności, sprowadza cudzoziemskie wojsko. Z tém na wszystkie obrady zjeżdża, wszystkim obiecuje i grozi, daje pieniądze i przyrzeka urzędy; zapewnia majątek i zgubę jego; zaciąga pod swoje znamie gwałtu, większą część szlachty, i znowu kształci ich umysły do swojéj nowéj niecnoty. Tych, którzy się złudzić nie dają, ani groźby nie ulękną, każe brać pod warty, drugich z kraju wysyła, do innych puszki rychtuje i zabija. Wszystkich obstawających przy prawie dobra pustoszy i niszczy.“

„Ale nad upadek kraju, gorsze złe wyrządzili Polakom. Zatracili narodowy charakter. Szlachcic z nieustraszonego stał się na wszystko lękliwym; z wyniosłego podłym; z uro-

dzonego do wolności, już dojrzałym do najcięższéj niewoli. Świadkiem tego zabory. Stracił to hasło, którego naruszenie w wszystkich jedno czucie budzić powinno. Bez wyobrażenia sprawiedliwości, największa nieprawość w nim krwi nie burzy. Czyli to gwałt prawu, czyli posłuszeństwo prawu, równy w jego umyśle skutek sprawują. Krzywoprzysięstwo popełnić już mu z łatwością przychodzi. Sława narodu, miłość ojczyzny, nie zapala go do ofiar. Nie ma stałości ducha. Na wszystko się zastrasza. Już nie czuje, iż milsza śmierć, niż niewola pódła."

Możnaż, czytając ten obraz politycznie konającego narodu, w którym ambicya głównym była kurczem śmierci, nie powtórzyć słów Corna pełnych prawdy: *Il est effreyant de penser, a quelles extrémités peut mener l'homme une passion active, infatigable, qui a fait du plus rigoureux egoïsme son principe, et son point de dèpart.*

To skutki ambicyi na wielką skalę: zupełne wyniszczenie cnót obywatelskich, i wygaśnienie poświęconego ognia odwagi cywilnéj, nietylko w sobie, ale i w narodzie; najwyższa demoralizacya serca, i powszechne upodlenie. Ale i na małą skalę ambicya te same ma następstwa. Nieprzyjaciółka odwagi obywatelskiéj, intrygą nadpsuwa uczucia sprawiedliwości, wolności i miłości ojczyzny, a wciągając do intryg i inne osoby, jest morową zarazą na ich serca patryotycznie usposobione. Niewolnica miłości własnéj i brzydkiego samolubstwa, najmniéj posiada udzielności, i najmniéj téż z odwagą cywilną skojarzyć się może.

Do ambicyi łączyć się muszą koniecznie pewne zdatności, przynajmniéj w takim stopniu, aby obudzały w człowieku zaufanie do siebie, i dla tego w życiu publiczném słabość ta staje się tém szkodliwszą. Mierne zdolności niezgrabnie brać się będą w intrydze, wkrótce poznają się ludzie na nich, i panowanie ich zabiegów niedługie. Niebezpieczniejsi są ludzie rzeczywiście zdatni i zdolni, bo nie tak łatwo ich

przejrzeć i demaskować. Zwykle już dopięli zamiaru, zanim się jeszcze na nich poznano. Osoby tego rodzaju, jeżeli przez zbieg nieprzyjaznych okoliczności zostały na podrzędném stanowisku, z którego nie ma dla nich pola działania i znaczenia, kiedy inni mniéj zdatni są posunieni wysoko; — osoby takie pożera zazdrość, która ich do szaleństwa doprowadzić zdolna. Zranieni głęboko w miłości własnéj z libertynów przerzucają się w dewotów, z liberalnych w służalców despotyzmu; z ludzi światła i postępu przemieniają się w odludków, ciemności i ustronia szukających. — Inni chytrzejsi, ale i rozumniejsi, znajdują dla obrażonéj dumy swojéj w tém przynajmniéj zadowolenie, że kiedy sami znaczyć nie mogą, starają się, aby przez drugich znaczyli. Zbliżają się zatém do ludzi wpływu i wziętości, co sobie prawém sercem i poświęceniem na to znaczenie zasłużyli; — do ludzi słabych i niezdolnych, a stojących na posadach znakomitych; — do ludzi, co mają środki materyalne w ręku, ale im brak duchowych; — tych wszystkich, wkradłszy im się różnémi drogami w łaskę i zaufanie, oblegają formalnie, i póty pracują, póki im się nie staną nieodbicie potrzebnymi. Tu dopiero dopięli zamiaru, bo dopięli znaczenia, choć nie bezpośrednio, przynajmniéj pośrednio; podbili sobie opinią publiczną, bo podbili sobie tych, co ją posiadają; z podrzędnych stali się ludźmi znaczenia; stanęli nawet wyżéj, bo rządzą tymi, co mają i wywierają znaczenie. O środki ku temu mniejsza! choćby nawet przyszło codzień plotki z całéj stolicy znosić, warto sobie tém wpływ na Ministra okupić. Ale co trzymać o charakterze tych ludzi?

γ) Grzeczność.

Polacy są grzeczni, jest to chlubne, dość powszechne świadectwo, które cudzoziemcy naszym wyższym towarzystwom sprawiedliwie oddawać zwykli. Należy nam się postrzedz w téj pochwale, aby nam się nie wyrodziła na słabość charakteru, a tém samém na naganę. Grzeczność w towa-

rzyskiém pożyciu jest zapewne zaletą człowieka dobrze wychowanego, i tu może prawdzi się narodowe przysłowie, że nikt nigdy na grzeczności nie traci. Inny całkiém stan rzeczy, gdybyśmy ten przymiot naszego wychowania przenieść chcieli do zawodu publicznego. Tam grzeczność jest słabością, a stać się nawet może upodleniem; przysłowie zaś owo i owszém tak obrócićby należało, żebyśmy rzekli: kto grzeczny, ten zawsze traci. Mówiąc o odwadze cywilnéj, tylko grzeczność okazywaną w sprawach życia publicznego mieć będziemy na względzie.

Analizując ten rodzaj skłonności ludzkich, nie zdaje nam się z tak gwałtownych pochodzić pobudek, jakiémi są bojaźń i ambicya, ale nareszcie te same, co tamte za sobą prowadzi skutki, to jest opuszczenie i zdradzanie sprawy narodowéj. Nie ma grzeczność téj nikczemności co bojaźń, ani téj podłości i intrygi, co ambicya, ale ma słabość podobania się wszystkim, ma lękliwość, by się nie narazić nikomu, i téj słabości poświęca obowiązki względem prawdy, sprawy i ojczyzny. Są to po większéj części charaktery słabe, łagodne, potulne; nie ma w nich żadnéj gwałtowności, ani drażliwości umysłu. Najczęściéj albo głowa ograniczona i dla tego każdemu potakuje; albo serce ostudzone, w którém żadne szlachetne uczucie mocném tętnem nie uderzy, i dla tego względy na formy zewnętrzne, konwencyonalne, biorą przewagę nad sercem; albo nareszcie i głowa i serce puste.

Pierwsi dobroduszni płakać będą nad upadkiem sprawy publicznéj, gdy się znajdą w obliczu tych, co ją jak oni z serca pojmują, ale gdy się znajdą w obec przebiegłych, wygadanych, wyrafinowanych kierowników, co ją gubią i zdradzają dyplomatycznie, oczy niedawno zapłakane do śmiechu ustroją, i poczciwy kark nachylą z przymileniem na hołd wzniosłemu rozumowi, potakując zdradzie. W ślepém zaufaniu do wyższości rozumowéj mędrszych acz fałszywych, i w dobréj wierze na to, co im prawią o dobru publiczném, o celach do niego wiodących; o potrzebie zrobienia tego

i tego, o maskowaniu się przed czujnością innych i t. p. dają się użyć za narzędzia i oddają w posługi niecnocie, która ich osidlić potrafiła. Nie ma posłuszniejszych istót, i wierniejszych sług, nad owych dobrodusznych, uczciwych prostaczków, których mędrszy uwiódł słowy, a grzecznością sobie zupełnie kupił. Użyć ich można na zabicie sprawy, za którąby oni raczéj sami zabić się dali, bo rozum ich ograniczony odurzyła całkiém poufałość męża, dla którego rozumu, urodzenia, i godności, wielkie mają poszanowanie. Jakże dla mężów tyle dla nich grzecznych, okazać się niegrzecznymi? Toby grzech był nie do odpuszczenia. Więc choć się i postrzegą sami, albo inni im oczy otworzą, choć się coś nierzetelnego prawemu ich sercu nawinie i przemknie, — to jednak grzeczni, wyrozumiali, milczą, i jak dawniéj dworują na usługach.

Drugi rodzaj grzecznych, z głową bez serca, jest bardzo niebezpieczny. To są lisy szczwane, z przebiegłością układający każde wystąpienie i branie się swoje, aby nie zepsuć ani z jedną, ani z drugą stroną. Nie idzie im o wyniesienie; mają dostatki i tytuły; nie są téż zbyt trwożliwi o dobra swoje, i nawet nie szczędzili ofiar, gdzie ich było trzeba; — ale jakaś słabość opanowała ich, że nie umieją odmówić nic nikomu i z czystéj grzeczności gotowi się wrogowi dać użyć za szpiegów, nie będąc cale za to płatnymi. Raz wszedłszy przez stanowisko swoje w przyjazne stosunki z osobami, nie śmieją ich sobie narazić, choćby to kraj i rodaków drogo kosztować musiało. A że pojmują dobrze, co czynią, aby się i przed swoimi zasłonić, szukają ku temu sposobów i wybiegów, i słabość swoją grzeczności rzeczywiście z namysłem systematyzują. Nie ma pozoru, jakiegoby nie wyszukali, aby ukryć, albo przynajmniéj wytłumaczyć postępowanie swoje, o którego niegodności sami w końcu są przekonani, a które jedynie z grzeczności popełnili.

Ile razy sprawa publiczna występuje na wierzch, zwykle silnie poruszy umysły, obudzi najlepsze chęci i odwagę; ale

niech tylko się otrze który o osoby w mitrze hrabiowskiéj, albo książęcéj, albo o osoby wysoko w godności urzędowéj postawione, nieszczęśliwa grzeczność przygasi odwagę, głos zmieni, język inaczéj nastroi, twarz inaczéj ułoży, zgoła przeinaczy człowieka. Jakąś dziwną moc mają słowa, które z ust dostojnych wychodzą. Człowiek sam nie wie, dla czego im wierzy, dla czego wolę swoją miękczy, i poddaje; — nie strach to, nie ambicya, ale grzeczność bez złéj woli, przecież ze szkodą drugich wyprawia.

Wiedzą wysoko postawieni o tym talizmanie, który im blask ich godności i znaczenia nadaje, i łowiąc na sieć grzeczności dobre głowy, ale z nieco wypłowiałém sercem, kurczą, maleją i tłumią w nich odwagę. Trzeba mocy charakteru, trzeba silnych uczuć serca, aby je szturm z téj najsłabszéj strony przypuszczony, nie zdobył. Ten sam stosunek idzie od góry do dołu. Zawsze niższy jest grzeczny dla wyższego, gdy się ten uprzejmie do niego zbliża, a dla téj grzeczności ani mu odmówić nic nie może, ani mu śmie coś takiego powiedzieć, coby mu nieprzyjemném być mogło. Woli pokryć i utaić krzywdę prywatną i publiczną, niżeli się narazić i śmiało stanąć za prawdą i prawem. Owszém, aby siebie w opinii ratować, pomaga nakręcać prawdę i pozorować nieprawość.

Trzeci nareszcie rodzaj ludzi grzecznych bez serca i głowy, najnudniejszy z wszystkich. Szkodliwy o tyle, że tam stoją zera, gdzie liczby stać powinny. Nie ma nic nieznośniejszego nad tych ludzi, co nic nie umieją, jak kłaniać się, ściskać, uśmiechać, każdemu przytakiwać, gadać o powietrzu, o tancerkach i t. p. Młodzież, która w czasie ucisku, zamiast napawać się żółcią i octem, ilekroć dusza ojczysta zawoła pragnę! zamiast ustalić się w nieszczęściu i niedoli, a stęsknionego ducha przeszłością, teraźniejszością i przyszłością rozświecać — przebawiła serca, wyhasała uczucia, wypróżniła głowę, i na salonach wzrosła na mężów — ta młodzież w życiu publiczném rozsypuje rój owych grzeczni-

siów, owych zer towarzyskich. Póki lata młode im służą, lituje się nad nimi prawego serca obywatel, ale nareszcie płochością wieku, niedoświadczeniem ich tłumaczy. Lecz prawdziwém dla spółeczności są zgorszeniem ci, co przy statku lat, a nieraz, przy włosach siwizną ubielonych, w owéj jałowéj żyją grzeczności, sprawy publicznéj ani czując sercem, ani pojmując głową.

Z tego wszystkiego wykazuje się, że grzeczność jest znijaczeniem ambicyi i bojaźni, i ma coś z jednego i drugiego. Główną jednak podstawą jest słabość charakteru, a tém samém brak odwagi cywilnéj. Radziby wszystkim dogodzić, z wszystkimi żyć w zgodzie, niepomni na prawidło dawnego moralisty: *le meilleur moyen de n'être estimé de personne est de vouloir plaire à tous* (La Rochefoucauld). Jest to jakieś niedołęstwo umysłowe, lenistwo ducha, który się na edendronach grzeczności rozlenił. Są ludzie tak mało dbali o siebie, że w zimnie uszy im odmrażają, dla tego jedynie, że im się niechce płaszcza do góry zawinąć; tak i ci wolą tracić na szacunku i wziętości, niż obrzucić się płaszczem cnoty obywatelskiéj, i rozniecić w sercu odwagę.

Z drugiéj strony najtrudniejsza to pozycya w świecie, być przyjacielem każdego, i wszystkim dogodzić, i dla tego najwięcéj ludzie tacy są w obrotach. Świat rozdzielony jest na stronnictwa, opinie i interesa, i nieustanna ich odbywa się walka, a oni biegają jako wieczni rozjemcy od obozu do obozu, i z każdym chcą byc dobrze, każdemu gadając do myśli i serca, a z nikim od serca i z myśli. Podłość bojaźliwych jest udziałem, intryga ambitnych, obłudy uczą się grzeczni. Jest to maska, w którą się wszystkie niecnoty przybierały. Z po za niéj ziały na społeczność zemstą i jadem wszelakiego zgorszenia.

Atoli stronnictwa w końcu, od zasad i opinii przechodzą do czynu, rozpoczyna się bój zacięty o interesa publiczne. Jakąż tu odegrają rolę ugrzecznieni? — Uciekną z placu bitwy, aby się żadnéj partyi nie narazić. — Tak bliską jest grzeczność podłości.

Nareszcie trafia się, że nie wolno być neutralnym, że każde stronnictwo zwolenników pod swoją zaciąga chorągiew. Oświadczążż się grzeczni na jednę lub na drugą stronę? — Nie przemogą tego na sobie; taka jest słabość rozgrzecznionego, jakby sparaliżowanego serca. Woli podjąć się dwójznacznéj roli, sprzyjając obydwom stronnictwom, niż się ogłosić jednego zwolennikiem, drugiego nieprzyjacielem otwartym. Nie pozostaje mu, jak wziąść obie role na siebie, sprzymierzonego i przeciwnika, z któremi przed każdém stronnictwem występuje; dwie zawsze mieć w uściech opinie i zasady, a żadnéj z serca nie popierać, i odgrywać tę nikczemną komedyą tak długo, aż się wreszcie wszyscy na nim poznają, i należytą okryją go pogardą i hańbą.

Podobnie jak bojaźliwy i ambitny, wywiera grzeczny publicysta szkodliwy wpływ na drugich, i rozwijającéj się odwadze cywilnéj, która depce nogami węża obłudy, a silnémi ramiony poświęcenia się publicznego, suchotne, a delikatne formułki grzeczności uśmierca, stawia tamę i opór zakamieniały.

Najopaczniejszém pojęciem rzeczy, względy pożycia towarzyskiego przenosi do żywota politycznego narodów, tam gdzie jest sama prawda i zupełna wolność ducha; i jak tam na karb zdrowia swego i szkody własnéj krępującym go formom grzeczności się poddaje, tak i tu ich obserwancyi od siebie i od drugich wymaga. Jak gdyby na własném mieniu swojém był draśnięty, tak go łamanie owych powierzchownych względów razi; taką potęgą duszy stała się już dla niego grzeczność, że dla téj czczéj formy poświęca rzecz samą, dobro powszechne, sprawę publiczną, którą inni zrozumieli i pojęli.

Nienaturalny przymus dobrego tonu, który w towarzystwach panuje, wkradł się nałogiem nieszczęśliwym na wielki salon życia politycznego. Choć się najwięcéj gość nudzi, ręcza, że się najlepiéj bawi, i usta do ziewania skłonne

wobec gospodarza na sztuczny uśmiech przymilenia ustraja. Gdy go kto udepnie, że mu się aż łza w oku zakręci, i przepraszają go za to, on albo powie: nic to; albo, au contraire; albo w nadmiar grzeczności, sam jeszcze przeprasza. Ileż to razy w polityce tę samą popełnialiśmy grzeczność, z formy śmieszną, ale w rzeczy saméj zbyt dla nas zgubną. W humorystycznym artykule jednego z nowszych pisarzy naszych, dowodzącym, że grzeczność zgubiła Polskę, wiele, aż nazbyt wiele jest prawdy. Dość obrócić się na najbliższą przeszłość naszą, aby się przekonać, jak odwaga bohaterów i ludzi poświęcenia ustępowała z placu lubieżnym względom grzeczności, i jak na jéj spojrzenie, pokonywające wdziękami, puszczały silne obręcze obowiązków względem ludu i ojczyzny. — „O wierzcie mi — powiada autor rzeczonego artykułu, — że ile tylko nieszczęść, klęsk, hańb, zdrad i niedołężności odznaczyło cały ciąg dziejów naszych, wszystkie je z tego stanowiska grzeczności najlepiéj obejrzéć i ocenić zdołacie; a możeby właściwa i pożyteczna rzecz była, uprosić szanownych uczniów Galla i Spurhejma, o dokładne oznaczenie guza grzeczności na czaszce ludzkiéj, aby na przyszłość każdemu, kto nam przewodniczyć zechce, wyciąć wprzody on guz przeklęty, jeżeli się na niéj okaże.“

Polacy ożenieni z grzecznością, którą sobie snać z Francyi na królowę sprowadzili, to istne stadło Jana III. z Maryą Kazimirą. Biją Turka pod Wiedniem, okrywają się sławą nieśmiertelną, ale wraz najzalotniejsze duby palą do kochanéj Marysinki, i tracą wszystkie korzyści wyprawy na Turków. Obaczmy się, jako od cudzoziemki Ryxy nigdy krajowi małżeństwo z cudzoziemką nie wyszło na dobre.

Grzeczność, jak bojaźń i ambicya, psuje charakter narodowy, odbiera mu sprężystość i farbę. Żółknie on i wyblaka jak liść jesienny, i na zawsze na nim zieleń wiosenna zatracona. Liść taki prędzéj czy późniéj z dębu narodowego odpadnie, wiatr go zmiecie, i zimy nie przetrzyma. Odwaga już go nie zarumieni, ani nie odmłodzi. Ludzie

w polityce grzeczni są jak muły, z bojaźni oślicy, i z konia ambicyi spłodzeni, do rozplenienia żywota narodowego nie przydatni; są rzezańcy polityczni, którym dobrze seraj sułtański powierzyć, ale nie sprawę publiczną; są nakoniec ludzie bez charakteru, a o takich powiada Chamfort: *quiconque n'a pas de caractère n'est pas un homme, c'est une chose.*

Pomoce odwagi cywilnéj.

Taka jest istota, takie uwarunkowanie odwagi cywilnéj. Żywiołem jéj i jedyną sferą, w któréj zejść, i w któréj oddychać może, jest życie narodowe publiczne, a w szczególności polityczne. Gdzie takowe z góry jest przytłumione, tam zaschły źródła, które pragnienie jéj gaszą, tam jest piaszczysta Sahara, po któréj pokarmu dla siebie nie znajdzie i zamiera. Wszakże nader rzadką bywa taka zupełna susza i piaszczystość, bo i pod spieką największego despotyzmu, odważny sercem znajdzie zawsze porę pokazania odwagi, choć może czeka go za to korona męczeńska.

Odwaga cywilna rozwija się z pojęciem prawdy i godności człowieka. Gdzie zatém takowa się nie rozwinęła, wnosić należy, że lud jest w ciemności albo w poniżeniu moralném i obyczajowém. Despotyzm zatém nie da się pojednać z oświeceniem i moralnym bytem narodu, jak odwaga nie da się pojednać z niewolą. Despotyzm jako taki, nie przytłumia przeto odwagi cywilnéj, bo jéj w narodzie, któremu włada nie ma, a gdy ją przytłumiać rzeczywiście poczyna, i mnożą się prześladowania, znamieniem to, że wypełniają się czasy despotyzmu, i ostatnie jego godziny jękiem co raz nowych ofiar wybijają, że budzi się godność człowieka, do wolności, nie do niewoli stworzonego, a głosu tego, co się z wolnéj piersi narodu odezwie głosem

ducha potężnego, ducha, co naprzód w ludzkości kroczy, — żadna siła ludzka nie ściszy, ani nie przytłumi.

Przeciwległym biegunem azyatyckiego despotyzmu jest rzeczpospolita, na demokratycznych ustawach oparta, najobszerniejsze pole działań publicznych. Zdaje się, że to powinna być ziemia obiecana swobód narodowych. Ale gdyby nią rzeczywiście była, nie byłoby potrzeby rozwijania się odwadze, bo nicby ją wśród zupełnéj szczęśliwości mieszkańców nie wywoływało. Ale jak w mechanice dogodności rosną w równym stosunku z niedogodnościami, tak w mechanice form rządowych dobre ze złém idzie w parze. I ta to własność demokratycznych ustaw, zawsze ich nieprzyjaciołom dawała oręż w ręce, że dla cienia zrzekali się słońca. Nie ulega wątpliwości, że gdzie każdemu otworzona droga do publicznego działania, tam mu oraz otworzone szerokie wrota do intryg i prywaty, i że w demokracyach przedewszystkiém puszczone są śluzy ambicyi, widokom, namiętnościom. Ale właśnie dla tego tu najświetniejsze pole popisu dla odwagi cywilnéj. Tu ona na właściwym sobie stoi gruncie, bo na cnocie, która jest podwaliną każdéj rzeczypospolitéj. I dla tego to już w starożytności, mimo helotyzmu nieobywateli, mimo ostracyzmu poczciwych, najdzielniejsze do potomności świecą charaktery.

Środkiem leżą między samodzierczém a ludu panowaniem, konstytucyjne, i nibykonstytucyjne monarchiczne rządy, w izbach deputowanych, i na obradach kommunalnych obszerne także podające pole publicznego działania, a tém samém rozwijania odwagi cywilnéj. I tu, jak w rzeczach pospolitych nie ma zupełnéj doskonałości, i trudno powiedzieć, gdzieby położyć granice dowolności najwyższéj władzy. Dla dobrego monarchy, najobszerniejsze rozprzestrzenienie władzy jeszcze będzie ścieśnieniem dobra narodowego, w odwrotnym zaś przypadku i najbardziéj ścieśniona władza jeszcze będzie dość wielka na szkodę na-

rodu. Nietykalna wszakże tu zostaje osoba króla, reprezentującego, jak Hegel powiedział, jaźń państwa, a odwaga cywilna saméj opiera się hierarchii urzędniczéj, ilekroć interes rządu nie widzi w zgodzie z interesami narodu. Izby deputowanych we Francyi i Anglii, podały dziejom długi szereg imion świetnych, i charakterów wielkich, obrońców praw i wolności ludu.

We wszystkich więc formach rządu odwaga cywilna mniéj więcéj objawia się, nareszcie do wszystkich okoliczności zastósować się może i powinna. Jako pomoce polityczne policzyć jéj trzeba te tylko swobody, w których znajduje albo popęd, albo zasilenie, albo gwarancye dla siebie. Do nich należy: 1) publiczne postępowanie, 2) wolność druku, 3) sąd przysięgłych. To trojgo stanowi palladium wszystkich swobód narodowych, stoi na straży praw i wolności narodu, i otwiera wrota do coraz dalszego postępu na drodze ulepszeń socyalnych i politycznych. Wszystko troje dopełnia się do całości politycznego życia, jak praca, nauka i obrona krajowa dopełniają się do całości życia socyalnego. Wolność druku i instytucya sądu przysięgłych tak są potrzebne dla obrad wszelkich w sprawach dobra publicznego, jak stanowi rólników i przemysłowych potrzebny stan nauczycieli, coby ich pouczał i stan wojskowy, coby bezpieczeństwo ich osób i własności zasłaniał.

a) Publiczne postępowanie.

Rozumiemy pod tém, częścią postępowanie sądowe w sprawach karnych i cywilnych, częścią postępowanie reprezentantów w jakimkolwiek zakresie obrad i ustawodawstwa. Jak prawo z natury swojéj jawne i powszechne być powinno, tak i sprawowanie tego prawa powinno być jawne. Bo nareszcie prawo samo, jako takie jest martwe, a istotném jego życiem organiczném jest postępowanie prawne, a tylko publiczne postępowanie, tak jak bywało na

forum romanum, przeprowadza prawo jako teoryą w praktykę, i staje się szkołą prawa dla narodu. Przed tą główną zasadą i korzyścią, niknąć powinny drobne względy na wstydliwe uczucia, to prawujących się i obwinionych, to saméj publiczności. Publika taka, będąc zasłużoném shańbieniem obwinionego lub oszusta, jest oraz najwyższém zadosyćuczynieniem dla niewinnego i prawego obywatela, a prawdziwa moralność narodu razem na poznaniu złego i dobrego polega. Odwaga cywilna w sprawach sądowych więcéj jest prywatna, trzymająca się na polu moralném, bo zawsze w obronie praw dla prywatnych interesów występująca. Rozleglejszym jéj zakresem działań jest pole polityczne w sprawach tyczących się dobra publicznego, gdzie powołani zaufaniem współobywateli, nie w swoim, ale w publicznym występują interesie.

Ale i tu o nic więcéj nie chodzi, jak o prawo, jeno w rozciąglejszém tego wyrazu znaczeniu, i już pod tym względem rzecz mówi za publiczném postępowaniem. Lecz ponieważ prawo to wykonywaném jest przez pełnomocników, co zaufaniem drugich do tego zostali obrani i powołani, rodzi się nadto formalne prawo dla obierców, publicznego wymagające postępowania. Zlewający prawa swoje na wybranego przez siebie reprezentanta, mają prawo być świadkami obrad, na których traktują się ich interesa, lub stanowią ustawy obowięzujące całość. W takim zaś samym stosunku, w jakim stoją komitenci do swego deputowanego, w takim zostaje cała kommuna do swoich wyborców kommunalnych, cały kraj do izby posłów lub deputowanych, z czego się tworzy prawo, że nikomu wzbronioném być nie powinno przysłuchiwanie się obradom reprezentantów Kto przez pełnomocnictwo pozwala drugiemu o sobie radzić i stanowić, w moc tego pełnomocnictwa ma prawo wiedzieć każdego czasu, w jaki sposób o nim radzi i stanowi. Bez tego prawa nie ma rozsądnego pełnomocnictwa, i wszelka reprezentancya, jeżeli się okrywą tajemnicą, jest przeczeniem siebie, i znosi się sama w sobie. Komitenci mogą z ró-

żnych przyczyn nie wykonywać tego prawa, zrzec się go nareszcie mogą, jak oddający sprawę adwokatowi, może nie chcieć wglądać w to, jak ją prowadzi, ale aby komitentom prawo zabraniało być świadkiem tego, jak się przez reprezentantów spełnia ich pełnomocnictwo, to z ustawą téjże reprezentacyi w zupełnéj jest sprzeczności.

Samo votum zaufania nie jest wystarczającém, gdzie się ważą sprawy tysiąca tysięcy. Właśnie im ważniejsza sprawa, tém bardzéj publiczne postępowanie jest interesem tak reprezentantów jak reprezentowanych. Pierwsi ujęczaniem poczciwości swojéj podobni byliby do osób, co w czasie poszukiwania rzeczy jakiéj, drogiéj wartości, która zginęła, zaklinają się na niewinność, ale nie otwierają skrzyń swoich, i owszém, kluczy do nich jak najtroskliwiéj strzegą i nie wypuszczają z ręku. Drudzy podobniby byli do okradzionych, których policya około zamkniętego domu oprowadza, aby tak szukali własności swojéj.

Nie ulega wątpliwości, że sprawa dobra jawności i świadków się nie boi, i owszém, acz daleka od chełpliwości i popisów, publiczném postępowaniem, jak dzienném światłem pokrzepia się i ogrzewa. Zbrodnia tylko, podłość, postęp i nikczemność płaszczem nocy się okrywa, drzwi na zamki podwójne przed świadkami zamyka. Słabe, ograniczone i niedołężne charaktery szukają tych samych środków, aby ukryć niezdatność i nieuctwo swoje. Jednym i drugim duszno przy świadkach, i dla tego tak skrzętnie zawierają drzwi i okna, aby ich wiatr opinii publicznéj nie zaleciał. Wszakże właśnie jest interesem sprawy i kraju, aby się niezdolni publicznie wykryli, aby się sami przed sobą z przekonania nieuctwa swego oblali wstydem, i aby na przyszłość nikt nie zdradzał interesu publicznego, biorąc posłannictwo nad swoje siły i zdolności. Właśnie jest interesem sprawy i kraju, aby odwaga złych i przewrotnych przed obliczem przytomnéj publiczności zbladła i ustraszyła się, a dwujęzyczność, ambicya i hipokryzya, wystawione

były na pręgierz opinii publicznéj, a tylko cnota, prawość i zdatność świetniały przed oczami słuchaczów, i w ich sercach odbiły się echem tych samych wzniosłych uczuć, ku uszlachetnieniu ducha. Nie ma lepszéj szkoły dla politycznego wychowania narodu, nad publiczne postępowanie. Jak uczniowie do prawych nauczycieli swoich, tak naród do prawych swoich reprezentantów przywiąże się dziecęcém zaufaniem i miłością; z nich bierze dla siebie wzory i nauki politycznych zasad i moralności; na ich sercach uprawia własne serca; oni mu są ojcami ojczyzny, prawdziwymi *patres patriae*. Kiedy tak publiczne postępowanie kształci serce, wiedzę i poświęcenie narodu, kształci oraz i wywołuje odwagę cywilną, i jest jedyną areną cnót obywatelskich. Publiczne postępowanie podnieca i unosi uczucia rzetelne, powściąga słabe, a w opinii przytomnéj publiczności doręcza broń moralną na osłonienie cnoty, a na skarcenie podłości. Choćby najliczniejsze koło obradujących, w końcu się spoufali do siebie, i straci urok powagi, który nastręcza publiczne występowanie. Zamieni się w familiarne, pobłażające sobie towarzystwo. Publiczność przytomna pierwszy ten urok utrzymuje, co dzień go odnawia i odświeża, i każdemu z reprezentantów ważność jego powołania przypomina. Jest to przytomny co raz inny surowy sędzia, którego sobie przekupić nie można. Jest to Argus stooki na straż Jowiszowi przez Junonę przydany, aby w małżeństwie narodowém nie cudzołożył; jest to sprawiedliwość wciąż w oczy zaglądająca, trzeźwiąca wciąż cnotę obywatelską, i samym tym wzrokiem elektryzującym, którego występek znieść nie może, nie dająca jéj zasnąć, ni zdrzemnąć się na chwilę.

b) Wolność druku.

Wolność druku jest reprezentacyą ducha, jest prawem jego konstytucyjném, z przyrodzonéj wolności jego wynikającém. Gdzie nie wolno drukować myśli swoich, tam nie wolno gadać, a w następstwie nie powinno być wolno

myśleć w pewnych przedmiotach. Ostatni gwałt już duchowi zadanym być nie może, bo przechodzi zakres władzy ludzkiéj na ducha, którego okuć, ani uwięzić nie można. Słowo zatém tylko i pismo może być karcone. Odkąd myśl uwidami asię, staje się dopiéro przedmiotem winy, i powstrzymania. Atoli prawo ducha, urzeczywiszczania się przez słowo i pismo, jest popędem ducha przyrodzonym, prawem jego naturalném, którego on nadużyć może, jak wszystkich innych praw, ale którego mu z saméj obawy nadużycia odjąć nie można. Należy zatém tu, jak wszędzie zostawić duchowi indywidualnemu wolność działania, a na wykroczenia stanowić kary. Ztąd pokazuje się konieczna potrzeba prawa druku, któreby z jednéj strony zapewniało wolność każdemu objawienia drukiem myśli, z drugiéj towarzystwo zasłaniało od nadużyć. O wykroczeniach stanowićby musieli przysięgli, a sędzia wymierzałby sprawiedliwość.

Takiego stosunku wymaga jeszcze względ czysto prawny. Jak wynalazek zrobiony, tak myśl pojęta pierwotwórczo jest własnością autora, któréj mu dowolnie wywracać lub zabierać nikt nie ma prawa. Czyli zaś ta jego własność, szkodliwą staćby się mogła towarzystwu, o tém stanowić tylko może sąd i wyrok.

Wbrew temu działa cenzura, osobistemu wyrozumieniu cenzora poruczająca stanowienie o najświętszém prawie własności autora, i równie świętém prawie wolności ducha! Owe trzy główne artykuły każdéj cenzury, aby się nic nie mieściło w piśmie przeciw rządowi, religii i moralności, jakże trudne do ocenienia w każdym szczególnym przypadku. Lękliwy cenzor woli iść pewnego, narazić sobie raczéj autora niż rząd, i kreśli nielitościwie najświetniejsze myśli, których ani dosyć nie zgłębił, ani należycie nie ocenił. Niedostateczność takiego indywidualnego widzimisię, najlepiéj wykazuje ustawa policyjna, zastrzegająca sobie cenzurowane książki i dzienniki uchylać i konfiskować, co także

znowu dzieje się wedle dowolnego widzenia wyższéj władzy policyjnéj. Na gruncie takiéj dowolności nie ma bezpieczeństwa dla własności księgarskiéj i autorskiéj, dla kontraktów, układów, spółek i spekulacyi literackiéj, bo żadne prawo, ani sąd żaden nie stawia im garancyi.

Ze stanowiska nauki, kładzie cenzura tamę rozwijającemu się postępowi ducha filozoficznego i krytycznego, ilekroć ze sfer czystéj abstrakcyi, zstąpi w świat, i obejrzy się wśród rzeczywistych pojawów swoich. Nie może się albowiem obejść, aby na téj drodze nie trącić o zasady rządu, religii i moralności, i w nich także nie uważać ducha, który z natury swojéj stać na miejscu nie może, ale naprzód kroczyć powinien. Są to prawda fundamentalne podstawy życia społecznego narodów; ale właśnie dla tego, że narody postępują oświatą naprzód, w najistotniejszych przedmiotach żywotnego swojego rozwoju, na tych samych wyobrażeniach i pojęciach ciągle zostawać nie mogą.

U narodów, jak u ludzi, jest pora wieku niemowlęca, młodzieńcza i męska. W pierwszéj wybaczyć władzy rządowéj można, gdy postępuje z narodem jak z dzieckiem, któremu nie jedno wyjąć trzeba z ręki, by sobie szkody nie zrobiło. Gdy dorastają siły młodzieńcze, już na ustawy cenzuralne, co krępują myśl jego polotną, targać się będzie i zżymać, jak koń dziarski pod wędzidłem. Lecz gdy dojrzeje narod na męża w intelligencyi swojéj, już tam rószczki używać i wędzidło cenzury zakładać, niewłaściwie, niepolitycznie, a nawet niebezpieczno, jak to ordonanse lipcowe przed dwunastkiem lat pokazały. Cenzura do czasu tylko istnieć może; tak długo, dopóki intelligencya narodu nie podrośnie. Wziąść się z nią wtenczas w zapasy, gdy już sił męskich nabrała, będzie bardzo nierówna walka, i zwycięstwo zawsze zostanie przy wolności. Intelligencya bez wolności, jest jak życie bez oddechu, gdzie jéj duszno, tam się pierś rozpiera i koniecznie oddechu szuka. Wynalazek druku taką sprowadził reformę w siłach intelligencyi nauk

i pojęć, jaką wynalazek prochu zrządził w sile fizycznéj rycerstwa i wojska. Druk jest ciężką artylleryą myśli, rozsadza skały przesądu i nałogu; warczy wśród opinii, jak granat w powietrzu, a gdzie trafi, pęka, niszczy i rozbija. Prassa to moździerz potężny z pod Anwers, który roznosi kule myśli na wszystkie kierunki ziemi, i huk jego rozlega się echem na cztery strony świata.

Właśnie dla tego, powiada cenzura, gaszę wam ląty zapalone, gdy fundamenta i ściany budynku socyalnego są tarczą i celem pocisków waszych, bobyście je w powietrze wysadzili. Odpowiedzielibyśmy na to, raczéj wystawcie drugą bateryą, i niech się demontują działa. Prawda jest amunicyą, intelligencya puszkarzem. Pokaże się, po któréj stronie jedno i drugie. Fałszowi nigdy na długo prochu nie starczy, i strzały jego najwięcéj albo przenosić będą, albo celnie puszczone chybiać stronami. Ducha i prawdy potęga są niewzruszone i bramy piekielne przeciwko nim nie przemogą.

Cenzura jest prawo pięści (faustrecht), mogło być wykonywane w czasach rycerskich i średniego wieku, ale dziś przed dojrzałém wyobrażeniem prawa się nie ostoi. Czyli zaś we względzie intelligencyi stoimy jeszcze na stanowisku prawa pięści, to rzecz inna, któréj rozbierać nie do nas należy. Postrzegać się jednak rządy powinny, aby się nie pomyliły w chronologii, i aby zajrzały w metryki ludów swoich, i policzyły im lata.

Najłechtliwszym zawsze punktem druku, jest rozbieranie kwestyi politycznych i rządowych, na któreby może władza pozwoliła, gdyby się autorowie, piszący w téj materyi, do homeopatycznéj chcieli przyznać szkoły, dając rady swoje, jako leki, w najdrobniejszych, nieszkodliwych dozach, i roztwarzając kropelkę politycznego extraktu, w węborkach wody czystéj bez smaku i koloru. Ale że to są na nieszczęście polityczni alleopaci, co całe apteki zaraz zapisują le-

karstw, trudno im dać konsens na lekarzy politycznych. Lecz prawda nie da się roztwarzać, a przeciwko złemu, które rośnie jako choroba z nadużycia i przesądu, nie ma innego lekarstwa krom prawdy. Kto się myli i fałsz podaje za prawdę, nie słuchać go i odeprzeć, ale jeżeli mówi prawdę, możeż przesadzać w daniu. Zdrowego oka żadne światło nie razi, choćby go było najwięcéj, tylko słabe i chorowite wytrzymać go nie może, i rażą je jego promienie. W końcu ci, co zarzucają wolności druku nadużycia, nie pamiętają o tém, że nie tyle szkodzi nadużycia pisać, co nadużycia robić; na pierwsze jest lekarstwém prawo, na drugie nie ma hamulca prócz wolności druku. Opinia publiczna lepiéj niż cenzura potępi takich ludzi, co za pieniądze gotowi zdradzić tajemnice urzędowania swego, albo téż oświadczają się, że nie uczynią tego, jeżeli im rząd tyle zapłaci, co księgarz ofiaruje; — opinia publiczna lepszą będzie chłostą, niż cenzura na niedojrzałe i niedowarzone płody, i zawoła na nich z Dawidem: „Zostańcie w Jericho, dopóki wam brody nie podrosną.“

Prawdę zaś powiedzieć rządowi, a powiedzieć ją przyzwoicie i publicznie przez druk i pisma, aby każdy inny, którego sprawa narodu obchodzi, mógł o niéj sądzić, nie tylko być powinno dozwoloném obywatelowi państwa, ale nawet być powinno jego świętym obowiązkiem. Cóż potém, że się uczymy polityki na zapadłych w starożytności państwach? Sekcya trupa, pouczy lekarza, ale umarłemu już nie pomoże, ani go nie wskrzesi. Póki chory żył jeszcze, należało radzić, badać poznaki choroby, i zaradzać złemu. Tak i w rządzie każdego narodu, jak Jean Paul powiada, trzeba wydawać bulletyny choroby, aby zapobieżeć bulletynom sekcyi. Dobra jest, rozkładać polityczne ciało Rzymu i Aten, ale nie równie pożyteczniejsza i lepsza, robić postrzeżenia nad żyjącym ustrojem narodu.

Prawdziwa miłość kraju i ojczyzny, prawdziwe przywiązanie do sprawy i rządu, okazuje się zatém nie w prze-

milczaniu złego, albo w obojętności na to, co się dzieje, ale pokazuje się w gorliwości i w braniu interesu do spraw publicznych, tudzież w przyzwoitém, ale śmiałém i otwartém wynurzaniu publicznie zdania swego. Czego, jeżeli nie dopuszcza cenzura, grzeszy przeciw sprawie dobra ogólnego, a rząd pozbawia się tym środkiem najskuteczniejszego lekarstwa. Pamiętne w téj mierze są słowa Napoleona, kiedy po abdykacyi we Fontainebleau, przezierajęc pisemka i dzienniki, już z pod cesarskiéj cenzury uwolnione, zawołał: gdyby mi przed trzema laty choć tylko setną część z tego wszystkiego byli powiedzieli, tron mój stałby dziś jeszcze!

W téj myśli odezwał się także August Boeckh, w mowie uroczystéj łacińskiéj, mianéj z okoliczności urodzin królewskich, w roku zeszłym, w uniwersytecie berlińskim: „Czém pokazujemy, — powiada mówca — że kochamy ojczyznę? zaprawdę nie czém innêm, jak cnotą obywatelską. Lecz na czém polega ta cnota? sądzę, że na tém, aby być dobrym obywatelem. Ale dobrym obywatelem kto jest? Fryderyk W. taką na to daje odpowiedź: „„ten jest dobrym obywatelem, kto sobie położył za stałe prawidło, być wedle możności użytecznym spółeczeństwu, do którego należy.““ Od kogo zatém wymagamy miłości ojczyzny, ten powinien być obywatelem, a tém samém człowiekiem wolnym. Bo wznoszący się nad obywatela, chciwy panowania jest, a kto niżéj jest obywatela, ojczyzny nie ma. Dla tego to wśród starożytnych narodów, w państwach wschodnich od tyranów rządzonych, nie znachodzimy miłości ojczyzny, bo nie było tam obywateli, ale byli tylko panowie i niewolnicy; w średnich zaś wiekach, z małémi wyjątkami, nie miłość ojczyzny prowadziła do wielkich czynów, ale zapał religijny, i wierność wasalów dla panów, zastępująca poówczas ojczyzny miłość.

A co do wolności, ten zaiste nie może stanowić cząstki narodu, kto nie jest wolnym; taki ani nawet nie jest osobą, ale jest rzeczą, własnością; — i trafnie ktoś powiedział:

„„piętnastu ludzi wolnych już stanowi naród; tyluż niewolników stanowi familią, a skrępuj ich, będziesz miał dom poprawy.““ Cóż zatém dziwnego, że ludzie przejęci miłością ojczyzny tak bardzo upragnieni są wolności, i że cnotę obywatelską, a miłość wolności, jedném być mienią? Dowodem na to, co Demostenes o Ateńczykach powiada: „„każdy z nich — są słowa mówcy greckiego — był tego zdania, że nie tylko z matki i z ojca się zrodził, ale i z ojczyzny: bo kto się tylko sądzi być synem rodziców, wyczekiwać będzie spokojnie śmierci, którą mu losy przeznaczyły; ale kto się ma i za syna ojczyzny, będzie wolał umrzeć, niż ją widzieć w niewoli; i nie tyle się będzie bał śmierci, ile się będzie lękał hańby i zelżywości *(contumelias)*, które w uciśnionéj ojczyznie ponosić trzeba.““ A więc nie w najlepszém służalstwie, ale w najlepszém użyciu wolności miłość ojczyzny objawia się *(optimo igitur libertatis usu, non optime serviendo, patriae continetur caritas)*. Nie małą zaś częścią służalswa jest podchlebstwo i potakiwanie, owe morowe powietrze rodzaju ludzkiego. Nie ten ojczyznę miłuje, kto wszystko, co się w kraju dzieje, przyjmuje, pochwala, uwielbia, ale ten, który ukryte złe w państwie na jaw wydobywa, jawne karci, przeciw nierozsądnym i zdrożnym radom powstaje, zrazu skromnie i uniżenie, jeżeli to dostateczna; ale gdy trzeba, odważnie i surowo je chłoszcze *(vel adeo perstringat, si opus fuerit, acriter et severe)*. Tym sposobem zasłużyli się ojczyznie Demostenes i Cicero; tym sposobem komedya nawet u starożytnych pożyteczną stawała się dla rzeczypospolitéj, żartem i śmiechem najwolnomyślniejsze wypowiadająca prawdy, czego w naszym czasie wielu ludzi znieść nie może. Cierpkość ta, choć prawda przykra dla tych, co jeszcze do takiéj wolności mówienia nie przywykli, lepsza przecież jest, niż owa niedołężna uległość *(praestat ignavae patientiae)*, w któréj, gdy kto zastarzeje, mało w czém odróżnion od owego obywatela, którego Solon najmędrszy z prawodawców osądził godnym surowéj kary za to, gdyby wśród zamieszek i powstania ludu do żadnego stronnictwa nie chciał należeć,

i przez takie wyłączenie i wyosobnienie od publicznego nieszczęścia uchylał się *(qui in discordia et seditione populi noluerit alterius utrius partis esse, sed solitarius ac separatus a communi malo civitatis secesserit)*. Być albowiem nie może, aby taki człowiek posiadał miłość ojczyzny, a żyjąc tylko dla siebie, nie dla kraju, obojętny na jego korzyści i klęski, wiedziony osobistym tylko pożytkiem, pobłażający jakby z zasad Epikura nieczynnéj spokojności, niedbały o całość sprawy publicznéj, — jeżeli nie jest zdrajcą ojczyzny, to przynajmniéj bardzo bliskim zdrady“ *(ac si non proditor patriae, certe proximus proditori)*. Dotąd Boeckh.

We względzie odwagi cywilnéj wypełnia wolność druku drugi jéj żywotni warunek, to jest oświecenie, bez czego odwaga cywilna jest czcza i jałowa, podobna do dzwonu w bajce Krasickiego, co dla tego głośny, że wewnątrz jest próżny. Nic tak nie oświeca w kwestyach publicznych, jak pisma; nic tak szeroko nie rozpościera zasad i pojęć, jak upowszechnienie ich drukiem.

Wolność druku otwiera szranki publicznego zawodu tym wszystkim, którzy nie powołani do obrad, inaczéj w sprawie dobra publicznego działaćby nie mogli; wolność druku wyzywa całą intelligencyą narodu, aby jéj organem wyrabiały się pojęcia, rozświecały opinie, i sprawa każda narodowa pod sąd wszystkich opinii oddana, wszechstronnie obejrzaną została. Czuli tego potrzebę Rzymianie, i dla tego wszelkie wnioski do prawa, zanim o nich stanowiono na zgromadzeniu ludu, przez trzy dni targowe *(per trinundinum)*, na 17 dni przed głosowaniem, wystawione były do wiadomości publicznéj, i występowali w tym czasie mówcy, prawiący za i przeciw prawu *(suasores et desuasores legis)*, aby tym sposobem lud, dobrze obeznany z rzeczą, przystępował do głosowania. Tego środka poprzedniéj publikacyi i przygotowawczego rozstrząsania wniosków braknie naszemu prawodawstwu, a zastąpić go jedynie może wolność druku.

Nareszcie odwaga cywilna na téj tylko drodze znajduje właściwy dla siebie sąd, to jest sąd opinii publicznéj, do którego się każdemu odwołać w ostatniéj instancyi wolno, gdy ze zdaniem swojém, wedle lepszego swojego przekonania, przeciw zdaniu większości nie przeszedł. Opinia publiczna, a jéj organem jest druk, jest najwyższym Areopagiem ludów, przed którym drzy zbrodnia, krzepi się i podnosi sprawiedliwość, a wszelkie nawet mocarstwo czoła uchylić musi.

c) Sąd przysięgłych.

Instytucya sądów przysięgłych powstała u skandynawskich ludów i wykształcała się w Anglii już w 13. wieku. Maciejowski Wacław znalazł jéj ślady i u Słowian. W Niemczech i w porzymskich krajach, gdzie z prawem rzymskiém i proces inkwizycyjny zagnieździł się, nie mogło przyjść do instytucyi sądów przysięgłych; bo w postępowaniu inkwizycyjném, rząd, jako taki, wziął na siebie obowiązek ścigania i karania zbrodni. W obliczu zatém władzy państwa ginie pojedynkowość człowieka, i tylko przez wzgląd na sprawiedliwość, aby kara w zupełności wymierzoną być mogła, wymaga się ostatecznie od obwinionego przyznania się do winy. W braku tego są kary nadzwyczajne, z istoty swojéj niedorzeczne, czyniące krzywdę prawu albo obwinionemu, i roztwierające wrota nadużyciom, bo w końcu wszystko na moralném, indywidualném przekonaniu sędziego oparte. Od czasu zniesienia turtury, wyciskającéj zeznanie na obżałowanym, nie ma nic, czemby zastąpiono owo dla wymierzenia kary konieczne przyznanie się do winy, o którą kto jest posądzony.

Przysięgli zastępują tę potrzebę. Oni są reprezentantami sumienia obwinionego; w jego położenie i stosunki, w jego sumienie się postawiają, i dopiero imieniem tego sumienia, które rozpoznali, na zapytanie sędziego, czy obżałowany jest winien lub niewinien zadanéj mu winy, odpowiadają jest lub nie jest *(guilty*

albo *not guilty)*. Tym sposobem kary nadzwyczajne upadają, i następuje albo kara całkowita, artykułem prawa karnego na uznane przewinienie przepisana, albo całkowite uwolnienie. Tym sposobem upada śledztwo inkwizycyjne, a sam obwiniony przez przysięgłych współobywateli, ludzi prawego serca i doświadczonéj poczciwości, oskarza się przed sądem i przyznaje do winy; sąd wypowiada karę z kodexu karnego, a rząd ją wykonywa.

Sądy przysięgłych bez publicznego postępowania obejść się nie mogą, i na odwrót publiczne postępowanie w końcu do ich instytucyi poprowadzić musi. Dla tego Sismondi, wielki jéj wielbiciel, i życzący jéj każdemu narodowi bez wyjątku, radzi: „narody wchodzące na tór wolności, niech poczynają z zaprowadzeniem u siebie po sądach publicznego postępowania, by tym sposobem obywatele ich przywykli do prawa i sprawiedliwości. Bo wielki już krok postępu uczynią, gdy do władzy sądowéj, opinią publiczną przydadzą.“

Litera prawa jest surowa i martwa; a sędzia będący tego prawa reprezentantem i działając wedle litery, nieruchomy jest jak opoka, niewyrozumiały jak fatum, podpisuje wyrok śmierci, choćby mu sumienie insze poddawało przekonanie, — bo zbrodnia jest prawnie uzasadniona, a ustawy na nią śmierć przepisały. Do téj całkowitéj posuchy abstrakcyjnego prawa doprowadził Rzym, gdy wyrzekł: *pereat mundus, fiat justitia,* a Brutusowi za najwyższą poczytał cnotę, iż synów własnych oddał pod miecz katowski za przestąpienie prawa, które sam postanowił. Takie oderwane od wszystkich stosunków pojmowanie prawa jest jednostronne. Brak mu sumienia, brak serca, które do kodexu prawnego wnosi instytucya przysięgłych, będąca niejako boską sprawiedliwością wśród sprawiedliwości ludzkiéj, sumieniem żywém wśród martwych ustaw. Któż z nas nie przyzna, że wykroczyć można przeciw ustawom ludzkim, które samego gołego czynu, samego corpus delicti trzymają się, a jednak być czystym przed sądem własnego sumienia i przed sądem Boga, który przez sumienie działa?

Był niedawno temu przypadek w Anglii, gdzie ojciec, który opłakiwał lat wiele zguby córki jedynaczki, ujrzał ją i poznał na przedstawieniu trupy skoczków, skradzioną mu i na bezwstyd i wszeteczność wydaną. W pierwszym zapale boleści i zemsty, rzucił się na tego, co mu, jako ojcu, tak wielką krzywdę wyrządził, i uśmiercił go. Oddany pod sąd, wyrokiem przysięgłych uwolniony został. Nie wchodzimy w osądzenie słuszności tego wyroku. Sądzimy jednak, że dadzą się pojąć stosunki uniewinniające, pod któremi człowiek zabójstwo nawet popełnić może. Sędzia sądzący wedle prawa, wskazuje na miecz; ale przysięgli, którzy wedle sumienia swego sądzą, uwalniają go, bo w ich sumiennóm przekonaniu każdy inny, co po ludzku myśli i czuje, pod takiémi okolicznościami, tosamoby uczynił. Oni tego tylko winowajcę oddają surowéj sprawiedliwości na karę, którego Bóg i jego własne sumienie potępia.

Że się tu dziać mogą nadużycia, i że się dzieją, nikt nie przeczy. Atoli złe leży nie w instytucyi, tylko w jéj wykonaniu, gdy wybór sędziów przysięgłych padł na ludzi niedołężnych, ograniczonych, a może niesumiennych. Nie było przecież przykładu przedajności, stronności, albo obojętności na sprawiedliwość w instytucyi sądów przysięgłych w Anglii, o których powiada Sismondi: „nie raz na sędziów przysięgłych wybierani bywają zapaleni stronnicy téj lub owéj partyi, ale tak silne w nich jest uczucie sprawiedliwości, że się z krzeseł sądowych nigdy duch stronnictwa nie odezwie; zda się, że przywdziawszy togę sędziego, złożyli z siebie wszystkie namiętności polityczne.“

Przysięgli są gwardyą municypalną wolności druku i publicznego postępowania, mający powierzoną sobie straż bezpieczeństwa myśli, słów i uczynków, mianowicie w politycznych i publicznych sprawach. Odwaga cywilna ma w nich zastęp obrońców, ilekroć dobréj sprawy broni, a znajduje naturalnych mścicieli, gdy się rzuca na gwałtowne i nieprawne środki, narażające lekkomyślnie na szwank albo osoby, albo porządek towarzyski. Oni prawdziwe

poświęcenie umieją odróżnić od prywaty, ambicyi lub namiętności; a tym sposobem kształcą trzeci żywioł odwagi cywilnéj, która prócz serca i głowy wymaga wyrzeczenia się siebie, a poświęcenia się sprawie.

Hańbiące znamiona kary stępiały i rozmnożyły występki, odkąd sądzono je tajemnie przez sędziów rządowych. Sąd przysięgłych wraca karze, a tym samym występkowi całą sromotę. Bo kto przez równych sobie, przez współobywateli, i publicznie osądzonym został, ten tém samém okrył się hańbą publiczną, i już na współobywatela oczu nie będzie śmiał podnieść, w każdym upatrując sędziego i świadka obciążonego sumienia swego.

Nie jedno prawo, które namiętność, nierozmyślny pośpiech, albo téż okoliczność przemijająca wywołały, sąd przysięgłych nieszkodliwym czyni, bo uwalnia posądzonych o wystepek, nie będący z natury swojéj występkiem, ale napiętnowany jako taki pod chwilowémi wrażeniami. Z drugiéj strony przypuścić znów nie można, przyznawając przysięgłym zdrowy rozum i wyrozumienie sprawiedliwości, aby tym sposobem chcieli uniweczać rozsądne ustawy prawodawstwa, z umysłu pobłażając zbrodni i występkowi.

Jak więc z jednéj strony instytucya przysięgłych rodzi zaufanie, i stawia obwinionego przed naturalnym sędzią własnego sumienia; tak z drugiéj podnosi i uszlachetnia uczucie sprawiedliwości samych sędziów, przejętych ważnością swojego powołania; hartuje w nich prawość i odwagę za prawością, a tą cnotą rozbudza w narodzie cnoty obywatelskie i odwagę obywatelską. Nie ma może instytucyi, coby pod tym względem, większe społeczeństwu przyniosła korzyści. „Nie powiem — mówi Toqueville — aby sądy przysięgłych dogodne były dla tych, którzy się prawują, ale to mam przekonanie, że dla publiczności wielkie przynoszą korzyści, będąc najskuteczniejszym środkiem w sprawie wychowania ludu.“

K. Libelt.

PRZEGLĄD
literatury słowiańskiéj
z roku 1842.

Słowiańszczyzna—wyraz będący obecnie mniéj więcéj godłem ruchu literackiego u niemal wszystkich słowiańskich plemion, jest u nas, nie bez słusznych przyczyn, obciągnięty podejrzeniem dążności, narodowości naszéj wbrew przeciwnych. Piszący u nas o Słowiańszczyznie albo musi ustaloną mieć reputacyą pisarza czysto-narodowego, aby był dobrze przyjętym; albo winien, jeśli tego nie ma, a chce być czytanym, wytłumaczyć się zaraz na wstępie, co pod wyrazem „Słowiańszczyzna“ rozumie? Jestem w drugim przypadku, i odpowiedziałbym chętnie na rzeczone pytanie, gdyby przedmiot rozprawy, do któréj napisania szanowni wydawcy niniejszego pisma wezwać mię raczyli, dość z siebie obszerny, nie wymagał ograniczenia się na nim tylko samym. Mam zdać sprawę z tego, co na polu literatury słowiańskich plemion w ciągu zeszłego roku ważniejszego się pokazało. Zadaniu temu tylko w ogólnym zarysie zadosyć uczynić jestem w stanie. Literatura bowiem słowiańska tak wzmogła się w ostatnich leciech, tyle każdego roku wychodzi i pism peryodycznych i książek nowych rozmaitéj treści, że szczegółowe, sumienne sprawozdanie jednorocznéj, jednego tylko plemienia literatury, przechodziłoby już granice zwyczajnéj rozprawy. Trudność przytém, albo raczéj brak zupełny związków handlowych między księgarzami słowiańskimi, czynią wczesną znajomość dzieł wychodzących prawie niepodobną.

Podjąłem się przecież niniejszéj pracy, nie w téj, jak samo się przez się rozumie, myśli, abym Rodakom moim zupełny przedstawił obraz zeszłorocznych czynności literackich w reszcie Słowiańszczyzny, ale abym nakreślił szkic, z którego jakkolwiek spojonych rysów mogliby przynajmniéj rozpoznać fizyonomią życia jéj literacko-umysłowego. Nie przedsiębiorę tego w sposób „snów na jawie“ lub „przejażdżek literackich,“ jakie u nas teraz w modzie, chociaż braknie im zwykle i skrzydeł do lotu, aby przy przebudzeniu się uchronić się od upadku, braknie im i kolei żelaznéj krytyki. Nie lubię zaś tych kuligowych odwiedzin, tych wstępowań z chałasem wszędzie, gdzie się dymi z komina, aby przy końcu każdéj wycieczki, zawadzić jak pijany o kamień, o jakiego Mosbacha, dla tego, że ten obcego będąc rodu, śmie, co właśnie dla niego chlubą, trudnić się literaturą słowiańską, i powstawać niekiedy przeciwko mniemanemu majestatowi niektórych pisarzy! Przeglądam zatem tylko to, co do mojéj doszło wiadomości — a przegląd ten w następujących zamykam rysach.

Tło literatury słowiańskiéj, w obecnym czasie jest, mówiąc ogólnie, archeologiczne i filologiczne. Badania we względzie starożytnéj Słowian historyi, geografii, mytologii, prawodawstwa; skreslanie zwyczajów i obyczajów ludu; odszukiwanie pomników literackich; wydawanie nieznanych dotąd albo zaniedbanych rękopismów; zbieranie pieśni gminnych, powieści, przysłowiów ludu; zgłębianie natury i właściwości języka w grammatycznym, etymologicznym i lexikalnym względzie; wykazywanie różnic między pojedyńczémi dialektami; wyjaśnianie początków, postępu, ducha ich literatury; żywoty znakomitych, zasłużonych w kraju ludzi, i t. d. — to są zdaniem mojém główne przedmioty literacko-umysłowéj pracy słowiańskich plemion w obecnym czasie. Kierunek jéj jest naturalnym wypływem obudzonego uczucia narodowości i skutkiem stosunków pojedyńczych plemion do

rządów, pod któremi zostają. Pierwsze—wznieciło i wznieca dotąd chęć ogarnięcia całego życia duchowego przeszłości, w celu wydobycia z niego na powierzchnią wszystkiego, cokolwiekby jako pierwiastek wejść mogło w skład spodziewanego odrodzenia się — drugie, t. j. stosunki do rządów, w braku politycznego życia, czyniły i czynią niezbędną potrzebę zabezpieczenia przynajmniéj owocem literackiéj pracy z łona narodu wydobytym, samoistności plemiennéj, w obec walczącéj przeciw niéj od wieków cudzoziemczyzny. W tym stanie pozostają, nie wyłączając garsztki mieszkańców Luzacyi, przeznaczonych niejako, mimo wszelkich usiłowań utrzymania się przy swéj narodowości, na zniemczenie, plemiona czeskie (w Czechach, Morawii, Węgrzech) i plemiona południowych Słowian, objętych bieżącémi dziś imionami Illirów i Serbów. Odmiennym jest nieco stan ten w Rossyi, jedyném po dziś dzień, wśród całéj obszernéj Słowiańszczyzny, rzeczywiście niepodległém państwie — gdzie rząd z góry wtłacza tendencyjny charakter swój w literaturę, nawet w badania, z starożytności i z czasów średniowiecznych podejmowane.

W granicach tych i stosunkach rozwijające się literatury słowiańskie, pomimo, że na narodowym opierają się gruncie, nie mają przecież istotnie, ogólnie mówiąc, tworczéj, oryginalnéj, narodowéj cechy; nie mają jéj, bo nie skupiły jeszcze w jedno ognisko wszystkich pierwiastków narodowego życia, nie wywiodły z niego na jaw myśli, która zgodna z powołaniem, jakie na łonie historyi ludzkości opatrzność przeznaczać zdaje się plemieniowi słowiańskiemu, zgodna z postępem ducha czasu, przenikałaby wskroś, jak żywi ciało, wszystkie literackie płody. Myśli téj sprawiedliwie zachodnio południowi Słowianie szukają w zapadłéj przeszłości, w zatraconém jestestwie narodu; otrząsając z niego wszystko, cokolwiek obcy rząd, obce prawo, obcy obyczaj wprowadziły w nie nierodzimego. O ile zatém na jestestwie tém opiera się nowoczesna literatura Słowian, o tyle, zaprzeczyć nie można,

mieści w sobie pierwiastek narodowy. Z drugiéj strony trudno nie uważać, że literatura ta, będąc w większéj części dotąd tylko owocem i własnością uczonych, będąc tylko środkiem w ich ręku do obudzenia i wskrzeszenia z długo-wiecznego letargu narodowego ducha, nie może tém samém być źwierciadłem, prawdziwém odbiciem się jego, nie może być wyobrazicielką tego, z czego nie wypływa, czego nie masz, a co dopiero ma być stworzoném. Zamiast, aby brak ten zapełnić ścisłém oznaczeniem uczuć, życzeń, potrzeb narodu, słowem obecnego stanu rzeczy, mając baczny wzgląd na modyfikacye, jakiémi czas zmienił i przekształcił ducha narodowego każdego plemienia; literaci słowiańscy, czy dla uniknienia zbyt drażliwych kwestyi politycznych, czy z wątpienia o potędze sił istniejących dotąd w łonie narodu, wiążą historyczną nić duchowego życia przeszłości z obecnością i przyszłością, uciekając się pod płaszcz ogólnéj Słowiańszczyzny, czyli tak zwanego P a n s l a w i z m u. Panslawizm zaś ten, pomimo uczonéj rozprawy K o l l a r a „o l i t e r a c k i é j w z a j e m n o ś c i S ł o w i a n“ sam z siebie ciemny i nieoznaczony, ponieważ duch, charakter, potrzeby, dążności, stosunki każdego szczególnego pokolenia, mało jeszcze oznaczone, jest zdaniem mojém dotąd niczém inném, jak abstrakcyą, formułą, która nie życzeniami, nie fantazyą, nie sentymentalną miłością jednych plemion względem drugich — ale samą tylko rzeczywistością spółecznych stosunków, stosunków z pojęcia praw człowieka, z pojęcia ducha czasu wyciągniętych, a do historyi, do charakteru każdego plemienia zastósowanych, zapełnioną być może. Nie w oględywaniu się zatem na jednę wspólną Sławo-Słowiańską matkę, któréj bytu historya sama nie pamięta, a któréj dzieci, ledwo o własnych siłach stanąć zdołały, natychmiast walkę na zabój z sobą rozpoczęły, walkę do dziś dnia nie ukończoną — znajdą Słowianie usposobienie i energią wydobycia się z podrzędnego stanu, w jakim dziś zostają — ale raczéj w podniecaniu, pielęgnowaniu, rozszerzaniu ducha tego, który każdemu plemie-

niowi właściwy, do tych czas, mimo klęsk i ucisku, przy życiu je utrzymywał. Temu to duchowi winni Serbowie, winni Czernogorcy swą jaką taką niepodległość. Na duchu tym budują Polacy całą swą przyszłość i pewno się na nim nie zawiodą. Na duchu tym pokładają Illirowie swoje nadzieje, i widzimy, do jakiego stopnia w ostatnich latach narodowość ich się przebudziła. Czesi nawet sami — najwierniejsi stronnicy idei panslawizmu — przychodzą do przekonania, że tylko w łonie i z łona ludu swego byt swój narodowy w przyszłości zabezpieczyć mogą. Rossyanie sami, rolę Kaina pomiędzy dziećmi słowiańskiéj matki odgrywający, nie przez miłość, któréj jedność pochodzenia bardzo słabym jest bodźcem, a któréj bratobójca nawet czuć i cenić nie jest w stanie, ale przez podniesienie potęgi rodzimego ducha, ducha równości, wolności w każdém plemieniu zachodnio - południowéj Słowiańszczyzny — zwróceni być mogą z excentrycznéj drogi, na którą ich wypchnęło tatarskie panowanie, i zbliżyć się do czyściéj przechowanego i wykształconego ducha rzeszy Słowian. U tych téż istotnie, nie u Rossyan, prawdziwego ducha słowiańskiego szukać trzeba.

Wszakże i u zachodnio - południowych Słowian — chociaż więcéj zbliżonych do siebie oświatą z jednego źrzódła — z zachodnio-południowéj Europy — czerpaną, rozwijanie się ducha narodowego odmiennym szło kierunkiem. W Polsce duch ten wysilił się w życiu politycznem; w Czechach w życiu religijném; na południu, wcześnie zwichnięty i złamany jarzmem Turków, zakwitł tylko wyraźniéj klassycznością włoską i utrzymał się dłużéj w rzeczypospolitéj Raguzańskiéj. Żadno z tych plemion nie ma dziś niepodległego politycznego bytu — wszystkie jednak do niego dążą, a na téj drodze zbiegają się mimowolnie z sobą i najprzód powinny podać sobie ręce. Polacy wyraźnie cel swój oznaczają. Przyszedłszy do uznania się w jestestwie swojém, na niém umysłowe i polityczne odrodzenie się swoje opierają. Dla tego literatura ich cała,

a szczególniéj poezya, jest jak program życzeń narodu. Poznać ją po słuchu i duchu. — Czesi, w zbyt drażliwych zawarci stosunkach, nie śmieją lub nie mogą jeszcze sformułować swych życzeń. Opierają je na przeszłości swego historycznego życia, a spełnienie ich czynią zawisłém od wzrostu powszechnego ducha w Słowiańszczyznie. To słaba strona ich uznania się narodowego. Dla tego literatura ich jest jak kunsztowna mozaika, z niezmierną pracą w pewien obraz zniesiona. Są w niéj kości narodu, ale nie masz ciała, nie masz spojni żyjącego ducha. Tego odgadywać potrzeba. Ale kto ma oczy, odgadnie; tak, jak z grodów, gmachów, wież, ruin, któréml ziemia ich okryta, odgadnie wyraziste oblicze wielkiéj historycznéj przeszłości. — Illirowie, czyli południowi katoliccy Słowianie pod panowaniem austryackiém, otwarciéj, śmieléj dążność swą narodową oznaczają. Godłem jéj jest związek czyli *„Sloga.“* Chcą jedności rozdrobnionych plemion, spojni ich fizycznéj i umysłowéj. Ogniwa do niéj biorą z przeszłości — ale przekowują je stósownie do potrzeb czasu, łącząc z niemi nowe i rozszerzając tym sposobem łańcuch uczuć i myśli, opasujący całą massę rozbitego na części, ale jednoplemiennego ludu. Literatura ich w krótkim czasie silne puściła korzenie w rodzinną ziemię i zapewne prędko rozkwitnie pod gorącém południowém niebem. — Serbowie, jednego pochodzenia, co Illirowie, grecką tylko religią różni, bohatérską wojną wywalczywszy sobie niepodległość i pewien rodzaj konstytucyi (ustaw), dany przez Turcyą! gwarantowanéj przez Rossyą!!, nie daleko posunęli się jeszcze w kunszcie piśmiennictwa. A jako w ostrzu mieczów więcéj widzą gwarancyi niepodległości i wolności swojéj, niż w uzyskanéj konstytucyi, tak w poezyi gminnéj najwięcéj wyrażają ducha swego. W niéj całe bogactwo literatury i języka złożone; w niéj historya, obyczaje, życie publiczne i prywatne odśpiewane. Jest to poezya zupełnie narodowa, poezya ludu — jakiéj żadne słowiańskie plemie nie posiada. — Bulgarów i Łużyczanów nie

wspominam, bo nowsza ich literatura niezmiernie uboga, sporadyczna, nie da się ująć w żaden całkowity obraz, nie może przedstawiać życia umysłowego tych plemion.

To jest tło ogólne słowiańskiéj literatury, jakie się na pierwszy rzut oka patrzącemu przedstawia. Gdybym na niém kreślił obraz piśmiennictwa słowiańskiego ostatnich przynajmniéj lat dwunastu — w których więcéj, niż dawniéj w wiekach całych, dokonano — starałbym się szczegółowo odcieniować wszystkie pojedyńcze rysy jego. Ale dając tylko dorywczą sprawę z jednorocznych usiłowań, maleńką tylko cząstkę obrazu tego przedstawiam. Czytelnik zatem raczy nie mnie, ale rodzajowi pracy przypisać, jeżeli szkic następujący w rozerwanéj więcéj, aniżeli w całkowitéj, przedstawi mu się postaci.

Najpierwszą uwagę naszę pośród literatur słowiańskich zwracać powinna na siebie Literatura Czeska. Literatura ta, najzrozumialsza i najprzystępniejsza dla nas, tak co do języka, jak co do treści, w ostatnich dwunastu latach usiłowaniami Jungmana, Szafarzyka, Palackiego, Hanki, Presla, Kollara, Czelakowskiego i innych rozkwitła z nicości, cudownym prawie sposobem, i stała się najgodniejszą siostrą literatury polskiéj. Od Czechów mogliby się wszyscy Słowianie uczyć pilności w pracy. Cicho, spokojnie, bez szumu i chałasu — podobni mrówkom lub górnikom — wydobywają z łona przeszłości nieocenione skarby, które staną się kiedyś podstawą i rękojmią świetniejszéj daleko przyszłości umysłowego wykształcenia narodu. Narodowe Muzeum Czeskie, którego biblotekarzem znany uczonemu światu Wacław Hanka, największe dla literatury krajowéj położyło zasługi. Jest ono sercem ruchu literackiego w Czechach. Organem jego jest pismo, kwartalnie wychodzące, pod nazwą: „Czasopis czeského Museum,“ redagowane dawniéj przez Palackiego, obecnie przez Szafarzyka, pełne uczonych rozpraw najznakomitszych czeskich pisarzy, nie-

tylko z obrębu czeskiéj ale i powszechnéj słowiańskiéj literatury. Z rozpraw w zeszłym roku w piśmie tém umieszczonych wymieniam następujące: O ruskim książęciu Rościsławie, ojcu królewny Kunhuty p. Palackiego; Mince i Medale Alberta wojewody Fridlandskiego p. Hankę; O starosłowiańskich, mianowicie cyrillskich drukarniach w południowo-słowiańskich ziemiach i krainach przyległych, w wiekach XV., XVI. i XVII. p. Szafarzyka; Żywot Zoriana Dołuhy Chodakowskiego (Adama Czarnockiego) p. Zappa; Rozbiór imienia przymiotnego p. Chmelę — i t. d. Kto chce mieć przynajmniéj ogólne pojęcie o ruchu bieżącéj literatury czeskiéj, pismo to powinien mieć pod ręką.

Najważniéjszą część literatury czeskiéj, jak wspomniałem wyżéj, stanowiły i w zeszłym roku dzieła archeologicznéj treści. Najznakomitszém w tym rodzaju jest dzieło, poszytami kilko-arkuszowemi, in 4to. wychodzące, wydawane przez Palackiego pod tytułem: Archiw czesky' czyli stare pisemne pamatky czeske i morawske, w którém autor zamierzył sobie podać na widok publiczny źrzódła do historyi czeskiéj, które, mając z polecenia stanów królestwa pisać historyą Czech, kilkoletnią pracą z archiwów krajowych i zagranicznych (Wiédnia, Wenecyi, Rzymu i innych) wyciągnął i ku temu celowi opracował. Znajdują się w nich bardzo ważne historyczne materyały: listy znakomitych mężów, i o rzeczach wielkiéj wagi traktujące, pomniki prawnicze, wyroki sądów, rzeczy sejmowe, nadania królewskie, wiadomości genealogiczne i ziemiopisne, począwszy od 14go do 16go wieku. Prócz tych bogatych źrzódeł do historyi krajowéj, użytych już zresztą przez samego Palackiego, w pierwszych trzech tomach jego po niemiecku pisanéj historyi Czech, dzieło to tę ma jeszcze w sobie wielką zaletę, że przedstawia zarazem, z czasów kwitnącéj literatury czeskiéj, próby języka i stylu, które, jeden równie jak drugi, pod wpływem niemieckim wielkiemu w ostatnich dwóch wiekach uległy skażeniu. Nadto malują się w źrzódłach tych zwyczaje i oby-

czaje dawnych czasów, charakter i duch narodu — co dla pisarza, czy romansu czy powieści historycznéj, niezmiernéj jest wagi. Dzieła tego wyszedł w ciągu 1841 r. jeden tom, in 4to, składający się z 5 poszytów. Z r. 1842 dopiero dwa poszyty do rąk mych doszły.

Nie mogę tu pominąć wielkiéj wartości dzieła, wprawdzie już w roku 1841 drukowanego, ale z powyższém w bliskim będącego związku. Jest to pierwszy numer zbioru dzieł, które Muzeum czeskie nakładem tak zwanéj Maticy czeskiéj *) pod tytułem „Staroczeska Biblioteka“ wydawać zaczęło. Dzieło to ma napis: Viktorina Kornelia ze Wszehrd knihy dewatery o Prawiech a Sudiech i o Dskach zemie czeske. W Pradze u Kronbergra i Rziwnacza 1841. Zwracam uwagę czytelników, trudniących się historyą prawodawstwa słowiańskiego, na dzieło to rzadkie w swoim rodzaju, a jakiém w podobnéj treści w wieku, w którym było pisane, mało który naród poszczycić się może. Nie jest to zbiór, rejestr, inwentarz praw ziemskich, ale teoretyczne, naukowe ich opracowanie. Wszehrd, pisarz ziemski, † 1520 r., należy do najpierwszych pisarzy złotego wieku literatury czeskiéj. Dzieło to, znane wprawdzie dawniéj z licznych rękopismów, teraz dopiero po raz pierwszy wydrukowaném zostało. Prócz czystości i wytworności stylu, zaleca się ono tém, że jasne rzuca światło na wewnętrzy stan i obyczaje narodu czeskiego w końcu 15go i początku 16go wieku. Opracowaném zostało z najlepszych rękopismów przez Hankę; Palacki przydał do niego żywot autora, a poświęconém jest Jungmano-

---

*) Matica czeska, jest to fundusz z prywatnych składek, przeznaczony na wydawanie dzieł znakomitszych dawnéj i nowéj literatury. Każdy płacący najmniéj 50 złt. reń. (200 złt. pol.) czy to raz, czy w pięciu rocznych ratach jest zakładcą funduszu, i odbiera do śmierci darmo wszystkie dzieła funduszem tym drukowane. Nakładem tym drukowany był Słownik Jungmana i Słowiańskie Starożytności Szafarzyka. Muzeum czeskie ma zarząd tego funduszu, obecnie bardzo znacznego.

wi w dowód uznania zasług męża tego względem nowéj literatury czeskiéj. Nie mogło Muzeum czeskie rozumniéj postąpić, chcąc oczyścić styl nowo-czeskiéj literatury z niemieckiego ducha, który głęboko ją przeniknął, jak wydając najlepsze wzory dawnych pisarzy w Staro-czeskiéj Bibliotece. Przedsięwzięcie to tém więcéj było i jest potrzebném, jeśli wspomnimy, jaką massę książek, po nieszczęśliwéj klęsce na Białéj górze, w początku 30letniéj wojny, spalili nowocześni Wandale oświaty europejskiéj — Jezuici. Żyjący między 1691 — 1760 r. w Czechach Jezuita Koniasz chełpił się, jak drugi Alba, który ludzi mordował, że sam jeden 60,000 książek czeskich własną ręką spalił! Czyżby dzisiejsi Jezuici tego z książkami filozoficznémi nie zrobili? Boże! uchowaj nas od tych upiorów, z otchłani nocy wyłażących pić krew narodu, i zabijać w nim po drugi raz ostatki ojczystego ducha!

Do oddziału staroczeskiéj literatury policzyć jeszcze należy rozprawy czytane na posiedzeniach królewsko-czeskiego Towarzystwa nauk w sekcyi filozoficznéj w latach 1840. i 1841. Rozpraw tych wyszedł w zeszłym roku jeden poszyt in 4to pod tytułem: Rozbor staroczeské literatury. Znajdują się w nim rozprawy następujące: 1) O najstarszych rękopismach czeskiego Psałterza p. Szafarzyka; 2) Książki do modlenia w rękopismach p. Jungmanna; 3) O niektórych książkach treści nabożnéj p. Czelakowskiego; 4) Przegląd źrzódeł prawniczych w Czechach p. Hankę; 5) Jana Bechyńki (pisarza 16. w.) pisma chrześciańsko-moralnéj treści, 2 tomy, p. Jungmanna; 6) Czeski Cisiojanus p. Hankę. Są to czworowiersze, na najgłówniéjsze dni świąteczne, w kalendarzach zwykle umieszczane; 7) Nauka gwiaździarsko-lekarska p. Jungmanna; 8) Tomasza z Sztitnego książki nauki chrześciańskiéj p. Jungmanna; 9) Wypiski (porównawcze) z Rheimsskiego i Ostromirskiego Ewangelium, p. Hankę. Są to, jak wiadomo, dwa najdawniéjsze rękopismy tłumaczenia pisma ś. na język starosłowiański czyli cerkiewny przez Cyrylla i Metodiusza,

Apostołów słowiańskich. Bliższą wiadomość o Ewangelium słowiańskiém, znajdującém się w Francyi, w mieście Rheims, znaném pod nazwiskiem „le texte du sacre", a na które królowie francuscy przy koronacyi zwyki byli przysięgać, znajdzie Czytelnik w Tygodniku literackim na rok 1840. Zacny nasz rodak w Paryżu, Jastrzębski, przyczynił się najwięcéj do sprostowania sprzecznych opinij o tém Ewangelium. Słyszę, że sam zamierza wydać je z objaśnieniami na widok publiczny. Czcigodnemu Hance winniśmy osobną o niém rozprawę i wydanie kilku jego ułamków.

Mówiąc o pracach literackich treści archeologicznéj, nie mogę tu, przynajmniéj nawiasowo, nie wspomnieć dwóch dzieł po niemiecku pisanych, a w zeszłym roku wydanych przez Palackiego. Jest to: drugiego tomu część druga „Historyi Czech" obejmująca panowanie domu Luxemburskiego aż do zgonu cesarza Karóla IV. — lata 1306. — 1378.; powtóre „Der Mongolen Einfall im Jahre 1241." Ostatnia ta monografia jest to krytyczne zestawienie i rozebranie wszystkich, do wypadku tego ściągających się źródeł, z szczególném zwróceniem uwagi na klęskę poniesioną przez Mogołów pod Ołomuńcem. Już w r. 1841. wydał Szembera dziełko téj saméj treści pod tytułem: „Wpad Mongolu do Morawy". Przedmiot ten zdaje się być zatém dostatecznie wyczerpniętym, a jako mający bliską styczność z historyą naszą, równie jak Historya Czech Palackiego, nie wypadało mi tém mniéj dzieł tych tutaj pominąć.

Przechodzę do innego rodzaju prac: literacko-lingwistycznych. Najważniejszém w tym względzie dziełem z przeszłego roku jest „Slowansky' Narodopis, z mappą, p. Szafarzyka, 8vo. str. 190. Jak Palacki w badaniach tyczących się ojczystéj historyi Czech, tak Szafarzyk w badaniach tyczących się całéj Słowiańszczyzny, tak we względzie historycznym i etnograficznym jak lingwistyczno-literackim, najpierwsze między pisarzami czeskimi zajmuje miejsce. Znajome są uczonemu światu jego Słowiańskie Starożytności. Do dzieła tego zamyślał Szafarzyk po-

czątkowo przydać dwie historyczne mappy, dla dwóch epok, na które dzieło swoje podzielił: Czasy od Herodota do upadku Rzymskiego i Huńskiego państwa, i odtąd aż do przewagi Chrześciaństwa w słowiańszczyznie. Na mappach tych miały być oznaczone siedliska dawnych Słowian, równie jak i późniejsze ich wędrówki. Natomiast wydał Szafarzyk w ciągu zeszłego roku, uważając za rzecz obecnie korzystniéjszą, mappę ogólną Słowiańszczyzny, obejmującą całą przestrzeń ziemi od Archangelska aż do Soluna czyli Tessaloniki i Carogrodu wszérz, a od ujścia Elby do ujścia Wołgi wzdłuż, odznaczając na niéj odmiennemi farbami siedziby słowiańskich plemion, tak podług rożności języków i dyalektów, jak podług granic politycznych. Dla bliższego objaśnienia mappy téj wydał autor powyższe dziełko, które można nazwać Etnografią słowiańską. Mówi w niém nie tylko o plemieniu Słowiańskiém, ale i o plemionach obcych z pierwszém sąsiadujących, a to pod względem szczególnie lingwistycznym w sposób taki, że najprzód pole języka i iego dyalektów ogólnie oznaczone, potém cechy charakterystyczne każdego dyalektu wyszczególnione, naostatek krótki rzut oka dany na literaturę, jéj bieg i stan obecny. Że dzieło to w granicach wzmiankowanych wykończone nadzwyczaj przyczynić się może do dokładniéjszego obeznania się z położeniem pokoleń europejskich, a w szczególności słowiańskiego, we względzie języka i jego dyalektów, nikt nie zaprzeczy, kto weźmie je do ręki. Jest ono owocem kilkoletniego pilnego zbierania, porównywania, zestawiania treści w niém zawartéj. Kto zna, z jaką skrupulatnością i sumiennością Szafarzyk pracuje, nie będzie się dziwił, że dzieło to w ciągu jednego roku dwóch doczekało się wydań, a na żądanie, z różnych stron oświadczone, autor sam przełożyć je zamyśla na język niemiecki. *) Nadmienić tu jednak muszę, że część w niém językowa dla tych, którzy nie znają grammatykalnie pojedyńczych dyalektów, jest mało przy-

---

*) Przetłumaczone zostało na polski język przez Dahlmana w Wrocławiu b. r.

stępną, dla tych, którzy z niemi bliżéj są obeznani, za krótko uchwyconą. Ale to w dziele, mającém tylko w ogólnym zarysie wystawić powinowactwo i różnice słowiańskich dyalektów, inaczéj być nie mogło. Tóż samo powiedzieć by się dało i o części jego literackiéj. — Co do języka polskiego autor granice jego na wschodzie za ciasno oznaczył, wsuwając zbyt daleko na mappie, na tę stronę Bugu, ludność ruską. Tu brakło autorowi szczegółowych dat. Podobnie i w Litwie, Białostockiém i Gallicyi, nawet na Wołyniu, Podolu, Ukrainie, nie w oznaczonémi zostały liczne kolonie, wsie i miasta, gdzie ludność i język polski panują — jak to autor po innych ziemiach uczynił. Ależ szczegóły te każdy sam sobie łatwo wypełnić może. W przypisach i dodatkach do pisma tege umieścił Szafarzyk tabellę ludności narodów plemienia słowiańskiego — tak we względzie podziału politycznego, jako i językowego i religijnego. Całéj ludności słowiańskiéj liczy Szafarzyk 78,691,000., t. j. Wielko - Rossyan 35,314,000.; Mało - Biało - Russinów 15,870,000.; Bulgarów 3,587,000.; Illirów - Serbów 7,246,000.; Polaków 9,365,000.; Czechów - Morawianów - Słowaków 7,167,000.; Łużyczanów 142,000. — W końcu dzieła podał Szafarzyk wzory literackie wszystkich dyalektów, wybierając takowe z pieśni gminnych.

Gałęzią w czeskiéj literaturze mało do tych czas obrobioną jest literatura piękna, czyli belletrystyka. Wyjmując istotną rzeczywistą poezyą, romans i powieść historyczną, mało zresztą cenię ten oddział literatury. Jest to pokarm dla próżniaków, w nudzie potrzebujących czasem rozrywki z czytania. Tymczasem, gdzie o to jeszcze chodzi, jak to w Czechach ma miejsce, aby publiczność czytającą oderwać od literatur obcych, szczególnie niemieckiej i wzbudzić w niéj zamiłowanie do piśmiennictwa ojczystego, piękna literatura jest najlepszym do tego środkiem. Z małémi wyjątkami jest ona rozrzucona dotąd najwięcéj po czasopismach, które dla tego wspomnieć mi tu wypada. Najpierwsze pomiędzy niémi miejsce zajmują Kwiety, wyda-

wane p. Poszpiszila. Pisują do nich: Tyl, najlepszy i najpłodniejszy powieściopisarz czeski; Maly, bardzo pracowity i czynny umysł, który w tłumaczeniach i oryginalnych drobnych pismach wiele dostarczył przedmiotów dla pięknéj literatury; tożsamo Sztulc, Wocel, Tomiczek, Sabina, Wrtatko, Filipek, Franta i inni. — Wczela (Pszczoła wydawana p. Sztiepanka, jest to literacki dodatek do Prazskiéj politycznéj Gazety. — Od 1840. roku zaczęły wychodzić: Dennice (jutrzenka), pisują do niéj Czelakowsky, Sabina, Erben, Hansgirg, Hniewkowsky, Kalina, Kopecky, Franta. — Wlastimil (Przyjaciel ojczyzny); pisuje do niego Tyl nowelle, Amerling rzeczy naukowe, Jabłoński poezye, Kalina i Zimmerman powieści, Filipek rzeczy satyryczne i humorystyczne, Kaubek filologiczne. — Wiestnik wydaje Kalina. — Do pism tych peryodycznych policzyć można Besedy (rozmowy) na rok 1842. Jest to zbiór prac literackich, czytanych na posiedzeniach kasino czyli reunionu czeskiego. Jest w nim wiele wierszy, ale mało poezyi. Tyla powieści i Jabłońskiego poezye, najlepsze.

Mimo znacznéj liczby piszących, z pomiędzy których wielu bez talentu, wyznać przecież trzeba, że Czesi nie mieli dotąd ani powieściopisarza, ani romansopisarza, ani poety czysto narodowego. Kollar w swéj Slawy dura, więcéj słowiańską, aniżeli czeską podniósł stronę. Holby w swym Swatopluku może najwyżéj stanął, ale nie jest uznany.

Klacel pisał piękne pieśni liryczne, ale nie ogarnął w nich ducha narodu. Nie mieli mówię Czesi dotąd poety, któryby siłą geniuszu tworząc arcydzieła sztuki, podał innym wzory godne naśladowania tak co do treści, jak co do formy, któryby zarazem był wyrazem ducha narodowego, jak np. u nas Mickiewicz. Literatura czeska jest po większéj części uczona, i bardzo uczona; niezmierną pracą na jaw wydobyta, zdumiewająca bogactwem, w tak krótkim czasie zebraném. Dla klass niższych, czytać pragnących, jest ona ledwo z imie-

nia znaną, bo z natury swojéj mało przystępną, mało zatém na naród uczynkującą. Dla niego to czuć się daje potrzeba powieści gminnéj — historycznego romansu — poezyi. W Jabłońskim, który w 1841. roku pierwsze swe poezye wydał pod tytułem: Basnie Bolesława Jabłońskeho 1841. upatrują Czesi prawdziwego poetę w całém wyrazu tego znaczeniu. Istotnie jest on poprzednikiem nowéj epoki dla poezyi czeskiéj. Pełen miłości i żalu narodowego nie jest on, jak się jeden z recenzentów czeskich w piśmie „Ost und West“ trafnie wyraził: „słowikiem na grobach kwilącym, ale gołębicą, rószczkę oliwną, zwiastunkę nowéj epoki przynoszącą.“ Imaginacyi w nim wiele, umysł czysty i szlachetny. Zbiór ten zawiera pieśni epiczne, erotyczne, dydaktyczne i urywkowe. Najwyżéj zdaniem mojém podniósł się w pieśniach miłosnych: uczucie głębokie i prawdziwe, chociaż często zbyt rozpieszczone i miękkie. Część dydaktyczna: mądrość ojcowska (ułamek dydaktycznego poematu „Salomon“) zawiera piękne i pięknie oddane nauki ojca dla syna, więcéj w nich jednak mądrości niż poezyi. Poezyom epicznym zbywa na rzeczywistości i życiu w opowiadaniu. W pieśniach urywkowych tożsamo uczucie, co w lirycznych, ten sam duch czysty i pobożny, co w dydaktycznych. Z tego stanowiska przyznaję, że Jabłoński może podnieść ducha narodowego Czechów, może się stać jego wyrazem; ale czy może zajaśnieć jako poeta pierwszego rzędu, na równi z innymi europejskimi poetami tego dopiéro oczekiwać trzeba. Poezya dzisiejsza i każda wymaga rzeczywistości, objektowego życia; życia historycznego, politycznego, jeżeli ma być poezyą ludu. Liryczna nawet musi na sobie nosić tę cechę. Sentymentalność, melancholiczność, żale, miłosne narzekania, skargi na niewierność kobiet, dzisiaj do niczego nie prowadzą — jest to stan chorobliwéj wyobraźni — opium dla duszy, nie przynoszące jéj siły, ale osłabienie. Rzeczywistéj poezyi dzisiaj potrzeba, na któréjby dźwięk z gruzów miasta, mściciele powstawali z kości, jak mówi Mickiewicz. Takiéj poezyi ducha życzymy panu Jabłońskiemu.

Do podniesienia i zbogacenia pięknéj literatury przyczynia się skutecznie Narodowe Muzeum Czeskie, wydając od 1841. roku, na sposób wspomnionéj wyżéj Staroczeskiéj Biblioteki, Nowoczeską Bibliotekę, mającą zawierać najlepsze dzieła nowszych znakomitszych pisarzy. Pierwszy tom téj bibloteki mieści w sobie: Josefa Jungmanna sebrane drobne spisy werszem i prosau. Jungmann jest jednym z najznakomitszych współczesnych pisarzy czeskich. Muzeum uczciło sprawiedliwie męża tego, w literaturze czeskiéj nieskończenie zasłużonego, autora Historyi literatury ojczystéj i wybornego słownika (na wzór naszego p. Lindego), rozpoczynając zbiór dzieł nowszych klassyków wydaniem rozpraw literackich i poezyi jego ulotnych, częścią oryginalnych, częścią tłumaczonych, które po rozmaitych pismach dotąd rozrzucone były, lub wcale jeszcze nie były drukowane, jak np. wyborne tłumaczenia Göthego Herman i Dorota. Rozmaitość rzeczy w tomie tym zawartych i wdzięk i wytworność stylu, w którym między współczesnymi pisarzami Jungmann nie ma sobie równego, czynią dzieło to, tak dla czytającéj publiczności, jak dla szukających wzoru dobrego smaku i stylu młodszych pisarzy, nadzwyczaj pożądaném.

Do tegoż rodzaju przedsięwzięć policzyć należy zamiar wydawania najlepszych tłumaczeń arcydzieł literatury obcéj, nie tylko starożytnéj, ale i nowoczesnéj pod tytułem: Biblioteka klassiku wszech wieku a narodu. Pierwszy tom zbioru tego zawiera wyborne tłumaczenie Illiady Homera p. Wlczkowskeho. Tak co do oddania piękności oryginału, jak co do wykończonéj formy (czeski język zdolny jest oddawać najdokładniéj wszelkie miarowe wiersze), tłumaczenie to może iść w porównanie z najlepszémi tłumaczeniami zagranicznych języków. — Z pomiędzy licznych innych tłumaczeń z literatury słowiańskiéj i obcéj, wspominam tu tylko tłumaczenie, z roku 1841., Pieśni Szillera przez zacnego Purkyniego, w Wrocławiu wydane u Güntera, przekład w największéj części szczęśliwy i wierny, ozdobę literaturze czeskiéj przynoszący.

Z nauk ścisłych, którym się Czesi z wielką pilnością poświęcają, są: Nauki przyrodzone. Professor Prazskiego Uniwersytetu Presl położył w tym względzie w literaturze czeskiéj takie zasługi, jakie w naszéj ma Jan Sniadecki. On naukom tym otworzył niejako drogę do literatury ojczystéj, stworzywszy nową, na duchu i prawdziwéj znajomości języka opartą terminologią, dzisiaj zupełnie już utartą i jako nowe bogactwo językowi przyswojoną. Godnym współzawodnikiem Presla jest Karol Amerling nie tylko jako uczony, ale jako najgorętszy z współczesnych patryota czeski. Oddany całą duszą narodowi — nikt podobno tyle nie wpłynął na podniesienie narodowego ducha w niższéj klassie mieszkańców, szczególnie w Pradze, co on. Z jednéj strony, zbogaca literaturę krajową uczonémi rozprawami, najwięcéj na polu chemii osnowanémi, wydając zarazem najlepszy w Czechach dla nauk przyrodzonych żurnal, pod tytułem: Prumyślny posel, przystępny, mimo głębokiéj nauki, z przyczyny popularnego wykładu, dla każdego, kto tylko pięć zdrowych zmysłów posiada; z drugiéj strony, wykłada w szkole dla klassy rzemieślniczéj wszystko to, co dla stanu tego najpotrzebniejszém, a dla oświecenia go najpożądańszém być może, a na koniec kosztem składkowym ludzi tegoż stanu, zakłada pewien rodzaj Muzeum dla trzech królestw jestestw przyrodzonych — ile takowe w Czechach exystują — jako i dla innych sztuk i wyrobów rękodzielnych i artystycznych. Nikt w takim stopniu jak Amerling nie umiał zastósować teoryi nauki swojéj do praktyki. On w swoim wydziale pierwszy przeniósł naukę z pokoju uczonych na łono ludu. — Znakomitém dziełem z tego oddziału nauk jest: Silozpyt, czyli Fyzika Josefa Smetany, prof. Fizyki, w Pradze u Kronbergera i Rziwnacza r. 1842., z tablicami. Dzieło to należy do zbioru dzieł naukowych Nowoczeskiéj Biblioteki, któréj drugi stanowi tom. Autor zebrał w dziele tém wszystko, cokolwiek nowsze badania w naukach przyrodzonych ważniejszego wykryły. Korzystał z roczników Poggendorffa i innych pism i rozpraw fizykalnych, szczególnie zaś z wybornych prac

Baumgartnera i Ettinghausena. Ciekawém byłoby porównanie terminologii nauk przyrodzonych polskiéj z czeską, zwłaszcza, że właśnie w końcu zeszłego roku wyszedł w Krakowie: Krótki wykaz nomenklatury chemicznéj polskiéj, przez genialnego naszego Waltera, dyrektora prac chemicznych szkoły centralnéj paryskiéj. — W Medycynie i Chirurgii doktor Staniek największe ma literackie zasługi.

Na tém kończę rys zeszłorocznéj literatury czeskiéj. Wspomnieć bym tu jeszcze mógł o „Pieśniach gminnych czeskich zebranych przez Karola Jaromira Erbena, z przydaniem muzyki, których w r. 1842. wyszedł jeden zeszyt — zbiór godzien pochwały, bo Czesi nie mieli dotąd zupełnego zbioru swoich pieśni gminnych. Wspomnieć bym mógł o „narodowym teatrze czeskim," który powiększa corocznie znaczny swój zbiór częścią tłumaczonych, częścią oryginalnych sztuk dramatycznych, tragedyi, komedyi, oper, pracy Turinskiego, Swobody, Tyla, Sztiepanka i innych. Wspomnieć bym mógł o usiłowaniach i pracach literacko-teologicznych duchowieństwa katolickiego w Czechach, ktorego organem jest: Czasopis pro katolicke duchowenstwo, szesnasty już rok życia co raz pełniejszego liczący, i rozbiorem prac tych i usiłowań zawstydzić duchowieństwo nasze, w letargu prawdziwie literackim zostające. Wspomnieć bym mógł, dla uzupełnienia obrazu, i o niektórych innych pomniejszych literackich przedsięwzięciach, ale artykuł niniejszy zbytby się tém przedłużył, a dużo innych rzeczy pozostaje jeszcze do skreślenia. Tyle tylko dodaję, że literatura czeska coraz więcéj w jedną zlewa się całość, coraz wyraźniejszy przybiera charakter, zaczyna tracić mozaikową swą cechę, a spajać pojedyńcze cząstki w jeden żywotny organizm umysłowego wykształcenia narodu.

W tém miejscu wspomnieć mi wypada kilku przynajmniéj słowami o życiu literackiém Słowian plemienia czeskiego w Węgrzech — Słowaków. Literatura ich, zwa-

na wprawdzie osobném nazwiskiem słoweńska, nie jest osobną dla siebie, ale należy, z przyczyny tożsamości języka, do czeskiéj. Z ducha odmienny ma jednak od niéj charakter. Cechuje ją walka narodowości słowiańskiéj z madziarską, od któréj to nielitościwym prawdziwie sposobem bywa prześladowaną. Miejscem ruchu jéj jest Brzetysław (Presburg) i Peszt (Pest). Wszakże ruch ten nie wychodząc z żadnego publicznego zakładu, bo takich w celu pielęgnowania literatury słowiańskiéj w całych Węgrzech nie masz, ale będąc li skutkiem patryotycznego usiłowania prywatnych osób, nie może wielkich w literaturze czynić postępów. Literatura zatem tameczna ogranicza się na czasopismach, pojedyńczych rozprawach, drobnych poezyach, almanachach, zbiorach prac młodzieńczych i t. d. Z czasopismów wymieniam Tatrankę, wydawaną w Presburgu w kwartalnych zeszytach, od roku 1837., przez czcigodnego starca Palkowicza, którego usiłowania wspiera kilku gorliwych młodzieńców, mianowicie Sztur i Hurban. Tenże Hurban począł w Presburgu od roku 1842., wydawać w rocznych zbiorach pismo pod tytułem: Nitra, dar duram ȯ synum Slowenska, Morawy, Czech, a Slezka obietowany. Wyszedł jeden rocznik. — Korzennaty wydał w Presburgu dwie pieśni obyczajowéj treści pod tytułem: Ohlasy. — Ljudewit Żell wydał w Peście swoje poezye. — Na rok 1843. ogłosił Jan Kollar, pierwszy z współczesnych poetów czeskich, prospekt na dzieło pod tytułem: Cestopis, t. j. opis podróży przez niego w roku 1841. po wyższych Włoszech, Tyrolu, Bawaryi — odbytéj, mającéj mieścić w sobie wszystko to, co w historyi, geografii, jezyku, literaturze, obyczajach i zwyczajach krajów tych znaleźć się daje, związek mającego z pogranicznémi plemionami słowiańskiémi. Prócz kilku rozpraw archeologicznéj treści, przypajany będzie do dzieła tego: Słownik słowiańskich artystów wszystkich plemion, mianowicie: malarzów, rytowników, rzeźbiarzów, odlewaczów, budowniczych, od najdawniejszych czasów do obecnego wieku. Dzieło to składać się będzie z 25

arkuszy — cena prenumeracyjna 2 złt. reń. 10 kr., czyli 9 złt. pol. Całe dzieło na 3 części podzielone wyjdzie w Peszcie w ciągu bieżącego roku. Tyle o ruchu literackim Słowian plemienia czeskiego w Węgrzech.

Przechodzę do skreślenia przeględu literatury Illirsko-Serbskiéj.

Po literaturze czeskiéj najwięcéj nas interesującą jest Literatura illirsko-serbska. Literatura ta jest płodem naszego czasu. Nie masz dziesiątka lat, odkąd, po całowiekowym letargu, w nowéj, świeżéj, pięknéj postaci dźwigać się z grobu zaczęła. Wskrzesicielem jéj jest znany już publiczności naszéj Ludewit Gaj. Muszę tu przytoczyć dla oznaczenia granic i charakteru jéj ruchu niektóre szczegóły. Wiadomo, że południowi Słowianie, od wieków na kilka, częścią pod austryackiém, częścią pod tureckiém panowaniem zostających, nie tak plemion, jako raczéj prowincyi, podzieleni, nie składając nigdy jednego politycznego państwa, a religią i wykształceniem różni i oddmienni, nie mieli i nie mają jednéj, ciągłéj, żywotnéj, plemiennéj, ani politycznéj ani literackiéj historyi. Jedna równie jak druga przedstawia widok rozrzucenia, w miejscu i w czasie, widok sporadyczny, chwilowy, przelotni. Przechodząc z ciemnego pogaństwa na łono kościoła, czerpiąc z niego żywotne soki niepodległego, politycznego i duchowego bytu, wyniosła się jedna i druga w średnich wiekach, osobliwie za panowania carów z familii Nemanja, szczególnie Szczepana Duszana, w Serbii, na pewien stopień świetności. Ale rozbita lub rozerwana wpadem Turków, ożywiana chwilowo wojnami i nowym duchem, Europę w czasie Reformacyi poruszającym, przebrzmiała aż do naszych czasów, głucho i prawie bez znaku życia; ledwie w jednym zakątku, w rzeczypospolitéj Raguzańskiéj, rywalce Wenecyi, przedzierzgała się aż do końca zeszłego wieku nić politycznego i literackiego życia, wiążąca obok klejnotów republikanckiéj wolności perły cudownéj poezyi w historyczny łańcuch prawdziwie narodowego słowiańskiego ducha. Wiek bieżący

mało podniósł polityczne znaczenie południowych Słowian, ale wpłynął potężnie na obudzenie ich narodowości. Napoleon utworzył z ziem słowiańskich nadbrzeża Adryatyckiego rzeczpospolitę, dając jéj starożytne nazwisko Illirii. Z Restauracyą kraje te wróciły lub dostały się pod panowanie austryackie, wchodząc w skład nowo utworzonego królestwa, z zatrzymaniem nazwiska Illirii. Dalmacya osobną prowincyą składać zaczęła. Kroacya, Slawonia, Ziemie kordonu militarnego w dawnych pozostały stosunkach. Tożsamo tureckie prowincye: Bosnia, Hercegowina, Bulgarya. Tylko Carna gora (Montenegro) utrzymała dawną swą niepodległość, do skał przyrosłą, i Serbia bohatérską walką wybiła się do niezawisłości, budując nienawiścią Turków i udaną sympatyą północnego cara miotane udzielne księstwo.

Wszystkie te prowincye aż do ostatnich lat ośmiu nie miały wspólnego ogniska dla swojéj literatury. W gruncie, jednym i tym samym, miejscowémi tylko różnicami nacechowanym, w Bulgaryi tylko i Krainie odmienniejszym, mówiąc językiem, prócz dwóch różnych i głównych alfabetów, cyrylskiego i łacińskiego (głagolicki w Dalmacyi był bez wpływu), prowincye te używały około 20 odmiennych pisowni, a każda z nich mniemała mieć prawo osobną tworzyć literaturę. Z rozdziału tego wynikło, że nie tylko literatura żadnego nie robiła postępu, ale język sam oddalał się od pierwotnego wykształcenia. Jedyny punkt złączenia duchowego przedstawiała literatura niepiśmienna: poezya gminna, pełna mocy i wdzięku, zrozumiała każdemu, śpiewana przez starych, niewidomych huślarzy po jarmarkach, odpustach, uroczystych zgromadzeniach ludu — „prawdziwa Arka przymierza,“ mówiąc słowy Mickiewicza:

„między dawnemi i młodszemi laty,
„w któréj lud składał broń swego rycerza,
„swych myśli przędzę, i swych uczuć kwiaty.“

Ale i poezya ta czekała jeszcze na swego żniwiarza. Stał się nim u Serbów Wuk Stefanowicz Karadzić, u Korutanów, czyli Słowieńców Stańko Wraz.

W takim stanie rzeczy wystąpił Ludewit Gaj, rodem z Kroacyi, i zamierzył stać się zjednoczycielem ruszającego się życia umysłowego pomiędzy braćmi swymi na południu. Rzadko przedsięwzięcie pomyślniéjszym skutkiem uwieńczone było. Gaj tworząc r. 1835. w Agram, (Zagrzebiu, mieście stołeczném Kroacyi) Dziennik literacki, wychodzący początkowo jako dodatek do wydawanéj przez siebie gazety politycznéj „Novine Illirske", potem jako pismo udzielne, w tygodniowych poszytach, pod nazwą: „Danica Illirska" (jutrzenka), zaprowadził nasamprzód w obu pismach mowę, na wzór czeskiéj i polskiéj urządzoną, z duchem języka zupełnie zgodną ortografią, i położył tym sposobem koniec wszelkim innym błędnym i niestałym prowincyonalnym pisowniom. Założył potem narodową Drukarnią, a zebrawszy około siebie kilkunastu młodych, wykształconych ludzi i współpracowników, i rozszerzając co raz bardziéj zakres działania, nie tylko na Kroacyą, ale i na ościenne prowincye, dla których razem wziętych, przyjęto wspólne nazwisko Illirii, potrafił słowem i uczynkiem nie tylko obudzić ducha w narodzie, ale i nadać mu, sprowadzając go z bezdroży, taki kierunek i energią, że niepodobieństwem by dziś było, bez wstrząśnienia całéj społeczności, zwrócić go do dawniéjszego stanu. Skutki ruchu tego obecne przekonywają nas o tém. Wszystkie prowincye austryackie południowe, po większéj części religii rzymsko-katolickiéj, przystąpiły do niego. Rozłączone politycznie stanowią przynajmniéj umysłową jedność. W Zagrzebiu, ognisku ruchu, powstały, w ciągu ostatnich lat ośmiu, prócz wyżéj wspomnionych dzienników i narodowéj drukarni, nie tylko narodowa Czytelnia, złożona z książek literatury tak illirskiéj jak słowiańskiéj, i pism peryodycznych wszystkich pokrewnych dyalektów słowiańskich; Towarzystwo naukowe, odbywające swoje posiedzenia; Matica illirska na wzór czeskiéj (fundusz na wydawanie dzieł pożytecznych), ale zawiązał się nadto i Teatr narodowy, do którego młodzi pisarze nowych sztuk dramatycznych, częścią tłumaczonych, częścią oryginalnych, obficie dostar-

czają. Naród poczuł i uznał się znowu w swym bycie. Uczucie to wzmaga się tém silniéj, im większa przeciw niemu jest reakcya ze strony Madziarów, z którémi politycznie część południowych Słowian, szczególnie Kroacya i Slawonia, jest połączona. Stósunek ten staje się z obu stron co raz draźliwszym, a pomnąc na wypadki w przeszłym roku przy wyborach zaszłe w Zagrzebiu, wnosić można, że przyjdzie tu z czasem do krwi rozlewu. Wpływ ruchu tego narodowego Słowian Austryackich rozciąga się i na Słowian w Turcyi, szczególnie Bośniaków, tegoż samego będących języka i szczepu, a w większéj części i religii, przygotowując ich do myśli i wiary, że chwila oswobodzenia, z pod jarzma pohańców, nie daleka. — Wpływ ten mniéj znajduje udziału w Serbii. Serbów lud bohatérski, dumny z narodowego nazwiska swego, mający od wieków własną historyą do niego przywiązaną, wyzwolony własném poświęceniem się z pod jarzma księżycowego, dobiwszy się niepodległości i ufny w utrzymaniu jéj własną siłą; innego przytém będąc wyznania — greckiego, podbechtywany wpływem rossyjskim przez duchowieństwo, nieprzyjazne od wieków katolicyzmowi — odpycha bratnią rękę, podaną przez Słowian austryackich ku wspólnemu działaniu, odrzuca propagowane od nich nazwisko Illirów, mające złączyć i zjednoczyć, przynajmniéj duchowo, wszystkich Słowian południowych, i obstaje przy swéj szczegółowéj narodowości. Istotnie nazwisko to Illirów miesza południowych Słowian stósunki. Ma to być nazwisko polityczne, ale niepewne jego znaczenie, bo nie ma narodowego gruntu. Była stara Illiria rzymskiego panowania. Napoleon, mający upodobanie do starożytnych nazwisk, utworzył rzecz pospolitę illirską. Restauracya utworzyła królestwo illirskie. Styl dworu austryackiego nazywa Illirami Słowian greckiego wyznania. Zatém ani historycznie, ani geograficznie, ani literalnie Słowianie się tém nazwiskiem nie rozróżniają. Serbowie utrzymują, że wcale nie pochodzą od dawnych Illirów, których wcale za Słowian nie uważają, że przyszedłszy razem z Kroatami z pogórza karpackiego do da-

wnego Ilirsku, utworzywszy osobne królestwa, odtąd tylko Serbami się nazywali, że mając swe pokolenne nazwisko nigdy obcego geograficznego rzymskiego nazwiska Illirów przyjąć nie mogą; bo podług analogii, mieszkający w Węgrzech Słowianie Pannończykami nazywaćby się musieli; że zatém, gdyby koniecznie dla wyższych celów nazwisko swoje zmienić mieli, Południowymi Słowianami nazywać by się woleli. Przeciwnie Kroaci z najbliższymi sąsiadami swymi dowodzą, że pochodzą od Illirów, których mają za Słowian autochtonów, że Kroaci i Serbi tylko się z nimi jako dawniejszymi braćmi, w tych stronach mieszkającymi, zamalgamowali, że nazwiskiem Illirów dawniéj wszyscy Słowianie byli mianowani, że nazwisko Słowian południowych zbyt ogólném jest i niepewném, że wreszcie od nazwiska Illirów, łączącego austryackich Słowian w jednę całość, nie odstąpią. Spór ten o imie toczy się w dziennikach serbskich i illirskich od lat kilku, z niemałą obu stron zaciętością, popierany dowodami czerpanémi z pisarzy starożytnych, średniowiecznych i nowych. Jest to historyczno-literacka polemika dzienników, która ma swoje korzyści, pióra zaostrza, wiele stósunków i rzeczy wyjaśnia, ducha narodowego utrzymuje; ale z drugiéj strony draźni, rozdwaja umysły i siły, wpływowi obcemu otwiera wrota i spaźnia chwilę oswobodzenia. Miesza się do tego wiekowa nienawiść greckiego i rzymskiego kościoła, patrzących jeden na drugi z podejrzeniem, dostrzegających jeden w drugim celów propagandy swego wyznania. Nadto tam alfabet cyrylski, tu łaciński panujący. U Serbów kształcenie się języka podług Cerkiewnego czyli Starosłowiańskiego, przejmowanie wyrazów i wyrażeń ruskich w religii, prawie, sztuce, wojsku; u Illirów odrzucenie wszelkich innych dyalektów, a położenie za wzór w budowie języka i stylu dyalektu dalmatyńsko-raguzańskiego, jako najwykształceńszego, i tworzenie samowolne, sposobem Czechów, wyrazów nowych, w celu puryfikacyi języka, nie zawsze z znajomością istoty jego. Do tych dwóch przeciwnych sobie dążeń w narodowości ilirsko-serbskiéj przy-

łączając dotychczasową bezczynność i obojętność Słowieńców czyli Słowian w Styryi, Karyntyi, Krainie mieszkających, umysłowy letarg Dalmatów, ciemnotę i zabobonność ludu, samolubstwo duchowieństwa i szlachty, walkę na zabój narodowości słowiańskiéj i madziarskiéj, czujne oko rządu na jednę i drugą, i wszystkie te rysy zbierając razem, będziemy mieli obraz światła i cieniu, nie zlanych jeszcze z sobą,—obraz dobréj i złéj strony życia narodowego tych południowych Słowian, którzy w nowszym czasie z długiego uśpienia swego budzić się poczęli. Nie wspominam tu Czernogorców, forpocztu pod żołdem ruskim, najdaléj na południe wysuniętego. Nie wspominam Bulgarów, zostających pomiędzy kowadłem i młotem podwojnéj protekcyi. Nie wspominam reszty chrześciańskich słowian, w Turcyi, odzieranych ze skóry i bitych na pal przez Baszów buńczucznych. Trzeba tu Alexandra W., aby przeciął mieczem ten węzeł Gordyjski tylu sprzecznych interesów i stósunków, namiętności i życzeń, języka i wiary, które tu czas nagromadził, a które od niedawna znowu tchnęły życiem i czekają niecierpliwie swego rozwiązania.

Że w takim stanie rzeczy i w ciągu czasu, odkąd się życie narodowe u południowych Słowian ruszać zaczęło, tak krótkim, nie mogła się tu jeszcze rozwinąć literatura miejscowa w całéj sile, rozumie się samo przez się. Charakter jéj wynika z skreślonego dopiero co obrazu. Chodziło tu nasamprzód o zyskanie dla niéj ojczystego gruntu, o oczyszczenie tegoż z perzu, szkodliwego wszelkiemu zasiewowi; chodziło o usunięcie przeszkód, któreby jéj wzrostowi z strony niechętnych lub nawet samego rządu sprzeciwiać się mogły; chodziło o zwalczenie miejscowych przesądów, zazdrości i nienawiści, niechęci i oziębłości, które pojedyńcze prowincye od siebie oddzielały i dotąd jeszcze oddzielają. Celu tego dopiąć tylko było można w literaturze peryodycznéj. Na tę więc naprzód zwrócono uwagę. W dziennikach zatem koncentruje się obecnie życie umysłowe południowych Słowian. O tych więc najprzód wspomnieć należy.

Pierwsze i główne pomiędzy niémi miejsce zajmują czasopisma, pod redakcyą Dr. Gaja w narodowéj drukarni w Zagrzebiu od lat ośmiu wychodzące, jedno polityczne pod tytułem: „Novine illirske", źródło politycznych wypadków na południu, drugie literackie, pod nazwą: „Danica illirska", zbiór rozpraw historycznych, powieści, poezyj, doniesień o zakładach i przedsięwzięciach naukowych i t. d. Najczynniejszymi współpracownikami Gaja przy tych dziennikach są, Dr. Użarewić przy gazecie, a przy Danicy, Sobiesław Babukić. — Dla Serbów w Węgrzech osiadłych miejscem literackiego ruchu jest miasto Peszt. Tam wychodzi także polityczna gazeta pod nazwą: „Novine srbske", a przy niéj dodatek „Srbski narodni list; redaktorem adwokat Teodor Pawlowić. Pismo to jest organem życia Serbów węgierskich; odznacza się przez dobre artykuły, mianowicie korrespondencye, i toczy nieustanną walkę z dziennikami Zagrzebskiemi o nazwisko Serb i Illir. Od ostatnich dwóch lat znacznie się podniosło przez udział i wspieranie możnych panów serbskich. Przy niém znajduje się także Matica serbska, fundusz składkowy w celu wydawania pożytecznych literackich prac i książek. — W Belgradzie w Serbii, trzeciém główném mieście literackiego życia Słowian południowych, wychodzi podobnie Gazeta polityczna pod redakcyą adwokata Pawła Arseniusza Popowića, z tygodniowym półarkuszowym literackim dodatkiem „Dodatak", co istotnie bardzo mało na całą Serbią; lecz niską tu jeszcze krajowa kultura. Nie można jednak zaprzeczyć, że tak rząd przez utworzenie towarzystwa naukowego, przez zakładanie szkół, wysyłanie młodzieży za granicę, drukowanie dzieł naukowych elementarnych, jak i pojedyńcze osoby, wpływ w kraju mające, słowem i majątkiem starają się podnieść oświatę między ludem. — Prócz tych wzmiankowanych dzienników, od kilku lat regularnie wychodzących, wspominam kilka innych w tych i innych miastach powstaiących i niknących i znów powstających. W Peszcie wychodzi od 1841. r. Novi Srbski Letopis, w większych poszytach; w dwóch zeszłych latach wyszło

ich cztéry, redaktorem Dr. Jan Lubotić; nakład Maticy serbskiéj. I ten dziennik poczyna pierwszy numer od badania imion serbskiego i illirskiego. — W Nowym Sadzie (Neusatz) w Węgrzech wychodzi od zaprzeszłego roku, redagowana przez Dr. Piotra Joannowića a wydawana przez Kiriakowića „Baczka Wila“ — nie lubiona, bo illirską ma dążność, czytana jednak. — W Segedynie także w Węgrzech, wydaje proboszcz Paweł Stamatowić czasopism, historyi szczególnie poświęcony, pod nazwiskiem: „Srbska pezela (pszczoła). Od roku 1841., wyszło już 14 zeszytów. Zawiera ciekawe artykuły: Serbowie, ich zasługi i losy w Węgrzech; Czerna góra; Monografie klasztorów, podróże i t. d. Pismo to mało ma współpracowników, utrzymuje się jednak. Z niém razem wydawany także bywa kalendarz. — W Zadrze (Zara) w Dalmacyi wydaje Dr. Teodor Petranowić od pare lat rocznik nazwiskiem „Liubitel Prosvieszteniјa“, wiele ponosząc trudów i pracy, nie znajdując prawie współpracowników. Jest to jedyne pismo wychodzące w tamtych stronach; o książkach ledwo mówić. Dalmacya śpi jeszcze w Słowiańszczyznie — Czernogora ma nawet swoje dzienniki i książki, które drukuje w stolicy swojéj Cetiniu. — Najznamienitszém jednak z pism tych peryodycznych, dopiero wymienionych, stać się może z czasem czasopism literacki wydawany w Zagrebiu, poczynając od roku zeszłego, pod nazwiskiem: „Kolo“. Wychodzić będzie w nieoznaczonym czasie zeszytami. Do wydawania go podali sobie bratnie ręce najpiérwsi literaci illirscy. Redaktorami są: Rakowacz, Stańko Wraz, Wukatinowić — wszyscy poeci. Cel pisma, jak się z przedmowy do pierwszego zeszytu pokazuje: rozszerzać, zasilać, ustalać duchowe życie narodu illirskiego. Pierwszy zeszyt podzielony jest na trzy części. W pierwszéj części nazwanéj Ogledalo (zwierciadłem) znajdują się: Grobnickie pole, powieść historyczna, w 13 obrazach, opisująca pełnym ognia i poetyckiego uniesienia wierszem zwycięstwo odniesione przez Kroatów blisko Grobnika, na pomorzu illirskiém, nad Tatarami pod do-

wództwem Batu Chana, w tym samym czasie, kiedy stoczoną była przeciwko nim walka przez słowiańskich Chrześcian, Polaków pod Lignicą, Czechów i Morawianów pod Ołomuńcem. Autor powieści Dr. Demeter, znany zaszczytnie z kilku innych utworów poetycznych, dowiódł i tu niepospolitego poetyckiego talentu. Następne artykuły: Obraz słowieńskiego dyalektu w Krainie p. Urbana Jarnika; Obyczaje weselne w przymorzu kroackiém około Bakry p. Suszanića; Anna Maria powiastka romantyczna z r. 1616. p. Liudewita Wukotinowića. W drugiéj części, nazwanéj Przegląd, znajdują się sprawozdania o literaturze i duchowo-narodowém życiu Słowaków, Czechów, Illirów. W trzeciéj, nazwanéj Bazar, sprawozdania i doniesienia rozlicznéj treści — obce i swojskie, kilka poezyi satyrycznego, wojennego, miłośnego rodzaju. Wydanie najpiękniéjsze. — Tyle o pismach peryodycznych.

O ile literatura illirsko-serbska bogatą jest w pisma peryodyczne, o tyle ubogą jest w dzieła naukowe i belletrystyczne. Najznakomitszém z dzieł naukowych, które wyszły w przeszłym roku, jest: Niemaczko-illirski rzecznik (słownik), složen od gg. Ivana Mažuranića i Dr. Jakuba Užarevića, na świetlo izdan troszkom g. Dr. Liud. Gaja. Zawiera 45,000 słów; zupełniejszy, niż słownik Wuka Stefanowića Karadzica serbski, który tylko 32,000 słów zawiera. Dzieło to, owoc kilkoletniéj pracy, ważne dla Niemców i przyjaciół literatury słowiańskiéj — nie tyle ważne dla uczonego. Autorowie mało mieli względu na ścisłe i zupełne oznaczenie terminologii technicznéj w naukach, sztukach, rękodzielniach, handlu, przemyśle; wiele wprowadzili neologizmów, wysłowień, wyrazów nowych, publiczności nieznajomych, a wyłączyli bez potrzeby wiele synonimów dawniejszych, chociaż po części obcych, ale w serbskiéj i illirskiéj literaturze równie, jak w ustnéj mowie przyjętych i zwyczajem uświęconych. Puryfikacya takowa języka nie

zawsze korzystna, zwłaszcza jeśli wyraz nowy niezgodny z duchem budowy języka. Tymczasem należy się autorom powinna wdzięczność i cześć za pokonanie tyle trudności w pierwszéj pracy tego rodzaju. Życzymy, aby zajęli się wypracowaniem słownika illirsko-niemieckiego, którego czuć daje się gwałtowna potrzeba. Znając prawie wszystkie słowiańskie dyalekty, mając pod ręką słownik Lindego i Jungmanna, nie trudnoby im było zbogacić literaturę ojczystą podobnym rodzajem pracy, ustalając na zawsze nieoceniony skarb prześlicznego swego języka.

W oddziele historyi wyszedł 4ty poszyt dziejów Illirii, przez Ivana Szveara, pod tytułem: Ogledalo (zwierciadło) Illirie ili Dogodovsztina (Dzieje) Illirah, w Zagrzebiu w drukarni Fr. Suppana. Dzieło to, sądząc po wydanych dotąd zeszytach mało ma wartości. Jest to kompilacya wszelkiego rodzaju podań, bajek, faktów, bez porządku i krytyki. Znajduje jednak czytelników, bo właśnie zbywa Illirom na porządnéj historyi, chociażby tylko potocznie opowiedzianéj. W dzisiejszych dążnościach swoich témby się przedewszystkiém zająć powinni. Na źrzódłach i materyale dawniejszych nie zbywa. Wiele go rozrzuconego i nowo opracowanego jest po dziennikach. Ile mi z naocznego przekonania się wiadomo, Gaj sam dużo materyałów ma przygotowanych. Onby najlepiéj takiemu przedsięwzięciu podołał. Dotychczas jednak nic o tém nie słychać, lubo już przed kilku laty wyjście historyi narodowéj przez niego było zapowiedziane. Spodziewamy się po znanéj męża czynności, że tego dopełnić nie zaniedba. Nikt zapewne więcéj nad niego potrzeby dzieła takowego nie czuje. — Wspomnieć tu możemy, że biskup Eugeniusz Joannowić rozpoczął w zaprzeszłym roku w Nowym Sadzie druk dzieła swego: Prawo kościelne wschodniego kościoła w Austryi. Naczatki cerk. Prava vostocznija Cerkve. Knjiga I. o Liciech. — Do historyi policzyć należy: Obrazi slavnih osoba naroda illirskoga. Cztery wyszły poszyty w Wiedniu. Są to kamienioryty

osób najznakomitszych z historyi illirskiéj z krótkim opisem ich żywota, wydawane nakładem i pracą gorliwego krzewiciela literatury ojczystéj Kukulewića Sakcinskiego. — Daléj: Zakoni Ungarie, od r. 1840. przełożył Popović, w Budycni (Budzie). — Mieniczno provo (wexlowe prawo) Ungarie od E. Gyurkovića — na sejmie 1840. ustanowione. — Novi Plutarch od E. Joannovića w Budzie — i t. d. W Belgradzie wyszły historycznéj treści pisma przez Dimitria Tirola: 1) Podvigi Dim. Maks. Kniaźevića, 2) Pregled źivota Grafa M. Miloradovića; 3) Odrivak iz Venelinove Istonie o Slovenima.

Z naukowych dzieł, prócz Elementarnéj Jeometryi p. Nikolića w Belgradzie i kilka książeczek szkolnych i religijnych nic się znaczniejszego nie okazało.

Najobfitszym i najpiękniejszym plonem literatury illirsko-serbskiéj jest poezya. Prześliczne pieśni gminne południowych Słowian, epicznéj i lirycznéj treści, zebrane już w większéj części i zbierane dotąd, nie mogły nie wywrzeć wpływu na umysły pełnéj ognia i wyobraźni młodzieży. Poetów z znakomitym talentem mają Illirowie podostatkiem. Sam czas ich wywołał. Poezya ich tchnie duchem czysto-narodowym. Pieśni gminne mają i inne plemiona słowiańskie, ale poezyi wyższéj, na nich opartéj, poezyi płynącéj z ducha narodu, z rzeczywistości życia, poezyi gorejącéj zapałem, poświęceniem, poezyi natchnienia, wieszczém okiem patrzącéj w przyszłość... takiéj poezyi dzisiaj tylko u Polaków i u Illirów szukać można. Z pomiędzy wszystkich Słowian Polak, Illir, zdaje mi się, najprędzéj się dziś sercem, myślą, pochwycić, pojąć mogą. Na północy — pali się u nas serce dla narodu, jak u nich na południu. Tażsama u nas gotowość poświęcenia się, jak u nich; tożsamo u nas spragnienie niepodległości i wolności, jak u nich; ten sam szał w uniesieniu, taż sama melancholiczność w oczekiwaniu. Jutrzenka i księżyc — herb ich narodu — najpiękniejsze gwiazdy na niebie wyobraźni, nim ją słońce dzienne życia rozpromieni — idealne godło spojni pojedyńczych plemion,

illirskiéj Slogi. Pogoń i Orzeł — znamiona nasze poetyczne godła bratniego związku dwóch, sercem, wyobraźnią, duchem, polotnych, rycerskich narodów. Jedne i drugie — piękne, proste a pełne znaczenia utwory głębokiego, przeczuwającego zmysłu ludu; poetyczne na niebie i ziemi symbola miłości, przyjaźni, braterstwa, poświęcenia — mają coś ogólnie ludzkiego w sobie. Pod témi tylko znakami rozwinąć się może nowe życie w Słowiańszczyznie. Zbliżając podobieństwo charakteru Polaków i Illirów, gdybym był poetą, utrzymywałbym z tradycyą, na przekorę całéj krytycznéj historyi, że Lech ze Slawonii do Polski przyszedł; i gdybym nie miał na to innego dowódu, przestałbym na podaniu gminném, ludu w Kroacyi około Krapiny, miejscu urodzenia Gaja, mieszkającego, które niesie, że tam mieszkało kiedyś w niepamiętnych czasach trzech braci Lech, Czech i trzeci nie pomnę jakiego nazwiska, którzy z czeladzią swoją wyszli na północ i tam osobnych plemion stali się ojcami. Ale po co oddalać się w zamierzchłe wieki? odesłałbym czytelnika do dawniejszego wieszcza illirskiego Gundulića, który w świetnéj epopei swojéj „Osmanida," Władysława Warneńczyka pod niebiosa wysławia,*) odesłałbym go do innych poetów Raguzańskiéj rzeczypospolitéj, z 16. i 17. wieku, którzy naszych wieszczów tegoż czasu, Kochanowskich i innych, jak braci swoich często wspominają. Istniały wtenczas niezaprzeczone stosunki narodu naszego z południowymi Słowianami, a kto z egoistnych narodowych widoków przygania Janowi III. wyprawę pod Wieden; niech pomni, że zwycięstwo jego ratowało nie tylko Niemców, ale chrześciaństwo, ale miliony pobratymczych plemion; niech pomni, że to była walka oświaty przeciw ciemnocie, wolności przeciwko despotyzmowi, walka wypływająca z historycznego powołania

---

*) Życzyćby należało, aby który z młodych naszych poetów zajął się tłumaczeniem tego arcydzieła poezyi illirskiéj. Wyszło nowe jego wydanie, po którém nastąpią wszyscy dawniejsi klassycy, wydawani kosztem maticy illirskiéj.

słowiańskiego szczepu, walka europejska przeciw Wschodowi; że wreszcie napis nawet narodowego egoizmu nie powiewał nigdy na naszych chorągwiach! — Ale zwracam się do przedmiotu.

Poezya, powiedziałem, jest dzisiaj najobfitszym plonem literatury illirsko-serbskiéj. Przytaczam z niéj kilka nowszych utworów, nie wspominając o tych, które rozrzucone są po czasopismach. Stańko Vraz, który już 1839. r. wydał zbiór pieśni gminnych ludu słowiańskiego w Styrii, Krainie, Karyntyi, w zachodnich Węgrzech, w jednym tomie, powiększył takowy nowym zbiorem. Wydał prócz tego płód własnéj muzy: Glasi iz Dubrave Żeravinske, erotycznéj treści. — Pełen poetyckiego talentu Liudevit Vukotinović wydał: Ruże i tarnje (ciernie). Są to pieśni i ballady w czterech częściach. Tenże napisał dramat, pod tytułem: Gostba. — Wyżéj wspomniany Dr. Demeter, poeta dramatyczny, który w roku 1838. napisał dwa piękne dramata, każdy w 3 aktach: Ljubav i Dużnost (miłość i powinność), i Karvna osveta (krwawa zemsta) wydał tłumaczone przez siebie Komedye Sheridana. — Jvan Kukulević Sakcinski napisał nowy dramat Marula; prócz tego wydał inne dzieła swoje różnéj treści w 5 książkach: Razna diela. Pet knjigah. Otworzony w zaprzeszłym roku w Zagrzebiu teatr narodowy daje sposobność młodym poetom doświadczania swéj dramatycznéj muzy. Bardzo ulubionym i często na teatrze tym powtarzanym, dawniéj już przez tegoż Kukulevića Sakcinskiego, który jest wojennym urzędnikiem, napisanym narodowym dramatem jest: Juran i Sofia ili Turci kod Siska. Inny dramat jego Stiepko Subić ili Bela IV. u Horvatskoj znajduje się w zbiorze sztuk dramatycznych, który towarzystwo teatralne w miesięcznych, 6 — 7 arkuszowych zeszytach, od r. 1841. wydawać zaczęło, p. tytułem: Izbor igrokazah ili Kazaliszta. Znajdują się w zbiorze tym, prócz wspomnionego dramatu, różnego rodzaju i treści sztuki pierwotworne i tłumaczone z wielką dokładnością i talen-

tem. Wspominam z nich następujce: Griselda, Paljeżińa, 777., Udovac (wdowiec), Liubomorna żena, Angelo, okrutnik Padovanski, Bretislav i Jutra, Roztreszeni, Fridolin, Obalarowakći (des Stranders Tochter) Ludost i Ludoria, Zarucznik i Zarucznica, podług Kocebuego, Harvatska viernost podług Körnera. — Podobnie jak w Agram, wpływa teatr narodowy w Belgradzie w Serbii na kształcenie poezyi dramatycznéj. Między pisarzami dramatycznymi znakomite zrobił sobie imie Popović, prof. prawa w Liceum w Belgradzie; zyskał przydomek serbskiego Kocebuego. Napisał tragedyą w 5 aktach: Władislaw. Większa część dzieł dramatycznych składa się przecież z tłumaczeń płodów obcych, szczególnie niemieckich i t. d. — Piękny zbiór innych pomniejszych poezyj, w liczbie 73., przez różnych autorów w liczbie 28. ułożonych, wydanym był p. tytułem: Piesmarica. Sbirka 1. Piesme domorodne izdane po D. R. i L. V. w Zagrebu 1842. 16. str. VIII. 120. Zbiór ten w tymże roku doczekał się drugiego wydania. — Nie braknie także i mężów trudniących się zbiorem pieśni gminnych, takich szczególnie, które w dotychczasowych zbiorach się nie znajdują. Topalavić wydał zbiór nowy pod tytułem: Tamburaszi illirski, iliti narodne piesme illirske po Slavonii sabrane i izdane u Osieku tiškom Divalda 1842. sw. 1. str. XVI. 83. Znajduje się tu 30 pieśni płci żeńskiéj, 13 męskiéj. Kilka między niémi prześlicznych. — Nie przytaczam wielu innych potocznych płodów poetyckich, po większéj części w dziennikach umieszczonych, częścią także wydanych osobno, jako Anka i Stanka, piesan od Vidovića u Żadru; Piesni sabrane Vidovića tamże; Jeka od Osieka p. Topalovića i t. d. —

Na romans i powieść historyczną mało Illirowie dotąd zwrócili uwagi, chociaż historya ich tak rozmaitego lica, bogatą jest w przedmioty godne tego rodzaju pracy. Dużo drobniejszych powieści umieszczono w dziennikach; obszerniejszych utworów nie znam. Od trzech lat wychodzi

w Belgradzie Golubica, wydawana przez Wozarowića. Jest to Noworocznik zawierający ciekawe artykuły wierszem i prozą. Nie wiadomo, czém będzie Narodni serbski oglasitel, tam od r. 1841. wydawany przez Nikolića. W pierwszym numerze prócz kalendarza umieszczony jest schematismus całego księstwa serbskiego. Następne numery mają zawierać rzeczy literackie. — Znanym romansistą serbskim jest Milowan Widakowić, który przed pare laty umarł. Ostatnie jego dzieło: Nove Smiesice (mięszaniny). Do tego rodzaju literatury policzyć trzeba małą książeczkę w górnokrainskim dyalekcie nowoprzyjętą ortografią napisaną przez Józefa Zemlę, a wydaną w Zagrzebiu w drukarni Gaja pod tytułem: Sédim sinov. Jest to powieść horwacka o Banie Mikiciu, gładkim oddana wierszem. Tamże znajduje się tłumaczona z angielskiego elegia Tom. Graya: Na hrobkach weskych.

Tyle o literaturze illirsko-serbskiéj. Nie możemy się skarzyć na nieczynność pobratymców naszych południowych, owszém cieszyć się musimy, że tyle w tak krótkim przeciągu czasu dokazali, a rok 1842. upoważnia nas do nadziei, że postęp oświaty narodowéj co raz więcéj wzmacniać, ustalać i rozszerzać się będzie.

Przechodzę do literatury rossyjskiéj.

O Rossyjskiéj literaturze, najliczniéjszéj dzisiaj ze wszystkich słowiańskich rzecz, ile możności krótko odbywam. Francuz rzadko weźmie książkę do ręki, o któréj naprzód wié, że nie jest płodem wolnéj, niepodległéj myśli, ale pod wpływem antiliberalnych dążności, lub co gorsza, z rozkazu absolutnego rządu pisana. Tak, kiedy w Niemczech pisma takie jak Gurowskiego, jak Pentarchisty, po dziennikach na wszystkie strony obracane i roztrząsane były, francuzkie dzienniki nie pamiętam czy nawet o nich wspomniały; tak tam dobrze pojęta krytyka nie brudzi pióra rozbiorem dzieł, osnowanych na opiniach leżących po za obrębem ducha czasu. W takim prawie stósunku znajdują się

Polacy wśród Słowiańszczyzny względem literatury rossyjskiéj. Wszyscy inni Słowianie wiedzą o niéj więcéj niż my, chociaż częściowo uczyć jéj się przymuszeni jesteśmy po szkołach, a w publiczném życiu patrzymy na ruch jéj żywémi oczyma. Patrzymy — ale jak na drukowany papier, który tyle tylko obudzać w nas zdaje się interesu, że na coś przydatnym być może, lub że dowodzi, że i w Rossyi piszą i drukują. Bo że P. Dubrowski wydaje w Warszawie Jutrzenkę, literaturze słowiańskiéj poświęconą w rossyjskim i polskim języku razem; to przedsięwzięcie zupełnie wyjątkowe, zostaje prawie bez wpływu i bynajmniéj nie świadczy o literackiéj wzajemności między dwoma narodami, co potwierdzają wszystkie inne liczne dzienniki krajowe, które prawie nigdy wzmianki o postępie literatury rossyjskiéj nie czynią. Dosyć się o rozszerzenie jéj i języka stara rząd sam po szkołach i publicznych instytutach; miałyżby jeszcze i dzienniki, z uszczerbkiem ojczystéj literatury, dążeniu temu dopomagać? Obojętność Polaków względem rossyjskiéj literatury dla powierzchownie na rzeczy patrzącego wydawać się może przesadzoną, — uważana ze stanowiska Panslawizmu, z czém się nieraz koryfee jego słyszeć dają, zbrodniczą; jest ona przecież czystym wypływem prawdziwego instynkiu i uczucia narodowego. Przyczyny jéj nie leżą tylko w plemiennéj nienawiści ludu i w stósunkach politycznych, prostym skutkiem na nią działających; ale nadewszystko w tém rzeczywistém przekonaniu, że literatura, zależąca całkiem od rządu, będąca tylko narzędziem w ręku władzy do samowolnego kierowania umysłów w tę lub w owę stronę; skrępowana najostrzejszą w świecie cenzurą, słowem, że literatura ukazowa nie jest i nie może być wyrazem, zwierciadłem ducha i umysłowego wykształcenia narodu — w tém mowię przekonaniu, leżą przyczyny obojętności Polaków względem literatury rossyjskiéj. I rzeczywiście, przypatrzywszy się literaturze téj bliżéj, możemyż sumiennie przyznać, że np. w dziejopisarstwie, téj najważniéjszéj części piśmiennictwa z oddziału prozy, znajduje się jakaś niepodległa krytyka na czyny panujących, wypadki po-

lityczne, skład i formę rządu, krytyka wyższa nad narodową draźliwość, do jakiéj doszło lub dojść się stara dzisiopisarstwo w literaturach zachodniéj Europy? Historya np. Karamzyna, którym się słusznie Rossyanie szczycą, bo pierwszy do prozy historycznéj język usposobił i wykształcił, nie jestże raczéj panegirykiem z kolei idących po sobie rządów, niż historyą krytyczną politycznego życia narodu? Jest tam krytyka, ale krytyka lat, nazwisk, rodowodów, zakładów i t. d., ale krytyki tego, co historyą istotnie stanowi, nie znajdziesz, chyba ją w tém uważać będziesz, że obrabiając i naciągając fakta stósownie do wymagalności i polityki rządu, celu tego od początku do końca z oka nie spuszcza; że wierna służebnica myśli, przed znaniem faktów, za zasadniczą położonej, wiąże je dość artystycznie w pewną mechaniczną całość.

Cóż mówić o pisarzach mniejszéj reputacyi, Kajdanowie np., którzy sobie Karamzyna za wzór wzięli? Potrzebali rządowi usprawiedliwić zabór Litwy i Rusi, a ostatecznie oderwanie kościoła Unickiego do błaho-czestliwéj rossyjskiéj cerkwi, znajdą się pisarze, którzy wbrew wszystkim faktom historycznym sprawiedliwości kroków tych długiémi wywodami czerpanémi z dziejów dowodzić będą. Ciekawą w tym względzie jest rozprawa Iwana Barwińskiego, nauczyciela Gymnazium Czerniechowskiego umieszczona w „Żurnalu Ministerstwa narodnawo proswieszczenija“ na rok 1842., miesiąc Marzec, pod tytułem: Istoriczeskij wzgliad na Małorossiju etc., z któréj dla przykładu wyciągnięte wnioski tu umieszczam:

1) że Grażdańskie ustawy W. Ks. Litewskiego, czyli zachodniéj Rossyi (!), znane pod nazwiskiem Litewskiego statutu, tak wybornie zastósowane były do pojęć rossyjskich i rossyjskich obyczajów, że 50 całych rozdziałów wniesionych było z niego w ustaw Cara Aleksieja Michaiłowicza. (Pytam się, dla czego więc statut ten zniesiono?)

2) że, co się tycze języka, to w 12éj części Ks. Litewskiego, panował Łotyszski dyalekt w 11stu częściach dyalekt ruski. (Pytam się, jaki ruski? czyż dyalekt małoruski, albo język statutu litewskiego jest językiem wielkoruskim, czyli moskiewskim?)

3) że wiara prawosławna, panująca w Rossyi była wiarą Litwinów! (Pytam się, czy wiara katolicka, którą Litwini opuszczając bałwochwalstwo, od Polaków przyjęli, i Unicka, do któréj po ogłoszeniu unii kościołów łacińskiego i greckiego na soborze w Florencyi r. 1439., prawie cała Ruś polska i litewska z metropolitą kijowskim Izydorem dobrowolnie przystąpiła, — czy pytam się religia katolicka i unicka były panujące w Rossyi czyli raczéj w W. Ks. Moskiewskiém? (!).

4) że historyczne fakta nowego badania (?) bardzo jasno potwierdziły (!), że **Moskiewskie i Litewskie księstwa są dziećmi jednéj i téj saméj Matki ich — Rossyi!** (Risum teneatis amici!)

Następnie powiada autor: „że wszystkie narodowości cechy ściśle łączyły Rossyą zachodnią z wschodnią“! (kiedy? czy za pierwszych W. Ks. Kijowskich Rurykowiczów, którzy ani stopą Litwy nie przekroczyli? czyli za czasów W. Ks. Litewskich Olgíerda i Witołda, którzy Ruś całą podbili, Moskwę kilkakrotnie ognali i złupili, carom jéj rozkazy posyłali? Czy za czasów Unii Litwy z Polską? czy za nowszych albo dzisiejszych czasów?) „Ale rząd polski, powiada autor, starał się zniweczyć tę spojnią“ — (która nigdy nie exystowała). Zaczął od religii“ — (jak Bóg każe — nie od grabieży). „Tu, powiada daléj, należałoby opisać nieszczęsną Unią, jéj rozszerzenie się w Litwie i Ukrainie, nieszczęścia sprowadzone przez nią na mieszkańców zachodniéj Rusi, osobliwie na naród Małoruski.“ (Nie przez Unią, ale przez Jezuitów, którzy sroższe jeszcze klęski i nieszczęścia

na samą Polskę sprowadzili, co gorsza, upadek jéj przygotowali. Na nich leży równie Rusi jak i nasza klątwa.)

Ale to nie jedyna rozprawa tego rodzaju. W tymże samym żurnalu „Ministerium narodowego oświecenia“ znajduje się na rok 1842., miesiąc Styczeń czy Luty, rozprawa jeszcze ciekawsza pod tytułem: O naczale Christianstwa w Polszie, w któréj bezimienny autor dowieść usiłuje: „że przed ustaleniem się obrządku rzymsko-łacińskiego w Polsce obrządek grecki tam był panującym; że Mieczysław w obrządku tym był ochrzcony, i chrystyanizm tegoż obrządku do Polski wprowadził; że dopiero Bolesław W. takowy z widoków politycznych zniósł, a łaciński upowszechnił; że zaburzenie wewnętrzne, które powstało po śmierci Mieczysława II., skutkiem było tego zniesienia, gdy lud przy pierwotnym obrządku koniecznie się chciał utrzymać; że Bolesław Śmiały był dla tego przez duchowieństwo katolickie wypędzony z kraju, że obrządkowi temu sprzyjał; że dopiero znowu Bolesław Krzywousty obrządek łaciński ustalił, i t. d. i t. d., a na koniec, co najpocieszniejsze, wyciągnięty wniosek z tego wszystkiego, że Polacy, przyjmując dzisiaj obrządek grecki, jaki panuje w Rossyi, wróciliby tylko do pierwotnego grecko-słowiańskiego kościoła, do religii swoich ojców!“ Czy słyszał kto coś podobnego u nas? A co szczególniéj uwagi godne, to, że Ministerium narodowego oświecenia w żurnalu swoim takie rozprawy umieszcza! Lecz przypuściwszy, co żadnémi faktami historycznémi stwierdzić się nie da, że liturgia słowiańska SS. Cyrylla i Methodiusza rzeczywiście przed Bolesławem W. była panującą w Polse, to cóż liturgia ta SS. Apostołów, uznanych za prawowiernych od kościoła rzymskiego, ma wspólnego z dzisiejszą religią grecko-ruską? z religią przykrojoną do potrzeb rządu, gdzie sam car, podobny kalifom muzułmańskim, stał się namiestnikiem Boga na ziemi, wiążącym i rozwiązującym wszystko podług własnéj woli? z religią, wywracającą główne dogma chrystyanizmu, bo naukę o Trójcy S.?, którą dla tego największy czasu naszego exegetyk, sławny Szelling, w kursie „filozofii objawienia“

czytanym w zimowém półroczu r. 1841./42. na uniwersytecie berlińskim, ledwo do sekt chrześciańskich policzył, li tylko kościół Piotra i Pawła uważając za historyczny. Wyznanie wiary S. Methodiusza było uznane r. 880. przez samego papieża Jana VIII. w obec zebranego Concilium kardynałów i biskupów za prawowierne, zgodne z wyznaniem powszechnego kościoła — a zatém różne od dzisiejszego grecko-ruskiego. Oderwanie się zaś kościoła greckiego od rzymskiego, wszczęte przez Focyusza, przyszło dopiero w XI. wieku do skutku pod papieżem Leonem XI. Do téj schizmy przyłączył się kośćjół ruski, który od téjże znowu saméj w dzisiejszéj swojéj formie się różni, i od konstantynopolitańskich patryarchów kościoła greckiego bynajmniéj za ten sam we wszystkich punktach nie jest uznawany. W XV. wieku przyszło nawet jeszcze raz do połączenia się kościołów rzymskiego i greckiego. Zgromadzeni ojcowie jednégo i drugiego na soborze w Florencyi r. 1439., pod papieżem Eugeniuszem IV., ogłosili pamiętną Unią, od któréj wprawdzie Grecy znowu odstąpili, ale którą cała prawie Małoruś litewska i polska, do niéj raz przystąpiwszy, zatrzymała; zostająca zaś pod Mongołami Wielkoruś przetrwała cały ten czas w schizmie, urządzając ją w ciągu wieków w osobny błahoczestliwy kościół grecko-ruski, którego car został namiestnikiem Bożym na ziemi i głową. Stąd to przy duchu zaborczym Rossyi i potrzebie niwellacyi wszelkich pierwiastków, czy to religijnych, czy językowych, czy politycznych, czy narodowych, w skład jéj polityczny wchodzących, lub wejść mających; stąd to mówię pochodzi dzisiaj z jednéj strony dążność rządu rossyjskiego skłonienienia biskupów kościoła greckiego, szczególnie w południowéj Słowiańszczyznie, do uznania cara za głowę kościoła; stąd z drugiéj strony gwałtowne oderwanie ludności unickiéj w Małorusi i Litwie od Unii, co się zowie powrotem na łono prawowiernéj cerkwi; stąd nareszcie wmawianie w Polaków, że przyjmując obrządek grecko-ruski, powróciliby tylko na łono pierwotnego słowiańskiego kościoła, który od obrządku łacińskiego został przygnębionym. Piękny powrót! od pra-

wowiernéj religii SS. Apostołów do religii carów, zamiast artykułów wiary i katechizmu, dających nowonawróconym index nagród i kar za poddanie się, lub opór wielkiemu namiestnikowi. Wiadomo bowiem, że oderwanym od katolickiego kościoła Unitom nie przedłożono żadnego artykułu nowego wyznania wiary; nie dano sobie bynajmniéj pracy, jak tego duch kościoła chrześciańskiego wymaga, dowieść słowem i wykładem Pisma S. błędu przeszłéj, a prawdy nowéj nauki. Oto rządowi bynajmniéj nie chodziło. Zgadzało się z polityką przyszłych widoków i celów rozrządzić sumieniem kilku milionów ludu. Podpisano — wykonano. Zbrodniąby dziś było, sprzeciwiać się nieomylnemu namiestnikowi Boga! Najbliższą teraz rzeczą, płynącą konsekwentnie z tego, co dotąd zaszło, jest: oderwać kościół katolicki w Polsce z pod władzy papieża; nakazać potém nabożeństwo odprawiać w języku polskim, a skoro w polskim, to z rozpowszechnieniem się rossyjskiego i w rossyjskim; dalej już tylko jeden krok naprzód — a Polska będzie się widziała dla zbawienia swego wróconą na łono pierwotnego słowiańskiego, czyli grecko-ruskiego kościoła! Oto, do czego zmierza powyższa rozprawa! Wiadomo zresztą, że pierwotna liturgia słowiańska, jaką wyznawali Cyryll i Method, miała sobie dozwolone używanie przy mszy i nabożeństwie języka staro-słowiańskiego, czyli tak zwanego cerkiewnego. To była cała jéj ówczesna różnica od liturgii łacińskiéj. Po rozerwaniu jedności kościoła, język ten utrzymał się w kościele Słowian obrządku greckiego, łaciński przemógł i utrzymał się w kościele obrządku łacińskiego. Za tém poszło fałszywe mniemanie, jakoby i pierwotny kościół słowiański, przez SS. Cyrylla i Methodiusza w Pannonii ustalony i upowszechniony, różnym był od łacińskiego. Oprócz zbijającego oczywiście mniemanie to faktu, — że Słowianie Dalmatyńscy, przezwani Głagolicy, będąc prawowiernymi katolikami, używali przecież w nabożeństwie za dozwoleniem papieżów aż do ostatnich czasów tegoż samego cerkiewnego języka — fałszywości mniemania tego, dowiedli już przed innymi dostatecznie Dobrowski

i Kopitar.*) Tymczasem niektórzy dzisiejsi uczeni Słowianie, mimo tego, że wiedzą o tém dobrze, nie wchodzą przecież w rozbiór téj kwestyi, nie podnoszą punktu jéj żywotnego, prawiąc o niéj tylko ogólnie, jako o liturgii słowiańskiéj, téj saméj, która ma się dziś w grecko-ruskim kościele znajdować. Śmielszy z nich nasz rodak pan Maciejowski mówi o niéj wprost, jako o liturgii obrządku greckiego, i utrzymuje, że takowy, przed wprowadzeniem łacińskiego, już był u nas panującym. Nie poruszamy téj kwestyi bliżéj przeciw panu Maciejowskiemu, którego już Kopitar w rzeczoném piśmie jak należy odprawił. Wnosimy tylko za nim z uczonym mężem, który stanął w obronie czci ŚŚ. Apostołów głos, mówiąc: „SS. Cyrille et Methodi, orate pro illo!“ — Tyle mi tylko dodać tu jeszcze wypada, że propagacya powyższego fałszu, dowodząca pewnéj niesumienności w badaniu prawdy, ma źrzodło swoje w idei połączenia ogólnéj Słowiańszczyzny w jednę pewną całość. Bo że w dążności téj, z jednéj szczególnie popieranéj strony, pierwotny kościół słowiański wielką odgrywa rolę, nie potrzeba wytykać na oczy. Z tego więc mianowicie stanowiska sądzonémi być powinny dzisiejsze zamachy ruskiego kościoła przeciwko katolicyzmowi w Polsce.

Prócz podobnych rozpraw nacechowanych wyraźnie tendencyą polityczną rządu, znaleść można w Zurnalu Ministerium oświecenia i inne naukowe, historyczne, topograficzne, teologiczne, filozoficzne, jurystyczne, pedagogiczne, lingwistyczne prace, które mniéj więcéj wolne od powyższego zarzutu, zdają się mieć tylko cel naukowy na względzie. Do tych szczególnie policzyć trzeba te, które z natury swojéj nie wchodzą w rachubę rządu. Takiemi są np. rozprawy archeologiczne, historyczno-topograficzne, filologiczne z literatury i języków słowiańskich, pisane po większéj części przez młodych kandydatów stanu nauczy-

*) Zob. Dobrowskiego: Cyrill und Method der Slawen Apostel, Prag 1823. Kopitara: Hesychius Glossographus, Vindobonae 1840.

cielskiego, wysyłanych kosztem rządu do słowiańskich krajów, w celu poznania ich języków, literatur, ducha ludu, instytucyj, zwyczajów i obyczajów. Kandydaci ci otrzymują z powrotem posady, professorów historyi, literatury i języków słowiańskich, jakie rząd po wszystkich uniwersytetach krajowych otworzyć zamierzył. Do tego ma już kilkunastu wysoko usposobionych ludzi, po części w zawodzie swoim już pracujących. Filologia zatem słowiańska szczególnie podnosi się w Rossyi. Z rozpraw tego rodzaju umieszczonych na rok 1842. w Żurnalu Ministerium oświecenia wymieniam: Sprawozdanie z podróży Preissa, datowane z Zagrzebia do Ministra oświecenia. Zawiera wyborne uwagi nad rękopismami słowiańskiémi, szczególnie familii bulgarskiéj; Słowiańsko-serbski Zbornik, drukowany w Wenecyi przez Bożydara w r. 1538. bezimiennego autora; Slady Azyatyzmu w poemacie „Słowo o Półku Igora, przez Erdmana prof. kazańskiego uniwersytetu, i t. d. — Z rozpraw historyczno-topograficznych wymieniam: Cztery miesiące w Czernogórze przez Kowalewskiego. Rozprawa ta wyszła w osobnéj książce, ważniéj, z przyczyny małéj znajomości kraju, który opisuje. Interessującą w niéj częścią jest opis rządu, zbliżonego jak wiadomo najwięcéj do pierwiastkowego patryarchalnego gminowładztwa słowiańskiego, na którego czele stoi wybieralny Władyka — tak jak w innych plemionach byli Wojewodowie, Kniaziowie, Żupanowie, Bojarowie i t. d. Władyka ten jest tu razem biskupem kościoła, który jest greckim, i ulega w polityce wpływowi rossyjskiemu. — Inna rozprawa historyczno-topograficznéj treści jest: „Podróż N. Nadeždina po południowéj Słowiańszczyznie, którą zwiedził całą, od morza Czarnego do Adryatyckiego, od Karpat do Czernogory, wszérz i wzdłuż. W wielu miejscach był po pare razy. Odwiedził nawet Włochy. W Wiedniu samym bawił 4 miesiące. Cała podróż trwała przecież rok tylko jeden, od Września 1840. do Września 1841. W tak krótkim czasie, trudno przypuścić, aby mógł coś poznać gruntownie. Powiada téż sam, że nowego nic

nigdzie nie odkrył, że po klasztorach i bibliotekach żadnego nowego nie znalazł rękopismu, że poprzednicy jego wszystko przéjrzeli, że w Serbii Turcy wszystko zniszczyli albo zabrali, że zatém tylko żyjącémi trudnił się dyalektami. Wnosićby z tego można, że cel naukowéj podróży był tylko pretextem. Tymczasem Nadeždin jedno ważne zrobił odkrycie! Bo stósownie do życzeń Akademii Petersburskiéj, (która położyła sobie za cel, wyświecić świat ruski i życie ruskie w całéj imienia obszerności), zwracając szczególnie uwagę na Ruśniaków karpackich, doszedł niewywróconémi (?) historycznémi dowodami do przekonania: „że plemie ruskie rozciągało się, dawno przed wtargnięciem Madziarów, na południo-zachodzie po obu stronach Karpat prosto aż do Dunaju, gdzie sąsiadowało bezpośrednio z pobratymczémi plemionami Serbów, Chorwatów i Słowiano-Czechów; że Madziarowie, jak historya utrzymuje, nie przywiedli tam w pochodzie swoim z Podola i Ukrainy Rusinów, ale już ich tam znaleźli, nad nimi zawładnęli i tym sposobem sąsiedztwo ich z południo-zachodniémi plemionami rozerwali.“ Dotąd w wspomnianéj rozprawie pan Nadeždin jeden tylko dowód na poparcie zdania swego przytoczył, ten: „że w Siedmiogrodzie, w skrytszych odnogach Karpat, przy źrzódłach Olty, pomiędzy Rumunami, Seklerami, Madziarami, Saxonami znajdują się włości, które do tego czasu zowią się „ruskiémi“ a których mieszkańcy w pamięci teraz żyjącego pokolenia mówić jeszcze mieli między sobą „po rusku“, to jest: Karpacko-rusińskim, czyli, co toż samo znaczy, mało-ruskim językiem! Nikt, powiada, nie zna i nie pamięta, jakim sposobem i kiedy pojawiły się tam te oazy: one oczywiście, jest wniosek pana Nadeždina, oderwane były od rodzinnego gniazda przypływem Madziarów i Niemców.“*) To dla nas niedosyć. Czekamy poparcia mocniejszémi dowodami téj ciekawéj kwestyi, którą Pan Nadeždin wyłożyć przyobiecał, jako „Historyczny i Geograficzny

---

*) Było to zwyczajne, że z jakiego narodu jeńcami osadzano wsie, takie dawano im nazwiska.

Kommentarz do słowa o Półku Igora“ który to poemat podług niego, miał powstać bez żadnéj wątpliwości na ruskim Południo-zachodzie. — Inna jeszcze rozprawa historyczno-topograficznéj treści, pod tytułem: Russy w Germanii do pochodu narodów, albo raczéj w krótce potem, przez Kruzego, w tymże żurnalu umieszczona, dowodzi: że Oldenburg, a w szczególności okolica Rustringen blisko Szleswigu przy Eiderze, jest ojczyzną Rosów, czyli Russów, z których poszedł ród Normandskich królów, a w szczególności Ruryka założyciela Ruskiego państwa.“ Brak miejsca nie pozwala nam wchodzić w bliższy rozbiór niniéjszéj rozprawy, która wszakże więcéj na podobieństwie nazwisk, niż na historycznych faktach się opiera.

W kierunku, jaki widzimy wytknięty w Żurnalu Ministerium oświecenia, pracują wszystkie Uniwersytety kraju, między któremi szczególnie Petersburgski, Moskiewski i Kazański się odznaczają, każdy z nich osobne ku temu celowi wydaje pismo. Pracują i różne wydziały najwyższéj akademii nauk w stolicy. Akademia ta, składająca się z członków pierwszego rzędu reputacyj literackich, ważne ma obecnie do spełnienia przedsięwzięcia przed sobą. W 2giém jéj oddzieleniu, mającém za cel język i literaturę, trzy główne podziały mają jéj prace literackie: 1) Słowiańsko-ruska filologia i historya ruskiéj literatury; 2) Ojczysta historya; 3) Różne rodzaje poezyi i prozy. Pierwsze mają za cel wyjaśnienie zawiłych, ciemnych kwestyj językowych i historycznych — są to prace popychające naprzód nauki. Prace akademiczne jakiéjkolwiek treści, wymagają całkowitego wyczerpnięcia materyi. Nie mogą to być pojedyńcze, proste artykuły ogólnie tylko obrobionéj rzeczy, dissertacye dziennikowe, ale rozprawy ułożone jak kamień na kamieniu. Postanowiono zatém razem z członkami wydziału w Moskwie przebywającymi zająć się po 1) ułożeniem i wydaniem Grammatyki ruskiéj, któraby się nazywała Akademicką. Teorya szczególnie słowa, ciemna dotąd i zawikłana, jak w wszystkich słowiańskich dyalektach, wymaga

nowego obrobienia; 2) ułożeniem i wydaniem Zupełnego Ruskiego Słownika, dawno oczekiwanego. Akademia oddawna zajmuje się przygotowaniem materyałów do niego. Zebrano już i objaśniono więcéj jak 70,000 słów. Słownik ten, w porządku abecadłowym, ma być skarbnicą języka przez cały ciąg wieków, od pierwszych piśmiennych pomników, do najpóźniéjszych literatury ruskiéj. Ma się zastósować do obecnego stanu sztuk, nauk, instytucyj krajowych i t. d. Kronikarze, historyczne i jurydyczne akta, wszystko, co dotąd w tym względzie wydano, ma być wzięte pod uwagę. Zakony i ustawy, począwszy od panowania Alekseja Michajłowicza od r. 1649., wyrazy nowe, w wszystkich gałęziach nauk, handlu i przemysłu, w nowych postanowieniach państwa, mają być weń wciągnięte. Takim wyrazom Słownik daje prawo obywatelstwa i wahających się pisarzy w ich używaniu utwierdza. Będzie to zatém Słownik na wzór Słownika Akademii francuzkiéj. Rozdzielono go na 4 części; każda osobny tom stanowiąca. Dla każdéj części wyznaczono po 2 redaktorów, którzy znoszą się z sobą, gdy obrobienie jednego słowa z jednéj części rozciąga się do drugiéj. Wszystko zaś odsyła się do Akademii, dla nadania słownikowi jednego toku. Głównymi redaktorami są akademicy: Pletnew, Wostokow, Arseniew, Panaew. Wyrazy wojenne objaśnia akademik Michajłowski, wojenno-morskie wiceadmirał Rikord. Moskiewską kommissyą tworzą akademicy Dawidow, Pogodin, i adjunkty Strojew i Szewyrew. Po 3) dalszém większém jeszcze przedsięwzięciem akademii, po ukończeniu tego słownika, jest ułożenie i wydanie Porównawczego Słownika Słowiańskich dyalektów. Przedsięwzięcie takowe dla nadzwyczajnych przygotowań i nakładów tylko w Rossyi może być dziś przywiedzione do skutku, i to kosztem rządu. Słownik takowy przyniósłby nadzwyczajną korzyść nauce słowiańskich języków w ogólności. Dopiero po dokończeniu takowego dzieła możnaby przystąpić z pożytkiem, po 4) do ułożenia Etymologicznego ruskiego słownika, bo wtenczas dopiero pier-

wiastki nieznajomych słów i ciemnego znaczenia, które u innych słowian w codziennêm są używaniu, mogłyby być najlepiéj wyjaśnione. Wszystkie poprzednie usiłowania muszą być podobne do drabiny, któréj często szczebli nie dostaje, a po któréj têm trudniéj wchodzić, im więcéj ich braknie. — Przyznać należy, że przedsięwzięcia te akademii, zaszczyt jéj przynoszące, zdolne są podnieść wysoko znaczenie jéj w całéj Słowiańszczyznie. Filologia słowiańska, jak powiedziałem, najwyżéj téż dziś kwitnie w Rossyi. Sławny Wostoków jest jéj patryarchą, a w Preissie możemy się spodziewać ujrzeć godnego jego następcę.

Na powszechną uwagę zasługują prace, które wydaje Archeograficzna Kommissya, utworzona w r. 1834. Trudni się ona szczególnie wydawaniem materyałów do historyi ruskiéj. Wydała dotąd 4 tomy aktów archeograficznéj expedycyi z indexem; 1 tom aktów prawniczych z indexem; 3 tomy aktów historycznych; rękopism Koszychina; 3ci tom zupełnego zebrania latopisców; 3 poszyty medali, a w zaprzeszłym roku wydała:

Historica Russiae Monumenta, ex antiquis exterarum gentium Archivis et Bibliothecis deprompta ab A. J. Turgenevis. Tom. I. Petropoli. typis Eduardi Pratzi. 1841. *XV.* 399. i *XX.*

Wszystkie powyższe pomniki pisane w ruskim języku, prócz ostatnich, które są wydane w łacińskim, włoskim i polskim. Za początek tego historycznego zbioru posłużyły wypiski zrobione przez uczonego ks. Albertrandego z Watykańskich i innych rzymskich biblotek dla naszego Naruszewicza na rozkaz króla Stan. Augusta. Exemplarz ich darowany był przez króla ówczesnemu posłowi rossyjskiemu w Warszawie Bułgakowi, od którego następnie dostał się dzisiejszemu tajemnemu sowietnikowi i kamerherowi Turgeniewowi. Ten, w czasie podróży po Niemczech, Włoszech, Francyi, Anglii, Danii i Szwecyi, miał zwyczaj zbierać nowe zapasy historycznych dokumentów. W jednym Rzymie, z pomocą naczelnika tajnego Watykańskiego Archi-

wum, grafa Marino-Marini, zrobił kollekcyą, zawierającą w sobie przeszło 400 aktów. Biblioteki i archiwa innych stolic, osobliwie król. paryska biblioteka i archiwum francuzkie ministeryum spraw wewnętrznych, dostarczyły także panu Turgeniewowi bardzo ciekawych dokumentów do ojczystéj historyi. Cały ten historyczny zbiór podany był przez p. Turgeniewa w roku 1837. i 1839. cesarzowi, razem z wzmiankowaną kollekcyą wypiskow Albertrandego. W końcu 1839. r. za rozkazem cesarskim przeszły te materyały do kommissyi archeograficznéj dla wydrukowania następujących aktów, stanowiących treść rzeczonego wydania: 1) 4 tomy wypisków z Watyk. taj. archiwum, od 11. — 17. wieku; 2) wypiski Albertrandego w 1. tomie; 3) wypiski z król. turyńskiéj biblioteki, z paryskich archiwów i bibliotek, i z archiwów angielskich. — Prócz tego odebrała kommissya archeograficzna mnóstwo aktów, w łacińskim i polskim języku, z zachodnich gubernii. Zamierzywszy w ogóle wydać osobno wszystkie akta w językach zagranicznych, kommissya przystąpiła przedewszystkiém do wydania kollekcyi p. Turgeniewa. One rozdzielone są na 2. tomy, z których pierwszy, powyżéj przytoczony, zawiera: Wypiski watykańskie z r. 1075., czyli z czasów stosunków papieża Grzegorza VII. z W. księciem Izjasławem Jarosławiczem aż do r. 1584., czyli końca panowania cara Iwana IV. Wasilewicza. Akta rozłożone są w chronologicznym porządku sposobem takim, że pomiędzy aktami, przygotowanemi przez grafa Marino-Marini, znajdują się wciągnione, gdzie tego było potrzeba, wypiski Albertrandego, a w przypadku tożsamości aktów, w obu kollekcyach zawartych, wybrany przepis poprawniejszy i zupełniejszy(?) z wykazaniem waryantów drugiéj kopii. Wszystkie te akta wykazują politykę papieżów w stosunkach z Rossyą i rozporządzenia, za pomocą których starali się oni władzę swoję rozszerzać na wschodzie i północy Europy. Rozrządzenia te zawarte są w traktatach: 1) z południową Rossyą, 2) z Liwonią, 3) z Litwą, i 4) z W. kniaziami włodzimirskimi, moskiewskimi i carami całéj Rossyi. — Wydaniem tych dokumentów

zajmował się i zajmuje jako główny redaktor Statski Sowietnik Wostakow. — Bardzo wiele z materyałów tych ma związek z historyą Polską, od czasów Bolesława W. aż do 17. w. Mniéj w nich znajduje się dokumentów polityczno-historycznych, najwięcéj tyczących się religii. Wielka z nich część zamieszczona jest w historyi Karamzyna, wiele jest wydrukowanych w Rejnolda Annales Eccl. Tom. XIII. i XIV.

Z pomiędzy dzieł historycznéj treści wymieniam tu jeszcze: 1) Istorija Małoj Rossii p. Bantysz—Kamińskiego, z portretami, mappami i rycinami, Moskwa 1842., trzecie wydanie. Wiele rzeczy, mało porządku i krytyki, a żadnego wyższego historycznego pojęcia. — 2) Istoria Petra welikawo, z 500 rycinami p. Elsnera. Petersburg. Księgarska spekulacya, bez naukowéj wartości. — 3) Istoriczeskij byt Rossii przez Maksimowa, Moskwa 1842. książka dla ludu, zgrabnie ułożona i pięknym stylem pisana. — 4) Oczerki Rossii (Szkice) tomami wychodzące, wydawne p. Passka. — 5) Meteriały dla Statistiki Rossijskoj Imperii, wydawane przez Ministerium spraw wewnętrznych. Petersb. 1842. Jest to 2gi tom; pierwszy wyszedł r. 1839. — 6) Rossijskaja Statistika p. Ziabłowskiego, drugie wydanie — żadnémi datami nowémi nie powiększone. Małéj zatem wartości.— Innych dzieł tego rodzaju nie wspominam.

Pomijam także inne dzieła naukowe, dość liczne, z oddziału nauki Medycyny, nauk przyrodzonych, Matematyki, Astronomii, Teologii, nawet Filozofii. Pierwsze z nich mogą się wolno i pod rządem absolutnym rozwijać; owszem wchodzą szczególnie w jego plan wychowania młodzieży, bo prowadzą wprost do materyalizmu praktycznego życia, a odciągają od pojęć świata umysłowego, idealnego. A przecież i te nauki w części, matematyka np., mechanicznie tylko bywają wykładane. Matematyka rozwija i kształci władze umysłowe, uczy konsekwentnie myślić i wnioskować. Konsekwentnie myślić i wnioskować — to nie może być do

smaku rządowi absolutnemu. Pocóż zresztą trudzić młode umysły rozwiązywaniami i dowodzeniami zagadnień i twierdzeń, które już tysiąc razy przez najpierwszych matematyków były za nieomylne uznane? Dosyć nauczyć się ich jako prawd oczywistych na pamięć i umieć je w praktyce zastósować! Cóż mówić dopiero o Filozofii i innych naukach filozoficznych. Filozofia w Rossyi szczególnie przez Stypendiatów rządowych, którzy kształcili się na Uniwersytetach zagranicznych, osobliwie Berlińskim, bywa rozszerzaną. Jest to filozofia Hegla, która najwięcéj ma zwolenników, i wykładają ją nawet po Uniwersytetach. Czy kto da wiarę, że np. teorya państwa Hegla w wykładach tych nakręcaną bywa na obronę dzisiéjszéj formy rossyjskiego rządu? że fikcya konstytucyjna głowy państwa nigdzie tak silnie i żywotnie nie reprezentuje całego ruchu maszyny rządowéj, jak w Rossyi? Nie masz żadnéj z filozoficznych nauk, i tych, co po za ich obrębem leżą, mających za cel: rólnictwo, rzemiosła, fabryki, przemysł, handel, wojskowość, marynarkę i t. d., któreby w Rossyi nie miały swoich oprawiaczy i krzewicieli, już to w osobnych dziełach, już w pismach peryodycznych bardzo licznych, o nich traktujących. Każdy z wymienionych przedmiotów ma swoje osobne czasopismo. Nie skończyłbym, gdybym chciał książki te, czasopisma, rozprawy, broszury, szczegółowo wymieniać. To powiedzieć można, że liczbą pism drukowanych Rossya dziś wszystkie inne słowiańskie plemiona, nawet razem wzięte, przewyższa. Czy kwalitatywnie ten sam stósunek zachodzi, to rzecz inna. Nam zdaje się, że odwrotnymby się pokazał, w tych szczególnie naukach, które wolnego wymagają badania, i oryginalności i niepodległości ducha dowodzą. Ten na niskim jeszcze stopniu rozwinięcia. —

Z tego względu zwracam uwagę na tę gałąź dzisiéjszéj literatury Rossyjskiéj, która szczególnie charakteryzuje obecne jéj stanowisko i cechuje przebijający się w niéj pierwiastek narodowy. Jest to literatura belletrystyczna, najwięcéj dziś popłacająca i niezmiernie obfita. Nie wyłączając Żur-

nalu Ministerium oświecenia, nie masz prawie żadnego literackiego dziennika, któryby dla niéj nie stał otworem. W całéj Słowiańszczyznie nauki filozoficzne nie są jeszcze dzisiaj na tym stopniu szczegółowego rozwinięcia, a publiczność czytająca nie jest jeszcze tak ogólnie a razem różnorodnie wykształcona, aby dziennik wyłącznie jednéj gałęzi nauk poświęcony, mógł z korzyścią się utrzymać, jak to widzimy szczególnie w Niemczech i Francyi. Tu jeszcze wszystko w massach dziać się musi. Tak jest i w Rossyi. Na czele dzienników belletrystyką szczególnie żyjących stoi: Biblioteka dla Cztenia, redagowana przez Barona Brambeusa (alias Senkowskiego); prawdziwa Biblioteka do czytania, bo wciągając obrotnością redaktora wszystkich celniejszych pisarzy do współpracownictwa, narzuciła się prawie gwałtem i jako konieczność całéj czytającéj publiczności. Biblioteka ta przeżyła już swoje świetne czary i upadła w opinii. Posuwając kwiecisty, fantastyczny sposób pisania Marlińskiego do extremu, przesadzając go zbytnią szumnością, zaprawiając szyderstwem i kolącym żartem, gilotynując wszystko zagraniczne i krajowe, co jéj nie przypadało do smaku, to jest do roli arlekina literackiego — padła nareszcie sama pod gilotyną zdrowszego rozsądku opinii publicznéj. Dotychczas się ona utrzymuje, ale wpływ swój dawniejszy straciła zupełnie. Jéj miejsce zastąpiły inne literackie dzienniki. Do najpierwszych między niémi liczę niedawno powstałego „Moskwitianina", nauką, dobrym smakiem, stylem, liberalną, o ile cenzura dozwala, tendencyą, doborem artykułów naukowych, powieści, poezyj nad inne celujący. Inne główniejsze literackie dzienniki są: Syn Atieczestwa, Atieczestwennoje Zapiski, Majak, Literaturnaja Gazieta, Sowremiennik, i inne. — Daléj dzienniki, mające szczególnie teatr na celu, publikujące już to tłumaczenie lepszych dramatów zagranicznych, już oryginalnie miejscowych pisarzy, jako: Repertuar Russkawo Teatra; lub téż w ogóle o przedsięwzięciach i wypadkach teatralnych traktujące, jako: Teatralny Albom. — Policzyć tu muszę i Almanachy, szczególnie:

Utrennaja Zarja, od czterech lat wychodząca, do któréj najlepsi pisarze artykuły swe posyłają. — Ograniczam się na wymienieniu powyższych dzienników. Widzimy z nich, że czynność literacka i w oddziele piękněj literatury jest nie mała; rozstrzelona na kilkanaście organów, powiedziałbym, że przewyższa wszystkie inne, świadczy oraz, że nie braknie w Rossyi bynajmniéj na czytającéj publiczności. Ale zapytany, jaka dążność téj literatury? jaki cel czytającéj publiczności? odpowiadam, jak zwykle rzecz się ma z literaturą piękną, zabawa. Jest to chléb powszedni, podawany przez dilettantów, pożywany przez próżniaków; tamtym przechodnie imie, tym chwilowe nasycenie, jako najwyższą korzyść zostawiający. Ale od tego poczyna, na tém kończy każda literatura. Jest to szkoła, w któréj się kształcą młodzi pisarze, nim udzielnie, w większych dziełach, wystąpić się ośmielą; jest to i odpływ morza literackiego, które wezbrało pełnémi strumieniami powszechnego wykształcenia. W pierwszym przypadku znajduje się w Rossyi ulotna, dziennikowa literatura. Ale z niéj wybiło się już na powierzchnią i wyrobiło udzielne, pierwotworne, narodowe Romanso- i Powieścio-pisarstwo — najbogatsza wpośród słowiańskich literatur gałąź piśmiennictwa rossyjskiego. W niéj szczególnie dostrzegać się daje pierwiastek prawdziwego ducha narodowego. Liczy ona wielką liczbę prawdziwie genialnych pisarzy. Pomijając dawniejszych, powszechnie znajomych, po części już na laurach literackich spoczywających: Grecza, Bułgaryna (Polaka), Marlińskiego, Gogoła, w młodszéj generacyi celują: Sohołub Odojewski, Pawłow, Zagoskin, Pogodin. Najwyżéj z pomiędzy nich stanął Dal-Luganski, który wychodząc od prostéj i fantastycznéj powieści, wzniósł się na szczyt wykończonego romansu obyczajowego, obejmując w nim całą przestrzeń życia familijnego i towarzyskiego. Obok niego stoi Weltman, który wykształcił romans historyczny. Ale ten rodzaj dalekim jeszcze jest w Rossyi od stopnia doskonałości. Tu pisarz skrępowany jest względami na stan polityczny kraju. Charekterów kreślić nie

może podług woli, ale przymuszony jest wybierać i wystawić takie, jakie zgodne są z okolicznościami czasu. Mniejszego imienia Romanso- i Powieściopisarze są: Polewoj, Kukolnik (Alf i Aldona romans historyczny w 4réch tom.) Czernawski, Dzims, Woskresienski, Grebenka, Wojt, Gołowin, Kamieński, Korf, Masalski, Baszucki i inni. — Oddać trzeba hołd i płci żeńskiéj w Rossyi, która w tym rodzaju literatury liczy kilka znakomitych autorek. Do tych należą: Żukowowa, Nekrasowa, Szachowowa, Szyszkinowa, Iszymowowa, Zrażewska, Glinka, Sontag i inne. — Wymieniam jeszcze pisarzy, którzy trudnią się zbiorem i opracowaniem Pieśni gminnych, powieści, przysłów, zwyczajów, zabaw ludu. Takimi są: Maksimowicz, Rusanow, Passek, Sniegirew, Sacharow i inni. Nic więcéj, jak podobne prace, pierwotnego ducha ludu nie wyświeca.—

Cóż powiém o Poezyi, tym najpiękniéjszym kwiecie literatury każdego narodu? Z Puszkinem, którego uważać trzeba za najwyższego wyobraziciela narodowéj literatury rossyjskiéj naszych czasów, którego poetyczne utwory z ducha ludu wychodząc, podobnie jak Mićkiewicza w Polsce, zaszczytne nie tylko w słowiańskiéj, ale i w europejskiéj poezyi zajęły miejsce, z Puszkinem umarła, albo przynajmniéj zwiędła na czas nieograniczony narodowa Poezya rossyjska. Współczesny jemu Lermontów, jedyny, który był zdolnym utrzymać, przedłużyć, może i wyżéj podnieść blask jéj i znaczenie, umarł zbyt wcześnie. Dzisiéjsi poeci zaprzęgli pegazy swoje do carskiego rydwanu, pełniąc przy nim służbę woźnic lub zapowozowych lokajów. Inni utonęli w podrzędnym liryzmie powszedniego uczuciowego świata, strojąc lutnie do chwilowego, prawdziwego lub affektowanego, po większéj części miłośnego uniesienia. Reszta układa mechanicznie dramatyczne sceny niedramatycznych przedmiotów dla publicznych teatrów; — wszyscy razem gromadzą w pismach peryodycznych i w osobnych publikacyach stós rymowanéj prozy, z którego kiedy niekiedy wy-

płynie na wierzch utwór, noszący na sobie cechę istotnego poetyckiego natchnienia. Nudziłbym czytelnika, gdybym się tu w szczegóły wdawał. Wymienię tylko niektórych celniejszych pisarzy. Z tych znakomity okazuje talent: Jazyków. Z pomiędzy pieśni jego drukowanych najpiękniéjsza i najoryginalniéjsza jest: Morska toń. Życzyć tylko trzeba, aby talent jego obrócił się ku ważniéjszym i wyższym przedmiotom. Chomiaków, Majków, Benedyktów, Czużbińki, młodzi ludzie, wydali już po części zbiory lepszych poezyj, umieszczanych pojedyńczo w literackich pismach. Do nich policzyć można następujących: Lichonin, Miller, Greków, Kriuków, Tretiaków, Kołaczewski, Ajbułat, Czernecki, Wujcz, Kulczycki, Kniaź Golicyn, Dmitrijew, odznaczający się znakomitą zdatnością i łatwością pisania. Oczekujemy, czy który z nich wzniesie się do wyższego rzędu poetów. Poezya dramatyczna nie mniéj obfituje w nowe, tłumaczone lub przerabiane stósownie do potrzeby płody. Nie chodzi tam o estetyczną wartość dramatu, tylko o stósowność jego wystawy. Najwięcéj ich dostarczają Obodowski, Polewoj i Kukolnik, pisarze nadzwyczaj płodni, żyjący tylko z téj rzemieślniczéj dramaturgii. Ale jakaż korzyść z niéj dla sztuki? Z parę set dramatów, przejdzież przynajmniéj kilka do potomności? Wątpimy. Z pomiędzy literatur słowiańskich, rossyjska w obecnym czasie najmniéj spodziewać się może ujrzeć u siebie rodzaj ten wykształconym. Wszystkie polityczne i towarzyskie stósunki temu stoją na odpór. Jedyna obyczajowa komedya przyjść może do jakiegokolwiek ukształcenia, ale i ta tylko wtenczas, gdy chwilowa publiczność nie będzie jéj ostatecznym celem. Z kilku innych dramatycznych pisarzy wymieniam tylko Karatygina, Sokołowa, Łażecznikowa, którzy kilka oryginalnych sztuk napisali. —

Tyle o literaturze rossyjskiéj. Mamy w niéj wszystkiego podostatkiém. Patrząc na massę wychodzących książek, broszur, pism peryodycznych, rozumiećbyśmy mogli, że

w Rossyi życie umysłowe narodu płynie pełném korytem. Jesto to wylew na mieliznach, piasek po sobie zostawiający, który nie dozwala żadnemu płodowi zapuścić korzenia w głąb zdrowego ojczystego gruntu.

Na tém kończę przegląd mój słowiańskiéj literatury na rok 1842. Wypada mi tylko jeszcze wspomnieć przynajmniéj chwalebne usiłowania kilku mężów blisko z nami spokrewnionego Łużyckiego plemienia — mężów tém więcéj uwielbienia godnych, że oddzieleni obcymi sąsiadami od reszty Słowian, sami sobie zostawieni, bez żadnéj rządowéj pomocy, starają się przecież zachować, utrzymać, wykształcić język swój ojczysty. Do mężów tych liczę Leopolda Haupta i Jana Ernesta Smolera, którzy wyborném wydaniem Pieśni Górno- i Dolno-Łużyskich Serbów — wyszłych w Grimmie 1841. r. in 4to. — na wdzięczność u rodaków, a na cześć u braci swoich Słowian sobie zasłużyli. Do nich liczę także zacnego i niezmiernie czynnego Jordana, nauczyciela literatury i języków słowiańskich przy uniwersytecie lipskim, który, zrobiwszy sobie imie przez ułożenie i wydanie najlepszéj obecnie Grammatyki łużyckiego dyalektu, zaczął od r. 1842. wydawać w Lipsku pismo peryodyczne dla ludu, pod tytułem: Serbska Jutniczka (jutrzenka), a przez Roczniki swe, poświęcone słowiańskiéj literaturze, redagowane w niemieckim języku, stał się silnym pośrednikiem literackich stósunków i wiadomości między dwoma największémi plemionami Europy. O piśmie tém, któremu ogólnego rozpowszechnienia się życzymy — powiém przy innéj sposobności me zdanie. — Z wszystkiego, co o literaturze słowiańskiéj, obszerniéj może, niż rzecz wymagała, powiedziałem, wnosić nam i spodziewać się wypada, że obudzone raz życie duchowe w słowiańszczyznie wyda z czasem najkorzystniéjsze dla rodu ludzkiego owoce.

W. C.

PIERWSZE
wrażenia podróżnego.

List z Poznania do *C. N.*

.... Ach w tém Poznańskiém
W tém naszém polsko-germańsko-
Arysto-demokratyczno-pańsko-
Filozoficznie-kapłańskiém,
Są ludzie........

BERWIŃSKI.

Obiecałem ci skreślić pierwsze wrażenia, których doznam, ujrzawszy się wśród murów jednego z najstarożytniejszych i najznakomitszych miast polskich, co ma obecnie na siebie zwrócone oczy całego kraju, i dziś wystrzeliło nad inne tak, jak za czasów Przemysława. — Dopełniam chętnie téj obietnicy, uczynionéj w imie naszéj przyjaźni i w imie przyjemnych wspomnień odbytéj wspólnie w pozaprzeszłym i w przeszłym roku podróży do Czarnolesia, Sandomierza, Ojcowa, Częstochowy, Krakowa, słowem, całéj Małopolski i Mazowsza, ziem Wieluńskiéj, Sieradzkiéj i t. d.

Niespodziewaj się po mnie opisu starożytności miasta Poznania, dokonał już bowiem bardzo chwalebnie tego celu p. Łukaszewicz. — Niespodziewaj się także rozprawy o nader ważném factum oczynszowania kmieci poznańskich; takowa bowiem wyjdzie wkrótce z pod prassy drukarskiéj będąc owocem pióra bieglejszego. Niespodziewaj się nareszcie sumaryusza działań Sejmów Wielkopolskich, i szczegółowego obrazu umysłowego procesu, wyrabiającego się Wielkopolskiego ducha. — Odsyłam cię w téj mierze do pism publicznych, do polemiki Tygodnika z Orędownikiem, etc., etc. — Czegoż się więc możesz po mnie spodziewać? — Tymczasem listu tylko w któren starałem

się ująć niby w formę, zacierające się z czasem pierwsze wrażenia przychodnia, od miesiąca zaledwie w tych stronach goszczącego — sądzącego więc tylko o teraźniejszości, ale z korzystnego dosyć stanowiska — gdyż jeśli nie z wszechstronnego (dla braku talentu) to przynajmniéj zawsze, z bezstronnego jeszcze. — Co niepodpada wątpliwości!

Byłem po raz ostatni w Poznaniu przed jedynastu laty, a krótki mój pobyt w tém mieście wśród dość naglących okoliczności, zostawił mi tylko wspomnienia przyjemne i obowiązek wdzięczności za współczucie znalezione u niektórych prawych obywateli. — Uniosłem pamięć o nich w dalekie kraje, a z obrazów miasta zapamiętałem tylko szlachetną średniowieczną postać starożytnego ratusza, zamku, tumu i niektórych rzadkich nowych domów wznoszących się po za starem miastem — ku teatrowi.

Rozstawszy się z cywilizowaną szosą w Słupcy, po siedmio-milowéj żółwiéj podróży (na odbycie któréj wzdychałem za siedmio-milowym butem czarownika z powieści dziecinnéj) przebywszy ocean piasku, stanąłem wreszcie u kresu, około południa — w niedzielę — w chwili, gdy lud nabożny rosypał się po rynku wychodząc ze starożytnéj fary.

Kazałem się zawieść przed Bazar Poznański, z niemałą wewnętrzną dumą, że już nie w lichéj oberzy trzymanéj przez żyda lub cudzoziemca, ale znajdę przytułek w wygodnym i obszernym budynku będącym dziełem stowarzyszenia przychodzącego w pomoc gospodarzom wiejskim, kupcom, rzemieślnikom i rękodzielnikom z łona niezbyt przemyślnego dotąd narodu, jak za uderzeniem laski Mojżesza wyrastającym. — Znalazłem w Bazarze wygodę za pomierną cenę (która jednak w stosunku cen miejskich nie była tak pomierną, jak mi się zdawała na wstępie, po drogiéj pod tym względem Warszawie). Był właśnie dnia tego bal przez członków — Kassyna Pozn. na wielkiéj sali dawany. — Na samym wstępie, przy obiedzie, dostrzegłem jakieś kwasy

na członków Poznańskiego Kassyna niektórych nieznajomych mi osób, tak w mieście przesiadujących, jako téż przybyłych ze wsi na porę karnawałową. — „Będziesz na balu?“ pytał jeden drugiego.

„Nie warto!“ — „Nie należy!“ odpowiadał inny z teatralną godnością... — Roztwierałem oczy i uszy, chcąc zrozumieć tę sanskrycką zagadkę, a co do mojéj osoby, żałowałem tylko, żem nie trafił na takiego, coby mnie na bal wprowadził i podał sposobność, zapoznania się na samym wstępie (choć nieco zewnętrznie wprawdzie) z zewnętrzną stroną miasta, którego miałem zostać obywatelem. — Ale znużenie spowodowane dwoma bezsennemi nocami, przepędzonemi w podróży, radziło szukać w spoczynku, najmilszéj zabawy.

Gdym nazajutrz wyszedł na miasto, a szczególniéj w stronę ku teatrowi i poczcie, nie poznałem wcale Poznania! — Tyle pięknych nowych domów powstało z ziemi... Znalazłem tak piękne place wysadzone drzewami — spacery i t. d. — A prawie wszystko powstało od czasu, jakem oglądał to miasto po raz ostatni.

Pora Zapust sprowadziła do miasta wielu wsi mieszkańców — kilku braci z innéj strony przybyło odetchnąć milszém powietrzem.— Wszędzie spotykałem dorodną młodzież, wykwintne damy, sute zaprzęgi i t. d.

Staropolska gościnność otworzyła mi podwoje domów w czasie Zapust tańcami zabawiających towarzystwo. — Ujrzałem w salonach wiele dziewic urodziwych, dostojnych matron, poważnych mężów. — Usłyszałem śpiew utalentowanych panien. Słowem, ucieszyłem się szczérze, widząc, że nasi zamożni rodacy, niekoniecznie w Dreźnie, w Wiedniu lub gdzieindziéj, ale w swojém prowincyonalném mieście szukają rozrywki zimową porą, zatrudniają rzemieślników, puszczają w obieg talary i frydryks-dory.

Zmartwiło mnię nieco, gdym się dowiedział, że te ostatnie do rąk starozakonnych się dostają — prawie wyłącznie; nie dla tego wcale, abym podzielał dawny przesąd przeciwko różnowiercóm, lecz z bardzo naturalnego powodu, iż wiedząc, jak mało naszych ziomków handlem się trudni, żal mi było patrzeć, że całą korzyść z zamiany towarów na złoto, kasta jedna tylko donosi, czy to ono kastą Izraelitów, czy Derwiszów, czy Bonzów.!

Co do karnawału powiem ci jeszcze, żem się zmartwił także jedną bardzo małą rzeczą, którą zauważałem na wstępie, a tą jest, że jak w mowie tak i w tańcu braci Wielkopolanów nie dostrzegłem już wyrazistego narodowego akcentu i dobitnego charakteru.

Wielki-Bazar, w którym, jak gdyby w jakiém mieście, znalazłem wszelkiego rodzaju sklepy otworzone przez rodaków, okazał mi także nader przyjemne miejsce zebrań, kassyném Polskiém nazwane. — Podobne miejsca zebrań już we wszystkich Europejskich miastach pod różnemi nazwami istną, a tutéjsze posiadające czytelnią, salę do walnych zebrań, pokoje oświecone do późnéj nocy, w których obywatele miejscy i wiejscy mogą zgromadzać się co wieczór, zabawjać rozmową w ważniéjszych przedmiotach, grą w szachy, lub partyją w wista, przedstawia liczne korzyści, które tylko we wspólném stowarzyszeniu znaleść można. — Pomiędzy dość licznemi, a codzień liczniejszémi jeszcze członkami kassyna tutéjszego dostrzegłem miłą (a dość u nas rzadką) harmoniją. — Ta harmonija wewnątrz istnąca, nie będąc wszakże potakiwaniem zobopolném, lecz porozumiewaniem się przez dyskutowanie, niebawnie i na zewnątrz wywrze swoje zbawienne wpływy. — Professorowie, księgarze, kupcy, urzędnicy, posiadacze miejskich i wiejskich majętności, młodzi i starzy, znajdują tutaj odetchnienie po dziennych zatrudnieniach, przyjemną rozrywkę, lub nauczające dyssertacyje. — W krótce mają być doprowadzonemi do skutku, dwa szczegółowe wydziały literaturą i muzyką się zajmujące. — Towarzystwo przed kil-

koma miesiącami dopiero zawiązane, liczy już do trzysta członków — a na tablicy (gdzie przez 14 dni musi być wywieszoném imie chcącego przystąpić do stowarzyszenia i mającego być po tym czasie na walném zebraniu balotowanym) każdego dnia dostrzedz można nowych pretendentów. — Znalazłem więc, jakém ci już powiedział wewnątrz tego towarzystwa zadowolniającą harmoniję, a choć w pisemkach publicznych, toczył się właśnie wtedy jakiś spór o pierwszeństwo między mieszkańcami wsi i miasta — któren to spór i na innych miejsach nieraz wytaczano przedemną, uważałem tę całą rzecz za echo przeszłości — niby już słabe wznowienie, dawniéj kłótni o pierwszeństwo w processiach pomiędzy cechem rzeźniczym, a piekarskim starożytnego miasta Krakowa.

Niedługom gościł w Bazarze, albowiem pora karnawału zbyt go chucznym uczyniła, a po wrzawie towarzyskiego życia, miło znaleść chwilę spokojności we własnéj stancyi. — Tu zaś taki ruch ciągły, że niepodobnoby przeczytać dziennie stronnicy warszawskiego Kuriera: młodzież bowiem goszcząca, przechadza się po korytarzach nawiedzając się od samego rana i zabawiając w chwilach przedobiadowych przedbalowych, to w tego to w owego mieszkaniu lubą partyjką, lub może też rozmową o poważnych rzeczach. Tak przynajmniéj wnoszę — nie będąc naocznym świadkiem ich posiedzeń.

O czém cię mogę jednak śmiało zapewnić, że młodzież tutéjsza hoża, zdrowa, barczysta i poczciwa w gruncie, jak całe nasze plemie, a jeśli się niektórzy zabawiają partyjką, to w tém szczerém przekonaniu zapewne, że oprócz gospodarstwa, nie mogą już mieć innych obowiązków i celów. — Wszakże i nasi pradziadowie za królów Sasów tak sądzili i działali wedle tego przekonania, — a przecież jacy z nich byli dobrzy ludzie! — Panie przyświeć przynajmniéj ich duszom, choć po śmierci.

Pocieszę cię jednak tą uwagą że młodzież, o któréj mówię dobrze na koniu harcuje, nie wygląda wcale z wejrzenia na wojewodę Cetnera z opowiadania Benedykta Winnickiego — zarasta potężnie i nieco z Węgierska się nosi, co jéj bardziéj do twarzy, niż z Francuzka lub Niemiecka. — Wielka szkoda jednak, że nie stara się ona korzystać z czasu, któren w wojsku wysługuje, aby się przysposobić i wykształcić w tém zawodzie... — Mało przywiązuje wagi do tego — i puszcza płazem jedyną sposobność wzbudzenia zaufania w rodakach — odznaczenia się na właściwéj drodze.

Ucieszył mnie widok kilku księgarni przez rodaków założonych, a dość dobrze zaopatrzonych, w rodzinne szczególnie płody — wydających przytém perjodyczne pisma, lub drukujących choć bez wielkiego wyboru, dosyć polskich książek. — Wszakże już można wyrzec śmiało w każdym zakątku Europy, że się jest nauk zwolennikiem. Poznań zyskał nie dawno bibliotekę. — Ta biblioteka będąc darem prywatnego obywatela, nie może być tak zaopatrzoną w księgi jak biblioteka Richelieu lub Berlińska... Oby tylko i z niéj chcieli czerpać wiadomość mieszkańcy Poznania, a będzie dla nich dostateczną na początek. — Słyszałem od niektórych, że nie uczęszczają do niéj wcale, znajdując że za mało posiada książek.!

Jest to dowodzenie matematyczne per absurdum! Jabym sądził, że przez zbyt mało godzin dziennie stoi otworem dla publiczności, ale znowu przyznać należy, że i dwie godziny są zbytnim czasem, dla publiczności wcale do niéj nieuczęszczającéj.

W Piątek dnia 18. Lutego na sali pałacu Działyńskich, otworzono na nowo w tym roku prelekcyje historyczne. Niewdając się jeszcze w rozbiór krytyczny tych prelekcyi, powiem ci tylko, że są one nader zajmujące; ważność ich zaś każden uczućby powinien, gdyż ocenić z prawdziwego stanowiska zaledwo głębszy badacz rodzinnych dziejów, po-

trafi. — Krytyczne oczyszczanie z przesądów i z bajek-pleśni, historyi z czasów Piastów — obrazy wewnętrzne życia wszelkich klas społeczeństwa, wewnętrznych urządzeń, zwyczajów, stósunków, właściwego charakteru, rozwijania się każdéj ówczesnéj instytucyi, nie sąż upragnioném zjawiskiem na horyzoncie literatury naszéj?

Na pierwszéj prelekcyi było do pięđziesięciu osób, na drugiéj dwadzieścia, a na trzeciéj mniéj jeszcze. — Kilku niedorostków, kilku schorzałych i dość podeszłych obywateli miejskich (może professorów lub nauczycieli) i kilku małopolanów chciwych nauki — oto całe audytorium uczęszczające na wykład wyższy, dziejów narodowych... Jednakże — w téj porze Poznań mógłby naliczyć kilkudziesięciu młodych i czerstwych ludzi: zamożnych, niepotrzebujących pracować dzień cały na życie, — nieupośledzonych na władzach ciała i umysłu — a u stołów Bazaru, hotelu Bawarskiego, lub na balach, większą jeszcze znalazłbyś ich liczbę!.. — Cyż do serc téj młodzi nie trafią te słowa narodowego poety?...

Gdyby przy téj krwi junackiéj...
Przy tém mléku z piersi Lackiéj:
Dzieje Lechów ssać —

Jacy ludzie!.. jakiéj treści,
Jakich czynów i boleści,
Poczęliby grać!.. *(W. P.)*

Ale... „Niepozwalam napędać się do szkoły, zawoła tu zapewne niejeden najzacniéjszy w grunie młodzieniec!.. W kąt z kaznodzieją!.. z księdzem Markiem!.. z pedantem!.. z mędrkiem, z palestrantem!.. patrzeć swego nosa mospanie!.. górą Wielkopolanie!..“

„Zapozwoleniem mości panowie a miłościwi bracia! — Raczcie sobie przypomnić że już ś. p. X. Konarski pisał przeciw liberum veto, a chociaż Radziwiłł panie-kochan-

ku kazał palić książkę jego publicznie na rynku przez kata, jakoś się to tak z czasem stało, że teraz ludzie więcéj cenią Konarskich niż panów kochanku! — Prawdziwe liberum veto polega teraz na sprzeciwianiu się postępkom szkodzącym ogółowi, nie sobie, co nawet Bogu dzięki, można już czynić z mniéjszém ryzyko niż X. Konarski, bo w czasach gdy krótsze obrusy na senatorskich stołach, mniéj szlachty zaciągowéj u JW. JW. panów, a pistolety ze sznelerami zastąpiły krzywe karabale, łatwiéj już jakoś dać sobie radę!“

Niechaj cię zbytnie nie zadziwi mój przyjacielu ta oracyia, co niewiedzieć jak wlazła — do opisu Poznania, a raczéj wrażeń, które we mnie wzbudził. Jest to polska wada machania szablą po powietrzu, a ty wiesz, przecie żem je miał wszystkie, i mam ich jeszcze dosyć, rozlanych z wrzącą krwią narodową w mych żyłach! — Opisywać ci będę z kolei to com dostrzegł i uczuł, rozpatrując się w nowéj dla mnie, ale w rodzinnéj zawsze okolicy. — Lecz chciéj przestać tymczasem na urywkowych rysach.

Znalazłem w Poznaniu i w Wielkopolsce, wielu mężów poświęcających się zaszczytnie dla ogółu... Zdolnych professorów, którymby oddała hołd Europa, gdyby znała naszą rodzinną mowę; — Ludzi praktycznych, nieskazitelnéj cnoty, nieutrudzonéj czynności. Ludzi charakteru, w prywatném i w publiczném życiu. Ci są mniéj liczni w prawdzie... Rzadcy nawet dodam z boleścią, ale ich przykład nie jest straconym a tak pełne i zdrowe ziarno, urodzaj w przyszłości rokuje. — Nie wymieniam ci ich po nazwisku, gdyż przyjąłem za hasło, wyzuć się z osobistych względów, niechcę ani chwalić ani ganić pojedynczych osób, lecz rozwijać zgodną z mojém przekonaniem zasadę, a kruszyć taranem rozumowania, zasady niestósowne z duchem wieku i z postępem. — Jeśli zdołam pogruchotać maszty, rozedrzéć żagle, podziurawić spód nawy, rozbitki potoną sami, lub będą zmuszeni szukać schronienia na innym pokładzie.

Dotknąwszy tego przedmiotu, muszę ci jeszcze wyspowiadać pare uwag. — Przeczę najprzód wszém w obec i każdemu z osobna, aby w ucywilizowanych częściach Europy była obecnie trafunkowa, (to jest z urodzenia) arystokracyia, i aby polska szlachta (wyjąwszy kilku znikczemniałych magnatów z czasów St. Augusta i kilkunastu z cudzoziemczałych grafów) miało téż same wady, któremi przesiąkła była szlachta feudalna francuzka i innych krajów. — Wyjątkiem był i jest dotychczas w pośród nas, człowiek zapowietrzały egoizmem — a egoizm ten, jak nam wiadomo owionął gdzie indziéj stan-średni, sparaliżowawszy w przody arystokracyią. Polska szlachta była zawsze prawie szlachetną, niezawsze jednak łatwą w towarzyskiém i w publiczném pożyciu; rzadko rozumiejącą swój własny, a rzadziéj jeszcze ogólny interes.

To, co tu mówię, opieram nie na własném tylko dowolném zdaniu, ale na pięćdziesięciu voluminach dziejów Litwy i Korony, w których się ucząc poznawać mój Naród w dojrzalszym już wieku, nauczyłem się (o ile osobiste zdolności nie były na zawadzie), w jaki sposób stać się można prawdziwym Polakiem.... Tę receptę i innym polecam, jako najskuteczniejszy przeciw wynarodowieniu, środek.

Jednym z kroków postępowych, których odkryłem już ślady w Poznaniu po dziesięcioletniéj niebytności, jest bez wątpienia Towarzystwo naukowéj pomocy, zawiązane przed dwoma laty przez czcigodnych ludzi, a do którego przystąpili z ochotą godną Polaków wiejscy i miejscy obywatele.

Już składki różne wynoszą do 12,000 talarów rocznie, łatwiéj jednak podobno powiększać je na papierze, niż zciągać już zapisane. Jest to tylko skutkiem braku porządku. Nie jeden z naszych naddziadów nie opłacał procentów od summ, ciążących na swojéj włości — dla tego tylko, że uważał za pilniejszą potrzebę posłać po parę antałów wina do Gdańska... bo jak to nie uraczyć przyzwoicie przedewszystkiem, łaskawych sąsiadów i gości!

Towarzystwo naukowéj pomocy!.. — Samo to imie zdaje się nam rokować wiek oświaty—równéj w swoim czasie, z tą, jaką się Polska szczyciła za Zygmuntów... — Myśl ta znajdzie współczucie tak z filantropicznego, jako téż i z każdego stanowiska, wszędzie, gdzie tylko mieszkają nasi Rodacy... i gdzie tylko żyją rozumiejący stosunek społeczny, ludzie.

Są tacy wprawdzie, powodowani szlachetną, ale nie konsekwentną niecierpliwością, chcieliby aby (przeciw przysłowiu ludu) od razu „Kraków zbudowano". — Użalają się oni, że dotychczas Towarzystwo naukowéj pomocy, więcéj sposobi ludzi, do rękodzielnictwa, do przemysłu, handlu, nauk technicznych, niż w innych gałęziach umiejętności. Inaczéj się przekonałem — i inaczéj wykazuje to sprawozdanie publicznie ogłoszone.

„Niemasz Stanu średniego!.. trzeba Stanu średniego!.. a Bazar i Towarzystwo naukowéj pomocy nie zdołają go utworzyć!.." tak mówią niektórzy... — Niech więc tylko stan (tak nazwany) wyższy, zapomni o swéj mniemanéj lub istotnéj wyższości, niech zawiesi na kołku, użyteczną niegdyś ale nie teraz, stalową zbroję, niech się ma ku środkowi, niech się połączy z morzem, przestając tworzyć zapleśniałe i martwe już jezioro, a nawet powiększy się Stan średni, bo sam tylko jeden będzie istniał. Pan Bóg raz człowieka z gliny ulepił, nie potrzeba więc lepić już więcéj, ani człowieka, ani stanu.

Cnotą i wykształceniem wolno każdemu nad innych celować, wolno w ten — Europejski sposób zyskiwać ostrogi w téj nowéj Europejskiéj Arystokracyi — już pół wieku liczącéj samodzielniejszego życia; — ale w osobistych dążeniach, pamiętając na zdanie medium tenuere beati dzierzyć się zawsze środka i nad innych się nie wynosić.

Wracając do opisu Poznania powiem ci jeszcze, że w ostatnich dniach karnawału, zawitał do tego miasta zna—

komity artysta, mający europejską sławę. — Na koncertach Liszta, mnóstwo bywało widzów. — (Jeden z twoich przyjaciół oddał temu artyście publiczne pochwały w dzienniku, unosząc się nad sztuką, nie paląc jednak kadzidła osobie). — Liszt wyjechał z Poznania z zadowoleniem, i z napełnionym workiem. — A propos jego pobytu, nadmieniam tutaj, że jest to także naszą wadą (od czasów Walezego) unosić się na chybił trafił, bo często bez gruntownéj znajomości rzeczy nad obcemi talentami, lub nie-talentami nawet. — Są miasta, w których to się dzieje ze szkodą ogólną, gdyż za pojedyńcze miejsce po dwa i trzy dukaty płacą, aby popatrzyć się na sławną tancerkę lub usłyszyć śpiewaczkę*) Są to zawsze jeszcze te złote podkowy gubione w Rzymie przez Ossolińskiego. — Jest to bardzo szkodliwym nałogiem... tym szkodliwszym, że samym cudzoziemcom korzyść przynosi. — Posuwać jednak purytanizm aż do wzgardzenia po spartańsku pięknemi sztukami, lub sprzeciwiania się po partyzancku zaprowadzaniom w kraju dróg bitych i żelaznych kolei, byłoby równą pierwszéj niedorzecznością. — Cena biletów na koncerta Liszta, była dość umiarkowana w Poznaniu, ale cóż z tego, kiedy potém na tańsze koncerta dawane przez amatorów, na dochód pomocy naukowéj i ubogich — na pierwszy, przyszło jeszcze dość osób, ale na drugim prawie nikogo już nie było, a co oryginalniejsza, że tak na pierwszym, jak na drugim koncercie, w gronie kilkudziesięciu cudzoziemców płci obojga, na pierwszym dwie, a na drugim jedna tylko Polka słyszeć się dała... Przyznaj mi, że czy to brak chęci, czyli też brak talentu, to zawsze dla nas nie zbyt podchlebném.

Zacząwszy mówić o sztukach pięknych, muszę ci donieść, że jest teatr polski w Poznaniu. — Kiedy mówię teatr, nie myślę przez to o zmysłowych, choć zgrabnych skoczkach, o tłustych possach, o cynicznych wodewillach,

*) W Warszawie podczas pobytu p. Crychyna, 40 złtp. kosztowało krzesło, a podczas pobytu panny Taglioni, 50 złtp.

i t. p. Przez teatr rozumiem szkołę wyższą dla rodzin za mało zamożnych, aby na uniwersyteta swe dzieci posyłać. — Uniwersyteta dla rzemieślników potrzebujących nauki z rozrywką, a nie oschłych sentencyi, — świątynię Westy, dla publicznego zapału, pręgierz na domowe dziwactwa jakiego wiejskiego lub miejskiego safanduły, lub jakiéj kapryśnicy... — Takim wprawdzie teatr poznański nie jest jeszcze, ale staćby się nim mógł z czasem, gdyby mu dano ten kierunek i dopomódz chciano do wzbicia się w górę... rozwiązawszy skrzydła...

Z niemałém zadowoleniem poszedłem przypatrzyć się narodowéj scenie. — Grano nowe sztuki, — grano je dość dobrze nawet (mężczyzni szczególnie). Pierwsza rozwijała myśl tę, że cnota, zasługa i godność osobista odnieść muszą zwycięstwo nad przesądem zakorzenionym w jednym stanie, któren się przez długi czas chińskim murem opasywał i odniosą je wtedy, gdy uczucia choć na chwilę wezmą górę nad głupstwem... — Bogaty i starożytnego rodu baron widział się zmuszonym potęgą cnoty, błagać dla swego syna o rękę córki adwokata... — Myśl téj sztuki, choć dla wielu już nie nowa, bo w życie wcielona, dla wielu jeszcze może być z pożytkiem przez lat kilkanaście rozwijaną. — Druga sztuka oryginalna, dowcipnie przez Kucza napisana, uczyła polskich małżonków grzeczności ciągłéj, i wyrozumienia w obchodzeniu się z żonami.

Znalazłem teatr dość pusty, chociaż mi powiedziano, że był pełniejszy niż kiedykolwiek, a to z przyczyny, że sztuki obiedwie po raz pierwszy były tutaj dawane. — W lożach więcéj znajdowało się osób ze wsi, niż z miasta, — a parter i krzesła prawie pustkami stały. Zdaje się, że tak, jak gra w karty większą część młodzieży wiejskiéj od nauk, tak knejpa obywatelstwo miejskie, od okazywania współczucia sztukom odwodzi. — W czasie sztuki, młodzież elegancka, na Lwa chorująca, przelatywała z loży do loży, jak kanarek po grzędzie — a szelest skrzydełek mieszał się z głosem aktorów... Jeszcze druga sztuczka nie

była odegraną w połowie, gdy większa część dam zaczęła opuszczać loże... zapewne nie z obawy tłoku — jak to w innych miastach się zdarza czasem... ale przez naśladownictwo modnego tonu...: — Tonu modnego pod schodami.*) — Cóż to gra pana Sk. w porównaniu z grą Dewriena!" — „Ta aktórka wcale nie umie śpiewać!.. Grizi!.. Grizi!.. O boska Grizi... kiedyż cię znowu usłyszę!" Tak mówiły i mówili do siebie, chcąc zawsze „w jednym dniu Krakowa" — i wracali do domów zjewając okropnie, pomimo wewnętrznego zadowolenia, że raz na miesiąc za całego talara, sztuki piękne poprotegowali.

Gdy damy wyszły, niektórzy młodzi panowie, w jednéj awanscenie siedzący, nakryli głowy... jeden z nich zapalił sobie sans façon u lampy na korytarzu cygaro i wróciwszy do loży — wygiął się z niéj na scenę — akompanijując śpiewającéj aktórce, i improwizując nowe słowa do piosnki — głośniéj prawie od śpiewaczki.... Aktorowie widząc publiczność znikającą jak kanforę, kończyli krotofilną sztukę prawie z płaczem, a gdy im przyszło śpiewać zwrotkę do publiczności, i prosić ją o oklask, Prima Donna roztworzyła usta i jak żona Lota stanęła w osłupieniu... bo już nie było publiczności!! Ja tylko jeszcze dotrzymywałem placu z koławaciałemi oczyma — a drugim widzem był teatralny sługa, któren wchodził właśnie na parter, aby zagaszać światło przed zapadnięciem kurtyny — i wyciągając ramiona jak posługacz Bartola w Cyruliku Sewilskim, ziewał niemiłosiernie. — Była to w istocie komedya w komedyi... Widowisko, któremu trudno dać nazwisko!...

Wracałem po błocie do domu mówiąc sam do siebie... „Czego też chcą w ogólności ludzie?... a czego chcą ci ludzi, w szczególności?.. — Narodowości? czy z narowiałości?.. Jeśli chcą narodowości, czemuż nie bywają na prelekcyach historyi narodowéj, nie czytują polskich książek,

---

*) Tytuł jednéj teatralnéj sztuki.

zjewają na polskim teatrze, sarkają na ludzi, co uczynili nie jedną rzecz ogółowi pożyteczną, sarkają na osoby nieskazitelnego życia, że się zajmowały i zajmują ich umysłową małoletnością, wzniosły pożyteczne gmachy, zawiązały towarzystwa w przyszłości bogate, a niekiedy dzień w dzień 18 godzin na publiczne usługi poświęcają i są od ludu słusznie kochanemi. Czemuż nie starają się mówić mniéj popsutą polszczyzną, czemuż zabawiają się partyami w politykę, niby w ćwika, lub faraona... Czegoż chcą nareszcie?.. — A może téż oni nic nie chcą wcale, — i tylko tak sobie wołają przez sen: „Narodowości! Narodowości!“ jak pijany Bartłomiéj mówi sam do siebie, wracając do domu: „Nie popychaj pani Maciejowa!“ — Oj!.. gdyby to było w Chinach lub w Peru — gdyby to mnie tak nie ściskało za serce, zagrażając pochmurną przyszłością rodzinie, którą mogę zostawić po sobie... Oj! śmiałbym się téż szczerze!

Takem mówił sobie, wracając po błocie do domu — a com mówił sobie, to mogę tobie i innym powiedzieć... bo taka moja natura! — Gdym już był w podle mieszkania, tak się do mnie zegarowym dzwonem, starożytny ratusz odezwał: „I ty, jak i drudzy, chcesz także aby Kraków w jednym dniu zbudowano!“ — Zegar zamilkł, a jam się zawstydził nie pomału. — Zacząłem zastanawiać się nad jego poważnemi słowy... Przypominałem sobie czém był Poznań przed jedynastu laty, a czem jest od lat kilku, pomyślałem sobie, że po nas jeszcze nie zaraz koniec świata... stanęła mi przed oczyma cyfra 12,000 talarów, które obywatele W. Ks. łożą rocznie na pomoc naukową... Rzuciłem okiem po Poznaniu i po kraju i pomyślałem o kilku znakomitych ludziach pracujących bezustannie w swoim kole, lub kółku, o kilku znakomitych professorach, utalentowanych autorach — wiejskich cyncynatach... Duch szlachetny tych osób, wznosił się nad miastem i nad Księstwem, jakby straż orłów nad pisklętami... Zdziwił mię jednak tak wielki przedział wykształcenia umysłowego i sercowego, między tymi kilkunastu, a ogółem!... Zwiesiłem skromnie

moją głowę na piersi i tak mówiłem sobie — „Z jutrem, znowu się rozpocznie jęk i gwar będący atrybucyą ruchu, więc życia... Jutro znowu Tygodnik szarpać się będzie z Orędownikiem, a jeśli już nie w Kassynie, lub w pałacu pod złotemi literami, to w jakim prywatnym mniejszym domu, w handlu winnym, lub gdzie indziéj, wznowi się spór o Zasady... które w ciągu dyskusyi pomieszają z osobami... stracą wątek nareszcie, i z mętnéj strugi zaledwie krople wysączą źrzódłowéj wody... ale zawsze jedną kroplę więcéj wysączą! Jest to wieczna kuźnia chromego Wulkana, w któréj jednoocy cyklopi, przerabiają na kowadle w gorejącym ogniu, starą postać świata, na nową. — Iskry się sypią na wszystkie strony, bo coś się tworzy pod młotem. — Jedni wykończają głowę kowanego przez wieki posągu Minerwy, a inni jeszcze stukają młotkiem po piętach, bo każden czuje potrzebę zapracowania na sławę. — Więc wszystko dobrze się dzieje? — Tak, to co w ruchu to dobre, ale co drętwieje lub odrętwiało, z tego już tylko gnój i pruchno będzie."

Wróciwszy do izby, zapisałem sobie węglem w kominie... „Trzy rzeczy nas zabijają... próżniactwo, pańskość z pańszczyzną, i węgierskie wino." — Trzy wcale nie narodowe żywioły, bo pierwszy wschodni, drugi będący zabytkiem sąsiedniego germańskiego feudalizmu (co już dawno u germanów skonał, chociaż jego mumije dotąd jeszcze pokazują) a trzeci... — Ach z trzecim najtrudniéj się rozstać będzie, bo już weszło w przysłowie, „Na frasunek dobry trunek!" — Co się kart tycze, mam sobie za obowiązek uwiadomić rodaków jako badacz starożytności, że téż z Bizancyi przez Kijów do nas trafiły — gdzie miały pierwsze i mają dotąd jeszcze najwspanialsze swoje świątynie."

Przesyłam ci te pierwsze obrazy, które zdjąłem dagerotypem myśli, z Poznania... Nie sądź abym miał zamiar naśladować listy perskie Montesquiego. — Niż krytykować, sam działać wolę. — Skreśliłem to dla ciebie i dla tych od-

dalonych rodaków, których rzecz ta nie może nieobchodzić. Jak te obrazy który z Wielkopolanów ujrzy na expozycyi, zrozumie zapewne, że w ten sposób chcę dać ogółowi zadatek moich dobrych chęci — czy Mało- czy Wielkopolanin, równie mam prawo do zajmowania się ogólnym przedmiotem oświaty, i narodowego postępu. — Inny może, na ich widok, zmarszczy się i weźmie do korda, a w takim razie ja do serpentyny! pokręci wąsa, a ja się téż nie wezmę za kapelusz, i poda mi dłoń bratnią namyśliwszy się nieco, a wziąwszy pod rękę zaprowadzi pod daszek na wino, mówiąc „Pójdźno wasze, zobaczemy co téż umiesz, a powiem ci także co ja o tém wszytkiem myślę, i jakby to najlepiéj wedle mego zdania zrobić można... Bo to mi pan Protazy tak, pan Gerwazy siak radzi... Ten do Sasa, ten do lasa, a przecież w tém wszystkiém człowiek musi znaleźć swoje zdanie.“

„Ale nie w dzbanie, Mosanie!“ — „No!.. No!.. Wy może należycie do jakiéj kongregacyi... do Towiańszczyków — Heglistów, lub podobnych, a coś wam na to nie patrzało z wejrzenia. — Ej! mnie się to tak widzi, że to wszystko nie warto prostego chłopskiego rozumu?..“

„Jak mówicie dobrze sąsiedzie i jak nie zbyt głupio! X. Baka gdzieś tam powiedział „chłopski rozum grunt!“ ale ten chłopski rozum oczyścić trzeba z szumu okowitki lub węgrzyna, a temu gruntowi nie dawać leżeć odłogiem, bo chwastem zarośnie, a chwast potrawą dla psu-brata osła, a nie dla miłośnika złotéj wolności i luminarza Rzeczypospolitéj.“

Wł. Wężyk.

MOWA LAMARTINA,

miana na posiedzeniu izby deputowanych

d. 27. Stycznia r. b.

Kładziemy tu mowę Lamartina nie dla jéj ważności politycznéj, bo jest jeszcze pytanie, czyli okaże się z niéj jaki skutek, lecz kładziemy ją jako wielki pomnik w życiu znakomitego poety — jako lepszy wzór wymowy parlamentowéj w naszych czasach.

Po krótkich następnych zatrudnieniach izby, wystąpił deputowany Gustaw Beaumont, a biorąc powód z przygotowanéj odpowiedzi na adres królewski, powstał, że polityka francuzka tak wewnątrz jak zewnątrz jest niewłaściwa i uczynił wzmiankę, że Guizot powinien ministerium złożyć, po przemowieniu na korzyść ministerium przez pana Carné, wystąpił dopiero Lamartine w te słowa: „panowie, zacny mówca, który wywołał ten rozbiór przez uwagi tak świetne i gruntowne, powiedział: wada nie jest w systemie, ale w ministerium. Innego jestem zdania, co do tego punktu. W moich oczach wada nie jest w ministerium obecném, ani w poprzedniém, ani nie będzie w tych, co mogą nastąpić, wada jest daleko wyżéj. Ważność stanowiska leży w systemie całkowitym. Ja niemyślę dzisiaj zbijać jak zwykle, tego lub owego paragrafu adresu; ja myślę zbijać adres cały, tak co do ducha, jak i co do wyrażeń, ja myślę zbijać go we wszystkich jego paragrafach, wyjąwszy ten tylko, który smutek kraju zespola ze smutkiem rodziny królewskiéj. Wyrzekłszy to, proszę panowie, pozwólcie mi wnijść w króciutenki rozbiór adresu.“

Niemiło mi mówić o tém, co mam zamiar tu powiedzieć; ale dostrzegłem, że byłoby rzeczą niebezpieczną bronić po prostu ważnych spraw zewnętrnych, albo spraw krajowych wewnętrznych i że tym sposobem byłoby niedobrze dawać rządowi podporę, którejby przeciw nam nadużywał; przyszedłem do przekonania, że trzeba, aby oppozycya stała się stronnictwem. Jeszcze disiaj mam to samo czyste i legalne przywiązanie do dynastyi i do naszych institucyi; mój sposób myślenia w oppozycyi będzie ten sam jaki miałem, kiedy byłem przy większości; gdyż wtedy taiłem w sobie stanowisko dla zasad, za któremi obecnie głos podnoszę, przechodząc do oppozycyi. Ubolewam nad tém szemraniem, które słyszę w jednéj stronie izby. Dowiodę prawowitości mych uczuć i mego postępowania. Proszę mi czynić pytania, odpowiem na wszystko. A gdybym się okazał w błędzie, służyłoby mi prawo odwołania się jeszcze do szacunku mych dawniejszych przyjaciół! bo mnie znają. I prosiłbym ich, ażeby się nie za nadto zajmowali mojem przejściem, bo społeczeństwo narodowe nie jest słabą łodką i przez zmienienie stanowiska jednego człowieka, chwiać się nie potrzebuje. Jest to statek okazały, który się posuwa tajemniczo po nurtach, a ciężar kilku nikczemnych indywidualności, jaką jest moja, niezwrócą go z jego drogi.

Wracam do adresu. Zbijam go w całości. Zbijam go, bo tchnie pewném uczuciem dobrego położenia, bo obejmuje powińszowania dla kraju i dla korony, do których według mego sumienia, niewolno mi przystępować. Mowię to i wytłumaczę się natychmiast: mój nowy postępek przystaje do sposobu myślenia przez całe moje życie polityczne; zgadza się nadewszystko z mojém pojęciem rewolucyi lipcowéj i jéj skutków. Niemyślcie panowie, że to co powiem jest rodzajem pochlebstwa dla zacnych członków, z którymi odtąd chcę daléj postępować w zupełnéj zgodzie. Rewolucya lipcowa powiem z góry, niebyła dla mnie powodem do wielkiego podziwu, niezbudowała mego rozumu, ani nie pomięszała moich nabytych wiadomości; pojąłem

natychmiast, że świat polityczny, wahający się oddawna między dwiema zasadami, to jest zasadą rządów absolutnych i zasadą rządów wolności, wybrał sobie stanowczo jednę z tych dwóch zasad. Mówiłem do siebie: otóż to rząd z wybuchu idei liberalnych; jego posłannictwo jest wypisane nawet w tytule jego zaczątku: powinien być istotnie narodowym i ludowym, albo się stanie niczem. Będzie tém, lub zostanie skazany na zatratę.

Jakież jest stanowisko tego rządu? Jakkolwiek wyszedł z burzy, jego stanowisko jest spokojne, ma miliony bagnetów i ma chorągiew, na któréj z pewnością nie napisze wyrazu Podboje, lecz na któréj może i powinien napisać: Obrona wolności. Cóż ma robić ten rząd? Powinien, a nadewszystko w swych pierwszych latach opierać się poruszeniom, które zawsze rewolucya obudza, powinien pozmiatać tę kurzawę z tronu obalonego, nakoniec pokazać Europie nowy porządek, porządek ludowy. Takie było posłannictwo w pierwszych latach nowego rządu. Jakoż aż do roku 1843., to jest przez pierwsze cztery lata odważnie, silnie spełniał to posłannictwo. Jego walka była śmiała i szczęśliwa. Ale począwszy od r. 1843., to jest od chwili, w któréj przezwyciężył wszystkie trudności początkowe, rozpoczęły się jego błędy; nowe i oburzające zjawiły się dążności. Trzy czyny mnie poruszały. Gdy widziałem, że rząd oświadcza się za dziedzictwem parostwa, powziąłem pierwszą niespokojność. Postrzegając tę dążność w społeczności demokratycznéj do ożywienia spomnień ze społeczności arystokratycznéj, zdawało mi się, że rząd zbacza od swego początku. Drugim czynem, który mnie przestraszył, były ustawy wrześniowe. Nie chcę ja do nich wracać, ale tylko przypominam, żem na nie powstawał, za panem Royer Collard, panem Dupin, panem Odilon-Barrot, panem Dufaure, którzy wszyscy stanowią dostateczną rękojmię dla kraju.

Trzecim czynem, który mię odwodził od systemu obecnego, była ustawa fortyfikacyjna. Nie myślałem, aby

wolność prasy mogła istnieć, skoro się nad nią powznoszą bastiony twierdzy. Słyszę jakiś głos powątpiewania. Dobrze: przypomnę więc, że to w bardzo nie wielu miesiącach po uchwale fortyfikacyjnéj, widzieliśmy zastósowanie ustaw wrześniowych, w skutek czego człowieka, który był obwiniony o przestępstwo prasy, chciano podciągnąć pod spółuczestnictwo morderstwa. W kilka miesięcy po uchwale ustawy fortyfikacyjnéj, rząd w sposób absolutny, sprzeciwiał się wszelkiéj zmianie prawa obiorczego.

Jeszcze jeden ostatni symptom zdziwił mię mocno. Po bolesnym przypadku, zdumiałem, zasmuciłem się, gdy widziałem, że rząd wymaga od narodu zrzeczenia się prawa obierania sobie rejenta w miarę okoliczności, z uwagą na osoby, tego prawa, które Montesquieu i tylu innych, jako niezaprzeczalne postawili w ręku narodów.

Od téj chwili otworzyły mi się oczy, a co się tyczy spraw wewnętrznych, patrzmy na wybory. Cóż robiło ministerium? Czyliż należycie szanowało tę prawość, tę niezawisłość, co stanowi rękojmią naszych instytucyi? Nie nadwerężałoż samoistności wyborczéj? Czyliż nie przeważało przekupstwem.

W obec podobnego systemu trudno mi było wytrwać w pomocy, którą przyrzekłem rządowi. Pan Beaumont uprzedził moją myśl, gdy powiedział ministrom: „zdaje wam się więc, że dosyć macie siły do oporu przeciw wszelkim manifestacyom, któreście wywołali, kiedy te siłę możecie czerpać jedynie ze sumień, których wiadoma jest, że się tak wyrażę, taryfa.“ Nie macie wy siły potrzebnéj, skoro się opieracie tylko na sposobach myślenia, których wartość moralna nie jest dla was niczem, a których taryfa moralna była wprzody ustanowiona.

Pytam się wręcz ministerium, czy nieczuje swojéj niemocy przed koalicyą tych wszystkich interessów materyalnych, które przepisują mu sposób postępowania. Pytam się czy to zowie się rządzić, czyli téż być rządzonym.

Co do spraw zewnętrznych będę mówił jeszcze z większą otwartością. Moja otwartość, bądźcie pewni, nie zawiera nic niebezpiecznego dla ważnych interessów kraju. Francya zajmuje na szczęście to stanowisko, że niema żadnego interessu ważniejszego w sprzeczności z interessami europejskiemi. Ja zawsze byłem i zawsze będę stronnikiem pokoju. Ja nigdy nie wierzyłem i nie uwierzę nigdy w ten liberalizm zwodniczy, który przez pożogi i sławę chce się drzeć do niewątpliwego despotyzmu. Rząd lipcowy chciał pokoju i robił dobrze; panowanie układowe może być większem, aniżeli panowanie podbojów. Niepodzielam w niczem systematycznego egoizmu narodowego, któryby nas odłamywał od całego świata i któryby chciał tyle ważyć dla siebie, co świat cały. Być we dwoje, jest to podwajać swą siłę.

Ale zbadajmy ten przedmiot: jesteśmyż dziś bliższemi pokoju, jak byliśmy w roku 1834? Mamyż jakie przymierze w świecie? Odpowiadam: nie. Jesteśmy nie tak blisko pokoju jak w r. 1834.: my upatrujemy dzisiaj mniéj podobieństwa do przymierza jak wtedy. Nasze układy zewnątrz były tego przyrodzenia, że przymierza codzień bardziéj oddalały się od nas. Codziennie rozszerza się obwód koła, w którym jesteśmy. W innéj izbie powiedziano przed kilku dniami, że chcieć wyjść z traktatów z r. 1831. i 1833. możnaby tylko przez słabość albo szaleństwo; czyż tu nie powiedziano jasno, że to jest zadanie, które się może zakończyć na nieszczęśliwém oderwaniu się od całego świata, albo smutnym wybuchu?

Co do Hiszpanii ta broczy we krwi swojéj. Ileż wiarołomnych kabał kuło tam anarchię. Gdybyśmy wywierali wpływ, któregośmy się zrzekli opuszczając stronnictwo przyjazne Francyi, niedałyby się były słyszeć działa Barcelony i nasz ambassador niesiedziałby dzisiaj na ławce w izbie deputowanych.

Jesteśmy sami, oddzieleni od wszystkich bez sprzymierzeńców, a opinia publiczna, którą przytłumiają, robi je-

dnak wybuchy na nikczemne zatargi i wyszukuje tych iskier wojny i tych potrzeb godności, które mogła była zaspokoić w r. 1830. na pobojowisku daleko jéj godniejszém.

Panowie, czyż jest sposób wyjścia ze smutnego położenia, w jakiem zostajemy? Oto dodawać ducha ludziom politycznym, którzy stawają na polu wielkich zasad konstytucyjnych i sławy Francyi, aby skoro ten zgubny system upadnie, kraj zaczął szukać praw sobie upewnionych w łonie opozycyi prawowitéj, silnéj i poświęconéj dla interesów prawdziwie narodowych. Ja wiem, że odtąd aż do dnia zwycięstwa ta oppozycya będzie staczała wiele walek, obudzi wiele nienawiści i wzgardy. To mnie jednak bynajmniéj nie odstrasza. Ja pamiętam, że za restauracyi istniała sławna oppozycya ze siedmnastu deputowanych, którą także pogardzano, a która wyszła z tryumfem. Przyjdzie kolej i na nas, a ja będę tego dnia wyglądał z patryotyczną cierpliwością. Nie panowie, nie jest przeznaczeniem systematu, na który biją i który zdaje się niszczyć wszelkie wzniosłe zasady naszego rządu, aby on miał otrzymać górę. Nie jest to dla upewnienia sobie tryumfu stąd, ażeby taki kraj jak Francya, zadał światu politycznemu i społecznemu wstrząśnienie, przez któreby wszystkie trony i państwa upadły, a przynajmniej zachwiały się; ani stąd, żeby pozyskać sympatyą, lub obudzić postrach. Nie stoimy przy potoku, który porwał ze sobą jako nikczemny muł tyle instytucyi arystokratycznych i teokratycznych, ale téż nie przy potoku, dla którego moglibyście pomyśleć o nakazie pozostania w miejscu i to na korzyść wyjątkową interesu patrimonialnego, za bardzo dynastycznego, który w swojéj sferze nieobejmuje interessów narodowych.

Wiem, że interessa egoistyczne na moment mogą unieść opinię. Względy wiadomo mi dobrze, mają swoje pole. To się może przyczynić na chwilę do utwierdzenia władzy omylnéj i obłąkanéj; lecz o pozyskaniu tym sposobem wielkich i trwałych owoców, ani wolno myśleć! To nie przez takie sposoby zakłada się i utwierdza wielkość kraju. My–

śli płodne dla polityki wielkiego ludu nie są myślami pierzchliwemi; są to wielkie, wspaniałe instynkta i one tylko utrzymują istnienie narodów. Z tego punktu należy pojmować ludzi stanu. Bóg dodał tym ludziom jedną jeszcze namiętność ich godną, namiętność uczuć i instynktów narodowych, przez którą wcielają się w naród całkowicie bez oporu, a to nie we widoku osobistym, ale jedynie w zamiarze zgotowania przyszłości, bezpieczeństwa, wzniosłych instytucyi, których skład jest w ich ręku. Otóż takich ludzi jest mnóstwo w naszym kraju. Po za tą izbą, po za tym duchem publicznym, który się zdaje milczeć, a który, jeżeli nie stąpa cicho za nami, to pozwala wam sobie przemijać. Po za tym duchem publicznym, który się osłabia i za tą izbą, która się sama pod pewnym względem niweczy, jest jeszcze pozwólcie sobie powiedzieć, inny zaród idei, który niezasypia, który nie starzeje, który nie żałuje z tymi, co żałują. Ten zaród będzie w całości z nami.

I dla czegoż go wiecznie straszyć tą opozycyą, która chce nie tylko instytucyi lipcowych, ale ich utrwalenia; która ma szlachetną dumę, nie ażeby mu gotować kolizye, lecz aby sam rząd utrwalić, wznowić nasze instytucye i która nakoniec ma szlachetny zamiar, aby sama została rządem. Bo bądźcie panowie pewni, że niemasz dumy wyższéj. Duma sama przez się jest podłą i nie może się do siebie ani przyznawać; duma dla swoich idei jest szlachetną, ona się już nie zowie dumą, ale się zowie poświęceniem. W Anglii np. niemożnażby pokazać opozycyi, która nie zastrasza, ale owszem uspakaja? Czyż Anglia lęka się téj opozycyi. Bynajmniéj; wie ona dobrze, że wigowie nie są rewolucyą; wie dobrze, że mają z nią jednakowe interessa, jednakowe myśli narodowe, ale tylko inną administracyą. Otóż powód, dla którego rząd angielski, choć przypadnie zmiana ministerium, nie wpada w anarchią.

A więc my mamy temu dać początek, co w Anglii kraj wzmacnia i utwierdza. Tak jest! chcemy być wigami re-

wolucyi lipcowéj i jeszcze czemś więcéj. W téj to myśli poczytuję za obowiązek oddalać się coraz bardziéj od rządu, który zagraża swemu własnemu jestestwu, z tego to powodu zabieram na zawsze miejsce po tamtéj stronie zgromadzenia.

Przychodzi mi z bolesnym żalem oddalać się z pośród ludzi znakomitych, dla których skądinąd zostaję z głębokim szacunkiem, lecz jestem zmuszony powtarzam, stanąć na zawsze po téj stronie. Stawam tam, gdzie znajdę zasady, którem zawsze popierał w sprawach zewnętrznych i wewnętrznych, ale stawam zastrzegając to, co człowiek honoru zawsze sobie zastrzega: całkowitą niezawisłość przekonania w każdéj okoliczności. Pod tém zastrzeżeniem stawam na zawsze przy téj opozycyi, która według mego zdania, ma przeznaczenie zasłonić kraj od nieszczęść nieobliczonych. Szemranie napomina mnie względem rzeczy dobrze mi wiadoméj, to jest, że niezmiernie przykro opuszczać miejsce, które się zajmowało obok prawych kollegów; opuszczający wystawia się na złe i smutne domysły u przyjaciół, których opuszcza z żalem, i u przyjaciół nowych nieznajomych, którzy mogą wątpić o wierze i stałości.

Rzucam się w niebezpieczeństwo mego nowego stanowiska: moje całe życie, będzie odpowiadało za mnie. Mało sobie cenię trudności położenia, którem dowolnie i z rozmysłem sobie przygotował. Stanowiska polityczne wynoszą ludzi po nad trudności, które im wypada pokonywać. Nareszcie w jakichkolwiek szeregach wezwią mię do walki, sprawa, dla któréj się stawię, będzie czysto ludową, sprawą organizującą. Nie chodzi mi w jakich znajdę się okolicznościach, byle mi tylko własne sumienie przyklasnęło. Nie masz patryotyzmu bez poświęcenia i może bez zrzeczenia się osobistości, o którém tak zapominamy; zrzeczenia się, które nas wyczerpuje całkowjcie w zlaniu potrzeb i interesów krajowych. Tu jest miejsce przypomnieć wam i odtąd przywłaszczmy sobie zdanie wyrzeczone w jedném zgromadzeniu Francuzów: niech przeminie nasza pamięć, byle nasze ideje postępowały.

Panowie przekonany, że rząd błądzi, przekonany, że się co dzień bardziéj oddala od swojéj zasady, przekonany, że czyni tylko ruch wsteczny, kiedy my chcemy iść naprzód, przekonany, że godzina grzeczności już przeminęła, składam mój głos sumienny przeciw adresowi, przeciw duchowi, w którym zredagowany, przeciw całkowitemu duchowi rządu w przeszłości, teraźniejszości, a może i przyszłości.

OŚWIADCZENIE
od Wydawców.

Nader ważnym, a może wśród płodów dzisiejszego piśmiennictwa narodowego najważniejszym owocem prac filozoficznych Bronisława Ferdynanda Trentowskiego jest: Logika narodowa, którą autor Myślinią przezwał. Jakie dzieło to nie tylko pod względem języka i pojęć, ale i w całym obszarze nauk i umiejętności wywrzeć może i wywrzeć powinno skutki, każdy oceni, komu choćby tylko powierzchowne znawstwo logiki nie jest obcém. Nie uprzedzając jednak sądu i krytyki światłych i o rozwinienie się u nas filozofii narodowéj dbałych mężów, przytaczamy własne zdanie autora o pracy jego:

„Zamykamy — powiada w końcu dzieła — nasz loiczny Panteon, to małe przedsienie do przyszłéj filozofii narodowéj, następnemi życzeniami: Przekonani jesteśmy wprawdzie, że wyłożyliśmy tu loikę należycie i w całkowitéj pełni: że uczyniliśmy wszystko, co było w naszéj mocy, ku wyjaśnieniu i uporządkowaniu rzeczy; że podnieśliśmy przedmiot nasz na znamienicie wyższy stopień od tego, który niegdyś zajmował, i że Myślini nasza nawet w Niemczech niepoślednią rolę odegraćby dziś mogła. Wiemy naprzód, że dzieło to wiele murów przełamie, i zrobi pewne zdobycze. Prosimy przecież równie dzisiejszego jak przyszłego czytelnika, ażeby się niespuszczał na nasze słowo i nieprzysięgał in sapientiam magistri! O, takie rzeczy niebyły nigdy naszym celem i zabolałyby nas zgoła w grobie! My rostwieramy szerokie wrota, nie dla poddańców naszéj myśli, lecz dla przyjaciół samodzielności i niepodległego badania; my przychodzimy, uwolnić narodowego du-

cha od wszelkich pęt obcych, i pogardzalibyśmy sami sobą, gdybyśmy mu z naszych pomysłów kuć mieli kajdany! My nieszukamy zwolenników, lecz równych sobie, lub tysiąckroć większych swą nauką i swym jeniuszem. Tych pragnęlibyśmy wywołać i rozbudzić ku szczęściu ukochanéj Ojczyzny! Zastanawiaj się przeto, czytelniku, błagamy Cię o to, nad każdym loiki punktem samodzielnie i swobodnie, odkryj mnóstwo błędów, uchybień i niedorzeczności w naszéj nauce; gań i krytykuj nas bez miłosierdzia! Spodziewać się możem, iż czynić to będziesz w najczystszym interesie prawdy, gdyż inaczéj uwlokłbyś samemu sobie. Usiłowania twoje mogą udoskonalić naszę umiejętność. O, jakże bylibyśmy szczęśliwi, gdybyśmy tego dożyć mogli, iż nowa, milionkroć lepsza loika wyparła Myślinią naszę za kulisy! Umiejętność ludzka w ogóle, ten odblask chwilowy wiecznéj umiejętności Bożéj, płynie, jak rzeka czasowości wszelkiéj, coraz daléj, coraz wyżéj i głębiéj. Każda cała przeszłość zmartwychpowstaje w każdéj teraźniejszości i rozkwita świeżém, doskonalszém życiem. Oby więc i Myślini nasza w Tobie, czytelniku, tego doczekać się zdołała! My niepragniemy być środkiem historyi i przesileniem się człowieczeństwa, jak niebios każdy wysłaniec, ani téż utrzymujemy, jak Hegel, iż nasza filozofia już ostatnia. My rostwarzamy jedynie podwoje do przyszłego narodowéj filozofii wielkiego kościoła; czytelnik zaś sam ma przedrzeć się za te podwoje i zwiedzić świątynię bliżéj. Życzymy mu szczęścia do téj podróży, i serce się nam rozraduje najżywszą radością, skoro głos jego do nas dojdzie, skoro on tak zawoła: „Od słońca słońc w środku wszechświata, które tropią mysłu źrenice; co śle z siebie czas i granice, świat i życie, jak błyskawice; — aż do wszech gwiazd skrajnego brata, tego, co tam gdzieś na krawędzi wiecznie w koło natury pędzi i nieskończy nigdy pochodu; — do żyjącéj na nim ptaszyny, — do robaczka lub do rośliny, — do dna jaźni mego narodu; — ze wszech pieczar i nocnych cieni, — widzę światłość w morzach promieni!“

Myślini wyjdzie w drukarni i księgarni N. Kamieńskiego i Spółki, obejmować będzie około 70 arkuszy w dwóch tomach, których druk skończy się najdaléj z rokiem bieżącym. Tom pierwszy wyjdzie po Świętym Janie. Przedpłata na każdy tom wynosi 15 złt., na oba 30 złt. pol., i przyjmuje się we wszystkich księgarniach w Poznaniu. Po wyjściu dzieła nastąpi cena sklepowa złt. 36.

SPIS RZECZY

w tym tomie zawartych.